



Fr. Engels

13
58

POCZĄTKI CYWILIZACYI

WYCOPANO ZE ZBIORÓW
BIBLIOTEKI SEJMOWEJ

Na zasadzie i jako uzupełnienie badań

Lewisa H. Morgana

SPOLSZCZYŁ

J. F. WOLSKI

PARYŻ

LIPSK

H. LE SOUDIER

Librairie Etrangère

1885

3-h 205

Fr. ENGELS

POCZĄTKI CYWILIZACJI

WYCOFANO ZE ZBIORÓW
BIBLIOTEKI SEJMOWEJ

Fr. Engels

POCZĄTKI CYWILIZACYI

Na zasadzie i jako uzupełnienie badań

Lewisa H. Morgana

SPOLSZCZYŁ
J. F. WOLSKI

PARYŻ

LIPSK

H. LE SOUDIER
Librairie Etrangère

—
1885

37496

Zbiory specjalne

Kompilacja



234057

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0128942

D-55/86

Niniejsze kartki stanowią poniekąd spełnienie pewnego testamentu. Nikt inny, jeno Karol Marx był tą osobistością, która postanowiła przedstawić wyniki badań Morgana w związku z rezultatami swego — do pewnego stopnia, rzecz mogę, naszego — materyjalistycznego traktowania dziejów, a przez to samo dopiero wyjaśnić całe ich znaczenie. Morgan jakby na nowo odkrył w Ameryce materyjalistyczne pojmowanie dziejów, przed czterdziestu laty odkryte przez Marxa, i w skutek tego doszedł w swem badaniu porównawczem stanów dzikości i cywilizacji w punktach zasadniczych do tych samych rezultatów, co i Marx. Jak urzędowi ekonomiści Niemiec całe lata żarliwie korzystali z „Kapitału“, pomijając milczeniem samo dzieło, tak samo postępowali przedstawiciele wiedzy „przedhistorycznej“ w Anglii względem „Ancient Society“*), dzieła Morgana. Praca moja zaledwie w małym stopniu jest w stanie powetować to, czego nie zdołał już uczynić moj zmarły przyjaciel. Posiadam jednak w jego wyczerpujących notatkach z Morgana pewne krytyczne uwagi, które też będę przytaczał, o ile to będzie możebnem.

Podług materyjalistycznego pojmowania historyi głównym czynnikiem dziejowym jest produkcja i reprodukcja sa-

*) Ancient Society, or Researches in the Lines of Human Progress from Savagery, through Barbarism, to Civilisation. By Lewis H. Morgan. London, Macmillan et Comp. 1877. Dzieło to drukowanem było w Ameryce; w Londynie trudno nadzwyczaj je dostać. Autor zmarł przed kilku laty.

mego życia. Produkcja ta i reprodukcja bywa znowu dwójakiego rodzaju: z jednej strony jest ona wytwarzaniem środków spożywczych, odzienia, mieszkania i niezbędnych narzędzi; z drugiej — wytwarzaniem ludzi, utrzymaniem gatunku. Instytucje społeczne, wśród których żyją ludzie pewnej określonej epoki dziejowej i pewnego określonego kraju, zależą od obydwóch rodzajów produkcji: od stopnia rozwoju z jednej strony pracy, z drugiej zaś rodziny. Im mniej rozwiniętą jest praca, im szczuplejszą jest ilość jej wytworów, a więc i bogactwo społeczne, tem bardziej zdają się przeważać i panować w ustroju społecznym więzy rodowe. Wśród tego opartego na więzach rodowych uczłonkowania społecznego, wzrasta coraz bardziej wytwórczość pracy, a z nią własność prywatna i wymiana, różnice zamowności, użytkowanie z obcej siły roboczej i tem samem podstawa antagonizmów społecznych: jednym słowem wzrastają nowe czynniki społeczne, które od pokolenia do pokolenia dążą do przystosowania dawnej organizacyi społecznej do nowych warunków, dopóki nareszcie niezdolność obojga do pojednania nie wywoła zupełnego przewrotu. Stare, oparte na więzach rodowych społeczeństwo upada przy starciu z nowopowstałymi klasami społecznymi; na jego miejsce zjawia się nowe społeczeństwo, stanowiące całość państwową; podstawą jego są już nie więzy rodowe, ale warunki miejscowości; w społeczeństwie tem nad instytucją rodziny zapanowuje zupełnie instytucja własności, a antagonizmy i walki klasowe, stanowiące treść całej dotychczas pisanej historii, poczynają już swobodnie rozkwitać.

Wielką zasługą Morgana jest to, że odkrył on i odtworzył w głównych zarysach tę przedhistoryczną podstawę naszych dziejów pisanych; w więzach rodowych Czerwonoskórych północnej Ameryki znalazł on klucz, pozwalający nam na rozwiązanie najważniejszych i dotąd nierozwiązanych zagadek pierwotnych dziejów greckich, rzymskich i niemieckich. Ale też dzieło jego nie jest owocem pracy dnia jednego: czterdzieści lat borykał się Morgan ze swoim materiałem, dopóki zupełnie nad nim nie zapanował. Dlatego

też książka jego jest jednym z nielicznych, epokę stanowiących dzieł naszego czasu.

W niniejszym traktacie łatwo odróżni czytelnik, co pochodzi od Morgana, a co dodałem ja ze swej strony. W rozdziałach, dotyczących się Grecyi i Rzymu, nie ograniczyłem się jedynie na dowodach Morgana, ale dodałem tu nadto wszystko to, czem w tej mierze rozporządzałem. Rozdziały, dotyczące się Celtów i Niemców, są w najistotniejszej [swej] części mem dziełem; Morgan rozporządzał tu jedynie źródłami z drugiej ręki, a co się tyczy Niemiec, to posługiwał się on — oprócz Tacyta — marną fuszerką liberalną Freemana. Wywody ekonomiczne, wystarczające Morganiowi dla jego celów, a bynajmniej nie dostateczne dla moich, opracowałem wszystkie na nowo. Samo się przez się rozumie, że odpowiadam za wszystkie wnioski, o ile zresztą przy nich nie powołuję się wyraźnie na Morgana.

I.

PRZEDHISTORYCZNE STOPNIE KULTURY

Morgan jest pierwszym, który ze znajomością rzeczy przedsięwziął zaprowadzenie pewnego określonego ładu w przedhistorycznych dziejach człowieka; ugrupowanie jego zachowa całą swą siłę tak długo, dopóki znacznie zwiększony materiał nie zmusi naukę do zaprowadzenia pewnych zmian.

Samo się przez się rozumie, że z trzech głównych okresów — dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji — zajmują go jedynie dwa pierwsze i przejście od nich do trzeciego. Każdy z dwóch pierwszych okresów dzieli on na trzy stopnie: niższy, średni i wyższy — stosownie do postępów uczynionych przez produkcję środków utrzymania w każdym z tych okresów; „albowiem“, mówi Morgan, „zręczność, wykazywana przy tej produkcji, decyduje o stopniu wyższości człowieka i panowania jego nad przyrodą; z pośród wszystkich istot, jedynie człowiek wznosił się do nieograniczonego prawie panowania nad produkcją środków spożywczych. Wszystkie wybitne epoki w postępie ludzkości przypadają w mniejszym lub większym stopniu jednocześnie z epokami rozszerzenia źródeł środków utrzymania“. Rozwój rodziny idzie z tem równolegle, nie przedstawia wszelako na tyle wybitnych cech, by te mogły stanowić odgraniczenia okresów.

1. Okres dzikości

a. Stopień niższy: jest to wiek dziecięcy rodzaju ludzkiego, żyjącego na tym stopniu conajmniej częściowo na drzewach — czem jedynie można objaśnić zachowanie się

jego przy życiu, pomimo istnienia olbrzymich zwierząt drapieżnych; na stopniu tym człowiek przebywa jeszcze w pierwotnych swych siedzibach, w lasach zwrotnikowych lub podzwrotnikowych. Owoce, orzechy, korzenie służą mu za pokarm; ukształtowanie mowy zczłonkowanej stanowi główny wytwór tego czasu. Z pośród wszystkich ludów, z którymi zapoznano się w czasach historycznych, ani jeden nie znajdował się już w tym stanie pierwotnym. Jakkolwiek stan taki trwać mógł całe lat tysiące, nie mniej jednak nie możemy dowieść istnienia jego w sposób bezpośredni; mimo to, raz przyjąwszy pochodzenie człowieka od świata zwierzęcego, nie możemy nie przyjąć tego stanu przejściowego.

b. Stopień średni: poczyna się z użyciem ryb (do tychże zaliczamy raki, muszle i inne stworzenia wodne) na pokarm i z zastosowaniem ognia. Jedno nieodłączne jest od drugiego, pokarm bowiem z ryb staje się dopiero przy pomocy ognia zupełnie możebnym. Dzięki temu nowemu rodzajowi pokarmu stają się ludzie niezależnymi od klimatu i miejscowości: trzymając się brzegów morskich i rzek, mogą oni nawet w stanie dzikim rozejść się po większej części ziemi. Niezgrabnie wyrobione i nieoszlifowane narzędzia kamienne z pierwotnego okresu kamiennego, t. zw. narzędzia paleolityczne, przypadające całkowicie lub przeważnie na ten okres, są, dzięki swemu rozpowszechnieniu po wszystkich lądach, dowodem, przemawiającym na korzyść owych wędrówek. Nowo-zajęte obszary, jak również nieprzerwanie działający popęd wynalazczy łącznie z posiadaniem ognia, otrzymany przez tarcie, dostarczyły nowych środków pożywienia; tak np. dostarczyły one korzeni mączystych i kłębów, pieczonych w gorącym popiele lub w dolach wykopanych w ziemi; również zwierzyna z wynalazkiem pierwszej broni — maczugi i oszczepu — staje się pokarmem pierwotnego człowieka. Ludy wyłącznie myśliwskie, o jakich opowiadają nam książki, t. j. ludy, żyjące jedynie z polowania, nie istniały nigdy; rezultaty myślistwa są zbyt niepewne, aby na to pozwalać mogły. Wskutek ciągłej niepewności źródeł utrzymania, na ten stopień, o ile się zdaje, przypada początek ludożerstwa, które się odtąd utrwało. Australczycy i wiele ludów Polinezyi stoją po dziś dzień na tym średnim stopniu dzikości.

c. Stopień wyższy: poczyna się z wynalezieniem łuku i

strzały, dzięki czemu zwierzyna staje się stałym środkiem pożywienia, a polowanie — jednym z głównych zatrudnień. Strzała, cięciwa i łuk stanowią już bardzo złożone narzędzie, którego wynalezienie każe przypuszczać uprzednie nagromadzenie doświadczenia i wyrobione zdolności umysłowe, a przeto jednoczesną też znajomość pewnej liczby innych wynalazków. W samej rzeczy, badając ludy, posiadające już łuk i strzały, ale nie obeznane jeszcze ze sztuką garncarską (od której Morgan datuje przejście do stanu barbarzyńskiego), znajdujemy już w nich pewne zaczątki osiedlania się we wsiach, panowanie do pewnego stopnia nad produkcją środków utrzymania, naczynia i sprzęty drewniane, wyrabianie z łyka tkanin przy pomocy palców (bez warsztatu tkackiego), koszyki plecione z łyka lub sitowia, szlifowane (neolityczne) narzędzia kamienne. Ogień i topór kamienny pozwalają już prawie wszędzie na wyżłabianie łódek, a miejscami na przygotowanie belek i desek do budowy domów. Wszystkie te owoce postępu znajdujemy np. u północnozachodnich Indyjan Ameryki, posiadających wprowadzić strzały i łuk, ale nie obeznanych z garncarstwem. Dla okresu dzikości tem był łuk i strzała, czem dla okresu barbarzyństwa miecz żelazny, a broń ognista — dla okresu cywilizacji: był on bronią decydującą.

2. Okres barbarzyństwa

a. Stopień niższy. Datuje się od wprowadzenia garncarstwa. Dowiedzionem jest, że w wielu razach, a prawdopodobnie też wszędzie, powstało ono z oblepiania gliną naczyń plecionych lub drewnianych w celu uczynienia ich ogniotrwałymi; spostrzeżono przy tem niebawem, że glina, której nadano w ten sposób pewną formę, może oddawać też same usługi bez wewnętrznego naczynia.

Dotychczas mieliśmy prawo rozpatrywać przebieg rozwoju, jako przebieg powszechny, właściwy pewnemu okresowi u wszystkich ludów, bez względu na zajmowaną przez nie miejscowość. Przystępując do okresu barbarzyństwa, mamy do czynienia ze stopniem, na którym poczyna już wywierać swój wpływ fauna i flora, różna dla obydwóch wielkich lądów. Najbardziej wybitną cechą okresu barbarzyństwa stanowi oswojenie i hodowla zwierząt i uprawa roślin. Ląd wschodni, t. zw. świat stary, posiada prawie wszystkie

zwierzęta, mogące być oswojonymi, i wszystkie uprawne gatunki zboża za wyjątkiem jednego; ląd zachodni, Ameryka, z oswojalnych ssaków posiada jedynie lamę — i to tylko w jednej ze swych okolic południowych, — z pośród zaś wszystkich uprawnych roślin zbożowych również jedną, ale za to najlepszą: kukurydzę. Te rozmaite warunki przyrodnicze sprawiają, że odtąd ludność każdej półkuli kroczy właściwą sobie drogą, a zjawiska, znamionujące przejście od jednego stopnia do następnego, odmienne są również dla każdej półkuli.

b. Stopień średni. Na wschodzie poczyną się z oswojeniem zwierząt domowych, na zachodzie z uprawą roślin jadalnych przy pomocy sztucznego zraszania, jak również z użyciem cegieł, suszonych na słońcu, i kamienia do budowy mieszkań. Poczynamy od zachodu, ponieważ do chwili przybycia Europejczyków nigdzie nie przestapiono tego stopnia. Czerwonoskórzy, znajdujący się na niższym stopniu barbarzyństwa (do których zaliczyć należy wszystkich, odkrytych na wschód od Mississipi) uprawiali już w chwili ich odkrycia w ogrodach kukurydzę, a także, być może, dynie, melony i inne warzywa, które stanowiły nadzwyczaj ważną część ich pożywienia; mieszkali oni w drewnianych domach i we wsiach, otoczonych palisadą. Północno-zachodnie plemiona, szczególnie w okolicach rzeki Kolumbii, znajdowały się jeszcze na wyższym stopniu dzikości i nie znały ani garncarstwa, ani uprawy jakiegokolwiek rośliny. Przeciwnie zaś, t. zw. Indyjanie Pueblos w Nowym Meksyku, Meksykańczycy, mieszkańcy Ameryki środkowej i Peruwianczycy w chwili ich odkrycia stali na średnim stopniu barbarzyństwa; mieszkali w warownych domach z niepalonej cegły lub kamienia, uprawiali w ogrodach, sztucznie zraszanych, kukurydzę i inne rośliny jadalne, zmieniające się odpowiednio do położenia i klimatu; rośliny te stanowiły główne źródło ich pożywienia; oswoili oni nawet pewne zwierzęta: Meksykańczycy indyka i inne ptaki, Peruwianczycy — lamę. Nadto umieli oni obrabiać metale, za wyjątkiem żelaza, wskutek czego nie mogli się jeszcze obyć bez narzędzi i broni kamiennych. Najście Hiszpanów przecięło dalszy samodzielną rozwój.

Średni stopień barbarzyństwa na wschodzie począł się od oswojenia zwierząt, dostarczających mleka i mięsa; upra-

wa zaś roślin pozostawała, zdaje się, długo jeszcze nieznaną w tym okresie. Oswojenie i hodowla bydła, wytworzenie następnie większych stad — powodują, o ile się zdaje, wydzielenie się Aryjczyków i Semitów z pozostałej masy barbarzyńców. U aryjczyków europejskich i azyatyckich nazwy bydła są jeszcze wspólne, nazwy zaś roślin uprawnych są prawie zupełnie odmienne.

Wytworzenie stad prowadziło w odpowiednich ku temu okolicach do życia pasterskiego — u Semitów w stepach Eufratu i Tygrysu, u Aryjczyków w stepach Indostanu, Oxusu i Jaxartesu, Donu i Dniepru. Oswojenie bydła z konieczności musiało mieć miejsce naprzód na krańcach powyższych krajów, obfitujących w pastwiska; dzięki zaś temu, późniejszym pokoleniom wydaje się, że ich przodkowie przybyli z tych okolic, które w rzeczywistości nie tylko nie były kolebką rodzaju ludzkiego, ale przeciwnie były prawie niemożliwymi do zamieszkania dla ich dzikich przodków, a nawet dla ludzi, znajdujących się już na niższym stopniu barbarzyństwa. Ale skoro już raz barbarzyńcy stopnia niższego przyzwyczaili się do życia pasterskiego, nigdy już nie mogła powstać im w głowie myśl dobrowolnego powrotu z równin, obfitujących w wodę i łąkę, do lesistych okolic, będących siedzibą ich przodków. A nawet wtedy, gdy Semici i Aryjczycy wyparci zostali bardziej na północ i zachód, niemożliwym było dla nich osiedlenie się w lesistych miejscowościach Europy i zachodniej Azji — dopóty, dopóki dzięki uprawie zboża nie znaleźli się w możności wyżywienia swego bydła na tych mniej dogodnych gruntach i, szczególnie, utrzymania go przez zimę. Jest więc najprawdopodobniej, że uprawa zboża powstała tu naprzód z potrzeby wytworzenia paszy dla bydła, a dopiero później zaczęła odgrywać ważną rolę w pożywieniu człowieka. Być może, iż obfitości pokarmów mięsnych i mlecznych u Aryjczyków i Semitów, a szczególnie korzystnemu oddziaływaniu tej obfitości na rozwój dzieci, trzeba przypisać wyższość, spostrzegane w rozwoju obu tych ras. Zgodnie z tem Indyjanie-Pueblos z Nowego Meksyku, używający przeważnie pokarmu roślinnego, posiadają mniejszy mózg od Indyjan, znajdujących się na niższym stopniu barbarzyństwa, ale używających na pokarm rybę i mięso. W każdym razie, na obecnym stopniu zanika powoli ludożerstwo; zachowuje się ono jedynie pod

postacią obrzędu religijnego, lub, co na jedno wychodzi, jako środek wróżbiarski.

c. Stopień wyższy. Poczyna się z topieniem rudy żelaznej; przechodzi on w okres cywilizacji z wynalezieniem pisma alfabetycznego i z zastosowaniem jego do opowieści literackich. Stopień ten, przebyty samoistnie jedynie, jak wspominaliśmy, na wschodniej półkuli, obfituje więcej w postępy produkcji, niż wszystkie poprzednie razem wzięte. Na tym stopniu znajdowali się Grecy za czasów bohaterskich, plemiona italijskie na krótko przed założeniem Rzymu, i Niemcy czasów Cezara (albo lepiej Tacyta).

Przedewszystkiem rzuca się tu nam w oczy żelazny, ciągnięty przez bydło lemiesz, umożliwiający na wielką skalę uprawę gruntu, *uprawę pól*, a jednocześnie zezwalający na pomnożenie środków spożywczych, co w obec ówczesnych stosunków praktycznie nie posiadało żadnych granic; lemiesz umożliwił też karczowanie lasów i zamianę ich na rolę i łąkę — co znowu nie mogło być dokonaniem na wielką skalę bez toporu żelaznego i takiegoż rydla. Współcześnie z tem występuje szybki wzrost ludności i gęste zaludnienie na małej przestrzeni. Przed nastąpieniem uprawy pól, musiały by istnieć wyjątkowe warunki, ażeby możebnem było zjednoczenie jakiego półmilionu ludzi pod tem samym kierownictwem; prawdopodobnie to nigdy też miejsca nie miało.

Najwyższy rozkwit wyższego stopnia barbarzyństwa spotykamy w utworach Homera, a mianowicie w Iliadzie. Udoskonalone narzędzia żelazne; miech kowalski; żarna ręczne; koło garncarskie; wydobywanie oleju i wina; udoskonalone obrabianie metali (dochodzące nawet do artyzmu); wozy zwyczajne i wojenne; budowa okrętów z belek i pali; początki budownictwa, jako sztuki; miasta, otoczone murami z basztami i blankami; epopea Homera i całość mitologicznych podań — wszystko to stanowi główną część spadku, otrzymanego przez Greków czasów cywilizacyjnych po okresie barbarzyńskim. Jeżeli teraz porównamy z tem opis Germanów u Cezara a nawet Tacyta, — ludu, stojącego na pierwszych szczeblach tego samego stopnia kultury, z którego Grecy czasów Homera przeszli do stopnia wyższego — wnet spostrzeżemy, jakie bogactwa, dzięki rozwojowi produkcji, zawiera już w sobie wyższy stopień barbarzyństwa.

Obraz przebiegu ludzkości przez okresy dzikości i barbarzyństwa aż do początków cywilizacji, naszkicowany tu przezemnie według Morgana, obfituje już w dość znacznym stopniu w rysy nowe i, co główniejsze, w rysy niezaprzeczalne, są one bowiem bezpośrednio zapożyczone z dziedziny produkcji. Obraz ten jednak wyda się bladym i bezbarwnym w porównaniu z tym, który oczom naszym ukaże się w końcu opowiadania; wówczas dopiero stanie się możebnem wystawienie w należytem świetle przejścia od stanu barbarzyńskiego do cywilizacji i wykazanie uderzającego kontrastu, zachodzącego pomiędzy oboma tymi stanami. Na teraz zaś podział Morgana możemy uogólnić w następujący sposób: okres dzikości — to przeciąg czasu, podczas którego przeważa użytkowanie z gotowych już płodów przyrody, a sztuczne wytwory człowieka mają na celu przeważnie ułatwienie tego użytkowania; okres barbarzyństwa — jest to okres zaznajamiania się z hodowlą bydła i uprawą roli, okres wyuczenia się sposobów eksploatacji przyrody przy pomocy działalności ludzkiej; cywilizacja wreszcie stanowi okres wyuczenia się sposobów obrabiania płodów przyrody na wielką skalę, okres właściwego przemysłu i sztuki.

II.

RODZINA.

Morgan, który większą część swego życia spędził wśród Irokezów, jeszcze do dziś dnia mieszkających w stanie New-York, a nawet został usynowiony przez jedno z plemion irokezkich (przez Seneków), zauważył, że istnieje u nich pewien system pokrewieństwa, stojący w sprzeczności z ich obecnymi stosunkami rodzinnymi. Istniało u nich małżeństwo monogamiczne, łatwo zerwalne przez obie strony, które Morgan nazwał „rodziną dwuosobnikową“ (Paarungfamilie). Potomstwo z takiej pary było powszechnie znane i uznawane — żadna więc nie mogła zachodzić wątpliwość, ku komu należało się zwracać z nazwą ojca, matki, syna, córki, brata, siostry. W rzeczywistości jednak używanie tych nazw przeczy temu. Albowiem nie tylko własne swe dzieci zowie

Irokez swymi synami i córkami, ale nadto i dzieci swego brata; a te ostatnie znowu zowią go ojcem. Dzieci zaś sióstr swoich mianuje on siostrzeńcami i siostrzenicami, a te go — wujem. Przeciwnie, Irokezka zowie swymi synami i córkami, oprócz swych własnych dzieci, jeszcze synów i córki swych sióstr, te zaś zowią ją matką; dzieci swych braci zowie ona swymi synowcami i synowicami (bratankami), a sama nosi miano ich ciotki. Zgodnie z tem, dzieci braci nazywają siebie wzajemnie braćmi i siostrami; tak samo dzieci sióstr. Dzieci zaś kobiety i dzieci jej brata nazywają siebie wzajemnie rodzeństwem stryjecznem*). Nie są to tylko proste nazwy, ale wyrazy rzeczywiście istniejących zapatrywań na powinowactwo (bliższe lub dalsze, równe lub nierówne pokrewieństwo); służą one za podstawę najzupełniej wykończonemu systematowi pokrewieństwa, będącego w stanie uwydatnić kilkaset rozmaitych stosunków spokrewnienia oddzielnego osobnika. Co więcej, systemat ten nie tylko jest w użyciu u wszystkich Indyjan amerykańskich (dotychczas nie wykryto żadnego wyjątku), ale nadto odnajdujemy go prawie bez żadnej zmiany u pierwotnych mieszkańców Indyj przedgangesowych, u plemion drawidyjskich w Dekanie i plemion gauryjskich w Indostanie. Sposoby uwydatnienia pokrewieństwa są wśród południowych induskich Tamitów i u Irokezów stanu New-York z plemienia Seneków do dziś dnia jeszcze wspólne więcej niż dla dwustu różnych stopni spokrewnienia. Tak u powyższych plemion induskich, jak u wszystkich Indyjan amerykańskich, istniejące stosunki pokrewieństwa, wynikające z panującej formy rodziny, znajdują się w sprzeczności z systematem pokrewieństwa.

Jak to objaśnić? W obec decydującej roli, jaką odrywa pokrewieństwo w ustroju społecznym wszystkich ludów dzikich i barbarzyńskich, nie można zbyć frazesami tego tak szeroko rozpowszechnionego systematu. Systemat, powszechnie panujący w Ameryce, istniejący też w Azji u ludów zupełnie odmiennej rasy, napotykanym pod mniej lub więcej odmienną postacią wszędzie w Afryce i Australii — domaga się nie tylko wzmianki, jak to uczynił np. Mac-Lennan, ale i historycznego wyjaśnienia. Nazwy ojca, dziecka, brata, siostry — nie są to bynajmniej jakieś honorowe tytuły: pro-

*) T. j. kuzynami i kuzynkami lub, jak u nas w Polsce mówi się — braćmi i siostrami wujecznymi lub ciotecznymi. (Przyp. tłóm.)

wadzą one za sobą ściśle określone, zupełnie poważnej natury wzajemne zobowiązania, których ogół stanowi istotną część ustawy społecznej tych ludów. Znalazło się wszakże wyjaśnienie. Na wyspach Sandwich (Hawaii) istniała jeszcze w pierwszej połowie obecnego stulecia pewna forma rodziny, przedstawiająca zupełnie takich samych ojców i matki, braci i siostry, synów i córki, wujów i ciotki, synowców i synowice (lub siostrzeńców i siostrzenice), jakich wymaga systemat pokrewieństwa dawnych Czerwonoskórych Ameryki. Ale rzecz godna uwagi! Systemat pokrewieństwa, używany w Hawaii, nie zgadzał się znowu z istniejącą tam w rzeczy samej formą rodziny. Wszystkie tam bowiem dzieci jakiegokolwiek rodzeństwa (alle Geschwisterkinder) mają się za braci i siostry, i uważane są nie tylko za dzieci swej matki i jej sióstr, lub swego ojca i jego braci, ale nadto bez żadnej różnicy za wspólne dzieci całego rodzeństwa swych rodziców. Jeżeli przeto systemat pokrewieństwa amerykański każe przypuszczać pewną pierwotną formę rodziny, nie istniejącą już więcej w Ameryce, a odnajdywaną jeszcze w Hawaii, to z drugiej znów strony istniejący w Hawaii systemat pokrewieństwa wskazuje na bardziej jeszcze pierwotną formę rodziny, o której wprawdzie powiedzieć nie możemy, aby gdziekolwiek jeszcze istniała, ale która mimo to istnieć *musiała*; w przeciwnym bowiem razie nie powstał by odpowiedni systemat pokrewieństwa. „Rodzina, powiada Morgan, jest czemś z natury swej czynnym (zmiennym); nie zatrzymuje się ona nigdy na pewnej formie, ale przechodzi od formy niższej do wyższej w miarę tego, jak samo społeczeństwo rozwija się od stanu niższego do wyższego. Systematy zaś pokrewieństwa są natury biernej; jedynie po upływie długich okresów odbija się w nich postęp, uczyniony z biegiem czasu przez rodzinę; ulegają one tylko wtedy radykalnej przemianie, jeżeli sama rodzina radykalnie się już przekształciła“. „Tak samo, dodaje tu Marx, rzecz się ma w ogóle z systematami politycznymi, prawnymi, religijnymi, filozoficznymi“. Kiedy rodzina rozwija się, to tymczasem systemat pokrewieństwa zastyga; i wówczas, kiedy ten, uświęcony zwyczajem, unieruchamia się, rodzina w rozwoju swym go przerasta. Z tą samą jednak pewnością, z jaką Cuvier wnioskował, na zasadzie znalezionych pod Paryżem kości jakiegoś zwierzęcia, o tem, że należały one do pewnego workowatego

zwierzęcia i że ongi przebywały tam owe wymarłe zwierzęta workowate, — z tą samą pewnością możemy, na zasadzie przeżytego historycznie systematu pokrewieństwa, wnioskować o tem, że istniała niegdyś odpowiadająca mu forma rodziny.

Wspomniane systematy pokrewieństwa i formy rodziny tem się odróżniają od obecnie panujących, iż każde dziecko posiada kilku ojców i kilka matek. Przy amerykańskim systemacie pokrewieństwa, któremu odpowiada forma rodziny na Hawajach, nie mogą brat i siostra być ojcem i matką tego samego dziecka; ale systemat pokrewieństwa hawajski także znowu przypuszczać formę rodziny, przy której stosunek ten był zasadą. Znajdujemy się więc wśród szeregu form rodziny, stojących w zupełnej sprzeczności z temi, które przyjmowano dotychczas za jedynie istniejące. Uarty pogląd zna jedynie stosunki jednego mężczyzny z jedną kobietą, po za nimi stosunki jednego mężczyzny z kilkoma kobietami, a co najwyżej stosunki jednej kobiety z wieloma mężczyznami; zachowuje on przy tem uparte milczenie o tem, — rzecz godna filistra, posiadającego zawsze zapas moralów — że rzeczywistość milczkiem, ale bez ceremonii wybiega po za granice, nakreślone przez oficjalne społeczeństwo. Tymczasem badania nad dziejami pierwotnymi ukazują nam taki stan rzeczy, przy którym mężczyźni żyli w wielożeństwie, a żony ich jednocześnie w wielomeżstwie, w skutek czego wspólne ich dzieci uważane były za wspólne dzieci wszystkich; ten stan rzeczy ulegał znowu całemu szeregowi zmian, nim zanikł wreszcie w jednożeństwie. Zmiany te zasadzają się na tem, że koło ludzi, żyjących we wspólności małżeńskiej, pierwiastkowo nadzwyczaj szerokie, ścieśniało się z czasem coraz bardziej, dopóki nareszcie nie zatrzymało się na pojedynczej parze — formie, obecnie panującej.

Odbudowując w ten sposób dzieje rodziny, dochodzi Morgan, zgodnie z wielką liczbą współtowarzyszy, pracujących na tem samem polu, do pierwotnego stanu, gdzie wśród tego samego plemienia panowały stosunki płciowe, nie znające żadnych ograniczeń — każda kobieta należała do każdego mężczyzny, a każdy mężczyzna do każdej kobiety. Odkrycie takiego pierwotnego stanu jest pierwszą wielką zasługą

Bachofena*) Z tego stanu pierwotnego rozwinęła się, i to prawdopodobnie bardzo wcześnie:

1) *rodzina kazirodca*, pierwsza organizowana forma społeczeństwa, a zarazem pierwszy stopień rodziny. Grupy małżeńskie są tu podzielone według pokoleń: wszyscy dziadkowie i wszystkie babki są w łonie rodziny względem siebie mężami i żonami, tak samo ich dzieci, a więc ojcowie i matki, jak również dzieci tych ostatnich, które tworzą w ten sposób trzecie koło wspólnych małżonków; wreszcie potomstwo tego koła, a więc prawnukowie pierwszych stanowią czwarte koło. W takiej więc formie rodziny są jedynie przodkowie i potomkowie, a tylko rodzice i dzieci wykluczeni są z praw i obowiązków (jakbyśmy powiedzieli) małżeńskich. Bracia i siostry rodzeni, bracia i siostry stryjeczni lub cioteczni stopnia pierwszego, drugiego i dalszych są wszyscy pomiędzy sobą braćmi i siostrami, a *na tej to zasadzie* wszyscy są wzajemnymi mężami i żonami. Stosunek brata do siostry na tym szczeblu ustanawia sam przez się obcowanie płciowe pomiędzy nimi**) Typowa forma tego rodzaju rodziny będzie się składała z potomstwa jednej pary, pośród którego znowu potomkowie każdego oddzielnego stopnia są pomiędzy sobą braćmi i siostrami, a na tej zasadzie mężami i żonami.

*) Jak mało pojmował Bachofen znaczenie tego, co odkrył był albo raczej przeczuł, — dowodzi nazwa *heteryzm*, nadana przezeń temu pierwotnemu stanowi. Heteryzm u Greków, gdy ci wprowadzali to słowo, oznaczał stosunek mężczyzn, nieżonatych lub też żyjących w jednożeństwie, z niezamężnymi kobietami; każe on przypuszczać pewną określoną formę małżeństwa, po za którą ma miejsce ten stosunek, a przeto zawiera już w sobie prostytucyjną, jako rzecz możliwą. Słowo to też nigdy nie używało się w innem znaczeniu, i w tem znaczeniu używam jej ja i Morgan. Wielce ważne odkrycia Bachofena zostały prawie nie do uwierzenia zaciemnione przez jego pogląd, według którego historycznie powstające stosunki między kobietą a mężczyzną miały jakoby swe źródło we współczesnych sobie religijnych pojęciach człowieka, a nie w rzeczywistych jego stosunkach życiowych.

**) W pewnym liście pisanym na wiosnę 1882 r., w ostrych słowach wypowiada Marx sąd swój o zupełnem pofalszowaniu czasów pierwotnych w tekście Nibelungów Wagnera. Sigmund zapytuje: „Azaliż słyszano kiedykolwiek, aby brat obejmował siostrę, jako swą małżonkę?“ Tym „bogom lubieżności (Geheitsgötter)“ Wagnera, zupełnie na sposób nowożytny zaostrzającym swe szacherki miłosne niewielką dozą kazirodztwa, odpowiada Marx: „W czasach pierwotnych siostra była zarazem żoną, i to uważano się za rzecz moralną“.

Rodzina kazirodzca zanikła. Nawet najdziksze ludy, o jakich opowiadają dzieje, nie dostarczają żadnych odpowiednich przykładów. Ale że ongi *musiała* istnieć, do tego wniosku doprowadza nas hawajski system pokrewieństwa, zachowujący do dziś dnia swą siłę w całej Polinezyi i wyrażający stopnie pokrewieństwa w sposób, mogący jedynie powstać wśród takiej formy rodziny; do tego wniosku doprowadza nas też cały dalszy rozwój rodziny — każe on przypuszczać istnienie powyższej formy jako pierwszego szczebla.

2) *Rodzina Punalua*. Jeżeli pierwszy postępowanie organizacyi zasadał się na wyłączeniu rodziców i dzieci od wzajemnych obcowania płciowych, to drugim krokiem na drodze postępu było wyłączenie od nich sióstr i braci. Ten ostatni postępowanie, z powodu mniejszej różnicy w wieku zainteresowanych, był o wiele ważniejszy, ale też trudniejszy od pierwszego; odbywał on się powoli, wykluczając z obcowania płciowych przedewszystkiem najbliższe rodzeństwo (t. j. ze strony matczynej) naprzód w oddzielnych wypadkach, stopniowo stając się zasadą (wyjątki zdarzają się jeszcze w obecnym stuleciu na Hawajach) i kończąc wreszcie na zakazaniu małżeństwa pomiędzy dalszem rodzeństwem, t. j. podług naszego oznaczenia — pomiędzy dziećmi, wnukami i prawnukami rodzeństwa. Postępowanie ten jest podług Morgana „przewyborną ilustracją tego, jak działa zasada doboru naturalnego“. Bez wątpienia plemiona, wśród których stosunki kazirodzce zostały ograniczone dzięki temu postępowaniu, musiały rozwijać się szybciej i pełniej od plemion, dla których obcowanie płciowe pomiędzy rodzeństwem stanowiło zasadę i prawo obowiązujące. A jak gwałtownem musiało być działanie tego postępu, o tem świadczy instytucja *ro-du*—Gens,—która bezpośrednio wskutek niego powstała i daleko po za cel wybiegła; instytucja ta stanowi podstawę ustroju społecznego większej części, jeśli tylko nie wszystkich ludów barbarzyńskich globu ziemskiego, i od niej to przechodzimy w Rzymie i w Grecyi do okresu cywilizacyi.

Każda pierwotna rodzina musiała w dalszym swym rozwoju rozpaść się na kilka części. Pierwotna ogólnokomunistyczna gospodarka, bez wyjątku głęboko sięgająca w średni stopień barbarzyństwa, określała maximum rozmiarów rodzinnej wspólnoty, maximum zmienne stosownie do okoliczności, ale dość stałe dla każdej okolicy. Zaledwie jednak po-

wstało pojęcie o nieprzyzwoitości stosunków płciowych pomiędzy dziećmi tej samej matki, — musiało ono spowodować rozstrój starych i wytworzenie nowych wspólnot rodzinnych (które niekiedy zlewały się w jedno z grupami rodzinnymi). Jeden lub kilka szeregów sióstr stanowiły jądro jednych wspólnot, a ich rodzeni bracia — jądro innych. W ten lub podobny sposób, powstaje z rodziny kazirodzkiej forma rodziny, nazwana przez Morgana Punalua. Podług zwyczajów hawajskich, pewna liczba sióstr rodzonych lub stryjecznych i ciotecznych (t. j. sióstr pierwszego, drugiego i dalszych stopni) były wspólnymi żonami wspólnych swych mężów, pomiędzy którymi jednak bracia ich znajdować się nie mogli; mężowie ci nie mianowali się już pomiędzy sobą braćmi, czego zresztą czynić już nie potrzebowali, ale Punalua, t. j. serdecznymi towarzyszami, jakby członkami jednego stowarzyszenia (associé). Również, pewna ilość braci rodzonych lub bardziej oddalonych miała w wspólnym posiadaniu pewną ilość żon, pomiędzy którymi znowu siostry tych mężczyzn znajdować się nie mogły; i te żony zwały się pomiędzy sobą Punalua. To stanowi klasyczną postać pewnej formacyi rodziny, która zarazem uległa szeregowi zmian, a której istotę określić można w taki sposób: wzajemna wspólność kobiet i mężczyzn wewnątrz pewnego określonego koła rodzinnego, z którego jednak wykluczeni byli bracia kobiet, naprzód rodzeni, potem dalsi, i odwrotnie — siostry mężczyzn.

Ta forma rodziny dostarcza nam z zupełną dokładnością takie stopnie pokrewieństwa, o jakich mówi systemat amerykański. Dzieci sióstr mojej matki są wciaż jeszcze jej dziećmi, również dzieci braci mego ojca są jego dziećmi, a wszystkie są mem rodzeństwem; ale dzieci braci mojej matki są obecnie jej synowcami i synowicami (bratankami), dzieci sióstr mego ojca są jego siostrzeńcami i siostrzenicami, a wszystkie są mem rodzeństwem stryjecznym i ciotecznym. Albowiem, jeżeli mężowie sióstr mojej matki są wciaż jeszcze jej mężami, a żony braci mego ojca jego żonami, — prawnie, choć nie zawsze rzeczywiście — to jednak społecznie obowiązujące powstrzymywanie się rodzeństwa od stosunków płciowych podzieliło dzieci tego rodzeństwa, dotychczas uważanego za jedno rodzeństwo, na dwie grupy: jedni pozostają dla siebie jak poprzednio braćmi i siostrami,

drudzy — tu dzieci brata, tam siostry — nie *mogą* pozostać dłużej rodzeństwem, nie mogą posiadać dłużej wspólnych rodziców, ani ojca, ani matki, ani obojga, a przeto po raz pierwszy staje się potrzebną grupa synowców i synowic (lub siostrzeńców i siostrzenic), braci lub sióstr stryjecznych (lub ciotecznych), która to grupa nie miała racji bytu przy poprzedniej formie rodziny. Amerykański system pokrewieństwa, który wydaje się wprost bezmyślnym przy jakiegokolwiek formie rodziny, opartej na jednożeństwie, dzięki rodzinie Punalua zyskuje racjonalne wyjaśnienie aż do swych najdrobniejszych szczegółów i zostaje uzasadnionym w sposób naturalny. Na ile ten system pokrewieństwa był rozpowszechniony, na tyle też przynajmniej musiała istnieć rodzina Punalua.

O tej formie rodziny, istnienie której na Hawajach dowiedzionem zostało, posiadalibyśmy prawdopodobnie świadectwa z całej Polinezyi, gdyby pobożni misjonarze, jak również świętej pamięci mnisi hiszpańscy w Ameryce, widzieli w tych niechrześcijańskich stosunkach cokolwiek więcej nad proste „rozpasanie“*). Jeżeli Cezar opowiada nam o Brytach, którzy znajdowali się podówczas na średnim stopniu barbarzyństwa: „posiadają oni po 10 lub 12 ludzi wspólnie żony, i to po większej części bracia wspólnie z braćmi, rodzice wspólnie z dziećmi“ — to fakt ten znajduje najlepsze wyjaśnienie w rodzinie Punalua. Wprawdzie matki z okresu barbarzyńskiego nie posiadają 10 — 12 synów, będących w tym wieku, by mogli oni posiadać wspólne żony, ale natomiast amerykański system pokrewieństwa, odpowiadający rodzinie Punalua, dostarcza wielu braci, ponieważ wszyscy bracia stryjeczni lub cioteczni pewnego mężczyzny są jego braćmi rodzonymi. Słowa Cezara „rodzice wspólnie z dziećmi“ można położyć na karb fałszywego z jego strony spostrzeżenia; że ojciec i syn, albo matka i córka mogły się znajdować w tej samej grupie

*) Ślady nieznanycy ograniczeń stosunków płciowych, które Bachofen zdaje się odnajdywać i którym nadaje miano „prosiaczego płodzenia“ (Sumpfezeugung), sprowadzają się, o czem obecnie wątpić już nie można, na rodzinę Punalua. „Jeżeli Bachofen znajduje te małżeństwa Punalua „nieprawnemi“, to znowu człowiek z owych czasów nazwałby kazirodczemi większość obecnych małżeństw, zawieranych pomiędzy blizkimi lub dalszymi kuzynami ze strony ojca lub matki, jako małżeństwa pomiędzy osobnikami tej samej krwi.“ (Marx).

małżeńskiej, nie jest to bezwzględnie wykluczone przy tym systemacie; natomiast znajdowanie się ojca i córki, albo matki i syna w takiej grupie jest bezwarunkowo niemożliwe. Taż sama forma rodziny daje najlepsze wyjaśnienie opowieściom, pozostałym po Herodocie i innych pisarzach starożytnych, i dotyczącym się wspólności kobiet wśród dzikich i barbarzyńskich ludów. Do rodziny Punalua odnosi się też opowiadanie Watson'a i Kaye'a (The people of India) o Tikurach w Audh (na północ od Gangesu): „żyją wspólnie bez żadnej prawie różnicy (rozumie się pod względem płciowym) w wielkich wspólnotach, a w razie, jeżeli dwoje ludzi pobierze się między sobą, to związek ich jest jedynie nominalnym“.

Bezpośrednio z rodziny Punalua wytworzyła się w znacznej liczbie przypadków instytucja rodu (gens). Wprawdzie punktem wyjścia dla rodu był również australijski system klasowy; australijczycy posiadają rody (gentes), ale nie posiadają jeszcze rodziny Punalua. Organizacja ich jednak stoi zbyt odosobniona, abyśmy zwracali na nią uwagę.

We wszystkich postaciach rodziny, złożonej z całego grona ludzi, ojciec dziecka jest niepewny, ale matka zawsze jest pewną. Pomimo, iż zowie ona *wszystkie* dzieci całej rodziny swemi dziećmi i posiada względem nich pewne obowiązki matki, nie mniej przeto z pomiędzy innych dzieci wyróżnia ona swe dzieci rodzone. Oczywiście ztąd jest, że, dopóki istnieje praktyka małżeńska między całym gronem ludzi, dopóty pochodzenie czyjeśkolwiek dowiedzionem być może jedynie ze strony matki, a więc jedynie *rodowód po kądzieli*. bywa uznawanym. Ma to rzeczywiście miejsce u wszystkich ludów, znajdujących się w stanie dzikości albo na niższym stopniu barbarzyństwa; wykrycie tego faktu stanowi drugą wielką zasługę Bachofena. To uwzględnianie pochodzenia wyłącznie po matce i wynikłe ztąd z czasem stosunki spadkowe chrzci on mianem prawa macierzystego (Mutterrecht); dla zwięzłości zatrzymam tę nazwę. Jest ona jednak nieściśła, albowiem na tym stopniu społecznym nie ma jeszcze mowy o prawie w jurydycznym tego słowa znaczeniu.

Weźmy z rodziny Punalua jedną z jej dwóch grup zasadniczych, weźmy mianowicie szereg sióstr rodzonych lub bardziej dalekich (t. j. pochodzących od rodzonych sióstr w pierwszym, drugim lub w bardziej odległym stopniu), ra-

zem z ich dziećmi i ich braćmi rodzonymi lub dalszymi, ale zawsze po matce (którzy zgodnie z tem, jak przyjęliśmy, *nie* są ich mężami) — będziemy posiadali wówczas to właśnie grono ludzi, którzy później, jako członkowie jednego rodu, będą stanowili pierwotną postać tej instytucji. Wszyscy oni posiadają wspólną pra-matkę, na zasadzie czego potomstwo żeńskie w odpowiednich pokoleniach przedstawia zbiór sióstr. Mężami tych sióstr nie mogli już więcej być ich bracia, mężowie więc nie pochodzą od owej pra-matki rodu i nie wchodzą przeto w skład tej grupy spokrewnionych, w skład późniejszego gentu; ale dzieci sióstr należą do tej grupy, ponieważ pochodzenie po każdej sióstr jedynie decyduje, jako jedynie pewne. Skoro raz już porzucono obcowanie płciowe pomiędzy rodzeństwem, a więc też pomiędzy najbardziej oddalonymi krewnymi ze strony matki, natychmiast powyższa grupa przekształca się w gens, t. j. organizuje się jako stałe zbiorowisko krewnych po linii żeńskiej, nie mogących pomiędzy sobą wstępować w związki małżeńskie; zbiorowisko to stanowi coraz bardziej ściśłą całość dzięki wspólnym instytucjom natury religijnej i politycznej i coraz bardziej wyróżnia się z pośród innych gentów tego samego plemienia. O tem bardziej szczegółowo pomówimy później. Widząc jednak, jak nie tylko z konieczności, ale w sposób sam przez się zrozumiały rozwija się ród z rodziny Punalua, jesteśmy zmuszeni przyjąć, że forma ta rodziny istniała niegdyś prawie na pewno u wszystkich tych ludów, u których można dowieść istnienia instytucji rodowych (Gentilinstitutionen), t. j. prawie u wszystkich ludów barbarzyńskich i cywilizowanych.

3) *Rodzina dwuosobnikowa* (Paarungsfamilie). Pewnego rodzaju kojarzenie się parami na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu miało już miejsce wśród rodziny Punalua albo nawet jeszcze wcześniej; mężczyzna posiadał pomiędzy wieloma żonami jedną główną żonę (zaledwie można nazwać ją faworytą) i był zarazem najprzedniejszym wśród innych jej mężów. Okoliczność ta nie mało przyczyniła się do pomieszczenia pojęć u misyjnarzy, którzy widzą w rodzinie Punalua to rozpasaną wspólność kobiet, to znowu samowolne cudzołóstwo. To wchodzące w zwyczaj kojarzenie się parami musiało jednak coraz bardziej utrwalać się w miarę tego, jak coraz bardziej rozwijał się gens i coraz liczniejsza stawała się klasa „braci” i „sióstr”, związki małżeńskie pomię-

dzy którymi były już teraz niemożliwe. Uczyniony przez gens krok na drodze ku zabronieniu małżeństw pomiędzy krewnymi zaprowadził jeszcze dalej. Tak, na przykład, u Irokezów i większej części innych Czerwonoskórych, stojących na niższym stopniu barbarzyństwa, znajdujemy zakaz zawierania związków małżeńskich pomiędzy wszystkimi krewniakami, których obejmuje ich systemat pokrewieństwa, a systemat ten obejmuje do kilkuset form spokrewnienia. Wobec takiego zawikłania, wciąż wzrastającego w miarę powstawania coraz to nowych zakazów zawierania małżeństw, związki małżeńskie, złożone z całego grona osób, stawały się coraz bardziej niemożliwymi; wypiera je przeto *rodzina dwuosobnikowa*. Na tym szczeblu jeden mężczyzna żyje z jedną kobietą, wielożeństwo jednak i przeniewierzenie się przy sposobności stanowią przywilej mężczyzn, jakkolwiek pierwsze rzadko się zdarza z powodów ekonomicznych; od kobiety zaś bywa wymagana najbardziej skrupulatna wierność przez cały czas pożycia małżeńskiego, a wiarołomstwo z jej strony surowo bywa karane. Obydwie jednak strony mogą łatwo zerwać małżeństwo, dzieci zaś, tak przed zerwaniem jak po niem, należą jedynie do matki.

Ale dobór naturalny nie przestaje też działać w tem coraz dalej idącym wykluczaniu krewniaków ze związków małżeńskich. Czyli mówiąc słowami Morgana: małżeństwa pomiędzy niepokrewnymi sobie gentami wytwarzają rasę silniejszą, tak fizycznie jak i duchowo; dwa rozwijające się plemiona łączą się pomiędzy sobą, a nowe czaszki i mózgi rozszerzają się w sposób naturalny, dopóki nie obejmą zdolności obu plemion“. Plemiona, oparte na ustawie rodowej, z konieczności więc zyskują w ten sposób przewagę nad pozostałymi, albo też pociągają je za sobą swym przykładem.

Rozwój rodziny w okresie pierwotnych dziejów polega na bezustannem ścieśnianiu grona ludzi, wśród którego panuje wspólna praktyka małżeńska obojga płci. Grono to obejmuje pierwotkowo całe plemię; stopniowo jednak występuje wykluczanie zeń najprzód bliższych, następnie coraz dalszych krewnych, w końcu nawet tych, co stali się powinowatymi jedynie przez małżeństwo, a małżeństwa, złożone z całej grupy osób, stają się praktycznie niemożliwymi; pozostaje się ostatecznie jedna tylko para, do czasu luźno jeszcze związana i z rozwiązaniem której zaniknie w ogóle

samo małżeństwo. Już z powyższego widać, jak mało udziału miał w wytworzeniu jednożeństwa indywidualny popęd płciowy (Geschlechtsliebe) w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Jeszcze lepiej tego dowodzi życie wszystkich ludów, znajdujących się na tym stopniu rozwoju. Podczas, gdy przy poprzednich formach rodziny mężczyźni nigdy nie potrzebowali się kłopotać o kobiety, przeciwnie nawet posiadali ich więcej niż potrzeba było, teraz kobiety stają się rzadkami i poszukiwanymi. Z tego też powodu jednocześnie z rodziną dwuosobnikową wchodzi w zwyczaj porywanie i kupno kobiet — szeroko rozpowszechnione oznaki zaszłej i o wiele głębiej spoczywającej zmiany, ale nic nadto; tymczasem pedantyczny Szkot Mac Lennan uroił sobie, że te oznaki, będące jedynie sposobami zaopatrywania się w żony, stanowią oddzielne klasy „małżeństw przez porwanie“ i „małżeństw przez kupno“. Zresztą, u Indian amerykańskich i u innych ludów (znajdujących się na tym samym stopniu) zawarcie związków małżeńskich nie jest sprawą zainteresowanych, często nie pytanych nawet o zdanie, ale sprawą ich matek. W ten sposób zostają zaręczonymi ze sobą często dwa osobniki, zupełnie sobie nie znane i które dowiadują się o zawartej umowie dopiero wtedy, gdy zbliża się chwila wstąpienia w związki małżeńskie. Przed ślubem składa narzeczony podarunki członkom gentu narzeczonej (a więc jej krewnym ze strony matki, a nie ojcu i jego krewnym), które to podarunki uważane są jako zapłata za odstąpienie dziewczyny. Małżeństwo może być zerwane zależnie od woli któregośkolwiek z małżonków; jednakże wytworzyła się z czasem u wielu plemion, jak np. u Irokezów, opinia publiczna, potępiająca rozwody tego rodzaju. W razie nieporozumień występują krewni rodowi obojga stron jako pośrednicy, i rozwód dopiero wtedy następuje, gdy ci nie wskórać nie mogą; dzieci pozostają się przy kobiecie, a każda strona posiada prawo zawarcia nowych związków małżeńskich.

Rodzina dwuosobnikowa, będąc zbyt słabą i nietrwałą, aby uczuć potrzebę lub przynajmniej życzenie gospodarki na własną rękę, bynajmniej nie wydziela się z pośród gospodarki komunistycznej, pozostałej po dawniejszych czasach. Ale gospodarka komunistyczna jest to panowanie kobiety w domu; wyłączna bowiem pewność, kto jest matką dziecka, obok niemożności wskazania na pewno, kto jest jego rze-

czywistym ojcem, — wytwarza wysoki szacunek dla kobiet, t. j. dla matek. Jednym z najdzikszych poglądów, mających początek swój w epoce oświecenia XVIII w., jest pogląd, jakoby na pierwszych szczeblach społecznych kobieta była niewolnicą mężczyzny. U wszystkich ludów dzikich, u wszystkich barbarzyńców niższego i średniego, a nawet wyższego stopnia, kobieta nie tylko posiada swobodę, ale cieszy się nawet wysoce poważanem stanowiskiem. Czem jest kobieta jeszcze w rodzinie dwuosobnikowej, o tem zaświadczyć może Arthur Wright, misyjnarz, przez długie czasy przebywający u irokezkiego plemienia Seneków: „Co się tycze ich rodzin w okresie, gdy jeszcze zamieszkiwali dawne długie domy (gospodarki komunistyczne, złożone z kilku rodzin), to zawsze roztrzącał swe panowanie tam klan (ród), tak że kobiety brały mężów zawsze z pośród innych klanów.... Zazwyczaj pierwsze stanowisko w domu zajmowała kobieta; zapasy były wspólne; biada jednak nieszczęśliwemu małżonkowi lub kochankowi, jeżeli był zbyt leniwy lub nieudolny w dostarczaniu swej części do wspólnych zapasów: bez względu na ilość posiadanych w domu dzieci lub wielkość własnego swego majątku, mógł on w każdej chwili oczekiwać rozkazu spakowania swych manatków i wyniesienia się na cztery wiatry. Nie mógł on stawiać żadnego oporu — dom stałby się dlań wtedy piekłem; nie pozostawiało mu nic więcej nad powrót do swego własnego klanu, lub, co zdarzało się najczęściej, postaranie się o zawarcie nowych związków małżeńskich wśród innego klanu. Kobiety stanowiły poważną potęgę w klanach, a nie mniej wszędzie i po za nimi. Przy sposobności nie trudną było dla nich rzeczą zrzucenie wodza z jego stanowiska i zdegradowanie go na stopień prostego wojownika“. Gospodarka komunistyczna, przy której kobiety przeważnie lub całkowicie należą do tego samego gentu, mężowie zaś pochodzą z różnych gentów, stanowi faktyczną podstawę owego zwierzchnictwa kobiety, które powszechnie spotykamy w czasach pierwotnych i którego też odkrycie stanowi trzecią zasługę Bachofena. Mimochodem zauważę, że opowiadania podróżników i misyjnarzy o obciążaniu kobiet nadmierną pracą u ludów dzikich i barbarzyńskich bynajmniej nie stoją w sprzeczności z powyższymi faktami. Podział pracy pomiędzy obiema płciami zależy od zupełnie odmiennych przyczyn, aniżeli społeczne stanowisko kobiety. Ludy, u których

kobiety daleko więcej pracują, niż to wypadaloby z naszego punktu widzenia, posiadają dla kobiety daleko więcej rzeczywistego szacunku, aniżeli nasi Europejczycy. Dama z okresu cywilizacji, pomimo, iż otoczona jest pozorami hołdów i odsunięta od wszelkiej rzeczywistej pracy, cieszy się jednakże nieskończenie niższem społecznem stanowiskiem od ciężko pracującej kobiety z okresu barbarzyństwa, która, wśród swego ludu, uważana była za rzeczywistą damę (lady, frowa, Frau = pani) i była nią na zasadzie samego swego położenia.

Blizsze poszukiwania wśród ludów północno-zachodniej i południowej Ameryki, znajdujących się jeszcze na wyższym stopniu dzikości, mogą stanowczo rozstrzygnąć, czy rodzina dwuosobnikowa zupełnie już dzisiaj wyrugowała w Ameryce rodzinę Punalua. W każdym razie nie wszystkie ślady tej ostatniej zanikły. Przynajmniej u 40 północno-amerykańskich plemion mężczyzna, który zaślubił najstarszą siostrę, ma również prawo do wzięcia za żony wszystkich jej sióstr, w miarę ich dorastania; pozostałość po wspólności mężów dla całego szeregu sióstr. A o mieszkańcach półwyspu Kalifornii (wyższy stopień dzikości) opowiada Bancroft, że posiadają oni pewne uroczystości, na które schodzą się liczne plemiona w celach praktyki płciowej, która też wówczas nie zna żadnych ograniczeń. Są to oczywiście genty, które, w powyższych uroczystościach, zachowują niejasne wspomnienie o owych czasach, gdy kobiety pewnego rodu uważały za wspólnych mężów wszystkich mężczyzn innego rodu, i naodwrot. Posiadamy sporo podobnych świadectw ze świata starożytnego; jako to np. uprawianie prostytucji przez dziewczęta fenicyjskie w świątyniach podczas uroczystości bogini Astarty; a nawet i średniowieczne prawo pierwszej nocy, które istniało niewątpliwie, wbrew wszelkim usiłowaniom niemieckich romantyków upozorowania i ubielenia tego faktu, — jest odłamkiem rodziny Punalua, przeniesionym prawdopodobnie za pośrednictwem celtyckiego gentu (klanu).

Rodzina dwuosobnikowa powstała przy przejściu okresu dzikości w okres barbarzyństwa, przeważnie już na wyższym stopniu dzikości, gdziekolwiek zaś dopiero na niższym stopniu barbarzyństwa. Jest ona charakterystyczną formą rodziny dla okresu barbarzyństwa, tak jak grupa małżeńska, złożona z całego grona ludzi dla okresu dzikości, a

jednożeństwo dla cywilizacji. Do stanowczego przejścia w formę monogamiczną, wymagała ona (rodzina dwuosobnikowa) innych czynników, różnych od tych, które dotychczas jako wpływające widzieliśmy. Grupa w rodzinie dwuosobnikowej ostała już sprowadzoną na najprostszą swą jednostkę, na swą niedzielkę: na jednego mężczyznę i jedną kobietę. Dobór naturalny zrobił swoje, wykluczając coraz nowe osobniki wspólnego łoża małżeńskiego; nie pozostawało mu w tym kierunku nic więcej do zrobienia. Gdyby nie zjawily się w rzeczy samej nowe czynniki społeczne, nie byłoby żadnego powodu, dlaczego miała by się wytworzyć z rodziny dwuosobnikowej jakaś nowa forma rodzinna. Ale takie czynniki rzeczywiście pojawiły się.

Opuśćmy teraz Amerykę, ten klasyczny kraj rodziny dwuosobnikowej. Nie spotykamy tu żadnej oznaki, pozwalającej wnioskować, aby tu się rozwijała jakaś wyższa forma rodzinna, aby gdziekolwiek w Ameryce, przed jej odkryciem i zajęciem, istniał był jakiś trwały związek monogamiczny. Inaczej wśród starego świata.

Oswajanie zwierząt domowych i hodowla stad dały nieznane dotąd zupełnie źródła bogactwa i wytworzyły zupełnie nowe stosunki społeczne. Aż do niższego stopnia barbarzyństwa, całe bogactwo człowieka stanowiły — domostwo, odzienie, niezgrabne ozdoby, narzędzia, służące do zdobycia i przyrządzenia pokarmu: łódka, broń, sprzęty domowe najprostszego rodzaju. Pożywienie trzeba było zdobywać z dnia na dzień. Teraz zaś zjawiające się ludy pasterskie — Aryjczycy w pięciorzeczcu indyjskim i w porzeczcu Gangesa, jak również w bardziej jeszcze obfitujących wtedy w wodę stepach Oxusa i Jaxartesu; Semicci zaś nad Eufratem i Tygrysem — zyskały pod postacią stad koni, wielbłądów, osłów, wołów, kóz, owiec i świń, mienie, wymagające jedynie dozoru i pewnej nieznacznej opieki dla rozmnażania się w coraz większej liczbie i dostarczania obfitości pokarmu mlecznego i mięsnego. Wszystkie poprzednie sposoby zdobywania pożywienia ustąpiły na drugi plan; myśliwstwo, dawniej uprawiane z konieczności, staje się teraz zbytkiem.

Do kogo jednak należały te nowe bogactwa? Bez wątpienia były one pierwotnie własnością rodu. Wcześniej już wszelako musiały stać się własnością prywatną. Trudno orzec, czy autorowi tak zwanej pierwszej księgi Moj-

żesza przedstawiał się ojciec Abraham, jako właściciel stad na zasadzie osobistego (indywidualnego) prawa, czy też dzięki temu, że był on w samej rzeczy dziedzicznym zwierzchnikiem pewnego rodu. To wszakże jest niewątpliwem, że nie mamy prawa wyobrażać go sobie, jako posiadacza w nowożytnym tego słowa znaczeniu. Nie ulega następnie wątpliwości, że, na progu czasów historycznych, stada znajdują się już wszędzie w prywatnym posiadaniu oddzielnych głów rodziny, również jak wyroby sztuki barbarzyńskiej, sprzęty metaliczne, przedmioty zbytku i wreszcie bydł ludzkie — niewolnicy.

Teraz bowiem zostało wynalezione i niewolnictwo. Dla barbarzyńców niższego stopnia niewolnik nie miał żadnej wartości. Dlatego też Indianie amerykańscy postępowali ze zwyciężonymi wrogami zupełnie inaczej, niż by to miało miejsce na wyższym stopniu. Mężczyzn zabijano lub jako braci przyjmowano do plemienia zwycięzkiego; kobiety brano za żony albo też adoptowano je razem z dziećmi, pozostałymi przy życiu. Na tym stopniu, ludzka siła robocza nie dostarcza jeszcze nadmiaru wytworów, sięgającego daleko po za kosztą jej utrzymania. Inny obrót przybrały rzeczy, gdy weszły w życie — hodowla bydła, obrabianie metali, tkactwo i w końcu uprawa roli. Dawniej tak liczne żony nabyły teraz nowej wartości — poczęto je więc kupować; to samo miało również miejsce względem sił roboczych, szczególnie gdy stada przeszły ostatecznie na własność prywatną. Rodzina nie wzrastała tak szybko, jak bydło: potrzeba było więcej ludzi dla jego dozoru; do tego stał się przydatnym wzięty do niewoli wróg, pozwalający się przytem również tak dobrze hodować, jak bydło.

Skoro takie bogactwa dostały się raz do rąk prywatnych i tam poczęły szybko wzrastać, natychmiast oddziały one na społeczeństwo, oparte na rodzinie dwuosobnikowej i na gencie. Dwuosobnikowy związek małżeński wprowadził do rodziny nowe czynniki. Obok rodzonej matki postawił on wiarogodnego ojca rodzonego, który był prawdopodobnie uważany więcej za wiarogodnego, niż wielu „ojców“ obecnych. Stosownie do ówczesnego podziału pracy wśród rodziny, przypada na mężczyznę dostarczanie pożywienia i niezbędnych ku temu środków pracy, a przeto i posiadanie takowych na własność; na przypadek rozejścia się zabra on je ze sobą, wówczas gdy kobiecie dostają się jej

sprzęty domowe. Zgodnie więc ze zwyczajami ówczesnego społeczeństwa, mężczyzna był posiadaczem nowych źródeł pożywienia — bydła, a następnie i nowych środków roboczych — niewolników. Zgodnie też ze zwyczajami tego samego społeczeństwa, dzieci nie mogły dziedziczyć po swoim ojcu, z tem bowiem rzecz miała się w następujący sposób.

Zgodnie z prawem macierzysem, a więc jak długo prowadzono rodowód w linii żeńskiej, i odpowiednio do pierwotnych zwyczajów spadkowych, dziedziczyli po zmarłych członkach gentu początkowo krewni rodowi (gentilni). Majątek musiał zostawać w rodzie. W obec niewielkich rozmiarów spadku, mógł on w rzeczywistości dostawać się najbliższemu krewnym rodowym, a więc agnatom ze strony matki. Ale dzieci zmarłego mężczyzny nie należały do jego gentu, ale do gentu ich matki; pierwiastkowo dziedziczyły one na równi z pozostałymi agnatami swej matki, później, być może, miały one pierwszeństwo, po ojcu wszelako dziedziczyć nie mogły, ponieważ nie należały do jego gentu, a majątek po nim musiał się w gencie pozostać. W ten sposób stada po śmierci ich właściciela przechodziły przedewszystkiem do jego braci i sióstr, do dzieci sióstr jego lub wreszcie do potomstwa sióstr jego matki. Własne zaś jego dzieci były wydziedziczone.

Bogactwa zatem, w miarę swego wzrostu, z jednej strony dawały mężczyźnie wyższe stanowisko w rodzinie, niż kobiecie, z drugiej zdradzały dążność do zużytkowania tego wzmocnionego stanowiska w celu przeistoczenia istniejącego spadkowania na korzyść dzieci. Nie udawało się to jednak tak długo, dopóki rodowód prowadził się na zasadzie prawa macierzystego. Musiało więc ono zostać zwołanem, i tak się też stało. Nie było to tak trudnem, jak zdawałoby się nam dzisiaj. Rewolucya ta bowiem — jedna z najbardziej stanowczych, przez jakie przeszedł człowiek — nie wymagała naruszenia spokoju jednego choćby z żyjących członków gentu. Wszyscy jego członkowie pozostawali, tak przed nią jak po niej, tem samem, czem byli. Najzupełniej wystarczała prosta uchwała, na mocy której na przyszłość potomstwo męzkich członków pozostawało w rodzie, a żeńskich było zeń wykluczone i przyłączone natomiast do gentu swego ojca. W ten sposób prowadzenie rodowodu po kadzieli i prawo macierzyste dziedziczenia zostały zwołone

mi, a wprowadzono natomiast rodowody w linii męskiej i prawo dziedziczenia po ojcu. Kiedy i jak odbyła się ta rewolucja u ludów kulturowych — o tem nic nie wiemy. Przypada ona najzupełniej na czasy przedhistoryczne. Że miała ona miejsce — dowodzą tego obfite, zebrane przez Bachofena ślady prawa macierzystego; a jak łatwo się odbyła — widzimy to na całym szeregu plemion indyjskich, pośród których niedawno się jeszcze odbywała, a nawet dziś się jeszcze odbywa, po części pod wpływem wzrastającego bogactwa i zmienionych warunków bytowych (przesiedlenie z lasów do preryj), po części zaś pod moralnym wpływem cywilizacji i misyjnarzy. Z pomiędzy ośmiu plemion z nad Missouri sześć posiada rodowody i dziedziczenie w linii męskiej, a dwa jeszcze w żeńskiej. Do Shawnow, Miamiów i Delawarów wkradł się zwyczaj zatrzymywania dzieci w rodzinie ojca za pomocą nadawania im odpowiedniego imienia rodowego, a to w celu zapewnienia im dziedziczenia po ojcu. „Jest to wrodzona ludzom kazuistyka przekształcania rzeczy za pomocą przekształcania ich nazw! jak również szukania wybiegów w celu przełamania tradycji za pomocą samej tradycji, jeżeli bezpośrednie interesy dają ku temu dostateczny powód“! (Marx). Wskutek tego powstał nieopisany chaos, który jedynie można było usunąć i częściowo usunięto przez przejście do prawa ojcowskiego. „Było to, zdaje się, jaknajnaturalniejsze przejście“ (Marx).

Zwalenie prawa macierzystego było *ogólną dziejową klęską płci żeńskiej*. Mężczyzna zagarnia też w swe ręce ster w domu, kobieta zaś zostaje poniżoną, ujarzmioną, staje się niewolnicą, żądź jego i prostą maszyną do płodzenia dzieci. Takie upodlone stanowisko kobiety — stanowisko, szczególnie rzucające się w oczy u Greków czasów bohaterskich i klasycznych, — zostało z biegiem czasu upozorowanym i upiękuszonym, a także miejscami złagodzonem; zniesionem bynajmniej nie zostało.

Pierwszy skutek utrwalonego teraz jednowładztwa męczyzny przejawia się w występującej obecnie na arenę dziejową przejściowej formie rodziny patryarchalnej. Charakterystyczną cechą jej stanowi nie wielożeństwo — o czem później — ale organizacja pewnej liczby wolnych i pozbawionych wolności osobników w jedną rodzinę pod ojcowską władzą głowy rodziny. W formie tej, którą spotykamy u Semitów, głowa rodziny żyje w wielożeństwie, podwładn

posiadają żonę i dzieci, cała zaś organizacja ma na celu dozorowanie stad na pewnej oznaczonej przestrzeni. Istotną cechą rodziny patryarchalnej stanowi włączenie do niej pozbawionych wolności jednostek i władza ojcowska; dlatego też najlepszy wzór takiej formy rodziny daje nam rodzina rzymska. Słowo „familija“ pierwsiastkowo bynajmniej nie oznacza opartego na sentymentalizmie i swarach domowych ideału filistra dzisiejszego; bynajmniej nie stosuje się ono pierwsiastkowo u Rzymian do pary małżeńskiej i jej dzieci, ale jedynie do niewolników. „Famulus“ zowie się niewolnik domowy, a „familija“ ogół niewolników, należących do jednego człowieka. Jeszcze za czasów Gajusa bywała familija, id est patrimonium (t. j. dziedzictwo), przekazywana testamentem. Wyrażenie to zostało wynalezionem przez Rzymian dla oznaczenia pewnego nowego organizmu społecznego, głowa którego posiadał pod swą rzymską władzą ojcowską z prawem życia i śmierci — żonę, dzieci i pewną ilość niewolników. „Słowo to nie jest przeto dawniejszem od żelaznego systematu rodzinnego plemion łacińskich, który zjawił się po zaprowadzeniu uprawy roli i prawnego niewolnictwa i po oddzieleniu się aryjskich Italów od Greków“. Marx dodaje: „Nowożytna rodzina zawiera w swym zarodku nie tylko niewolnictwo (servitus), ale i poddaństwo, z góry bowiem już ma na widoku usługi w rolnictwie. Zawiera ona w sobie w *miniaturze* wszystkie te antagonizmy, które później szeroko rozkwitają w społeczeństwie i w państwie“.

Taka forma rodziny stanowi przejście od rodziny dwuosobnikowej do monogamicznej. Dla zabezpieczenia wierności ze strony żony, dla zapewnienia więc ojcowstwa dzieciom, zostaje kobieta oddaną pod nieograniczoną władzę męża; zabijając ją, korzysta on jedynie z swego prawa.

Zanim przejdziemy do monogamii, szybko rozwijającej się z upadkiem prawa macierzystego, musimy powiedzieć słów kilka jeszcze o wielożeństwie i wielomeżtwie. Obie te formy małżeństwa mogą być jedynie wyjątkami, historycznymi, że się tak wyrazimy, wytworami zbytku, wyjąwszy chyba ten wypadek że bądą istnieć one w tem samym miejscu obok siebie, co, jak wiadomo, nie ma miejsca. Ponieważ więc mężczyźni, w obec nieistnienia wielożeństwa, nie mogą pocieszyć się na łonie kobiet, nieobjętych przez wyłącznie istniejące wielożeństwo, a liczba kobiet i mężczyzn, bez względu na instytucje

społeczne, była dotychczas prawie równą, to podniesienie jakiegokolwiek z tych form małżeństwa do stanowiska formy powszechnie panującej samo przez się zostaje wyłączone. W samej rzeczy wyłączne wielożenstwo jednego mężczyzny było oczywiście wytworem niewolnictwa i ograniczało się jedynie do pojedynczych, wyjątkowych wypadków. Wśród rodziny patriarchalnej Semitów, jedynie sam patriarchy, a co najwyżej jeszcze kilku z jego synów żyje w wielożenstwie, pozostała zaś muszą zadawać się jedną kobietą. Tak jest jeszcze dzisiaj na całym Wschodzie: wielożenstwo jest przywilejem bogatych i możnych, i podtrzymuje się głównie przez kupno niewolnic; masa zaś prostego ludu żyje w monogamii. Takież sam wyjątek stanowi wielożenstwo w Indostanie i Tybecie, którego niepozbowione prawdopodobnie interesu pochodzenie od rodziny Punalua wymaga jeszcze bliższego zbadania. W praktyce zdaje się ono być dogodniejszym (coulanter), aniżeli pelen zazdrości i swarów harem mahometanina. U Nairów w Indostanie, po trzech, czterech i więcej mężczyzn posiada jedną wspólną żonę; każdy z nich prócz tego może z trzema, i więcej innymi mężczyznami mieć jeszcze drugą żonę, tak samo trzecią, czwartą i t. d. Dziwna rzecz zaprawdę, że Mac-Lennan, opisując te kluby małżeńskie, w których członkiem kilku na raz może być jeden mężczyzna, nie odkrył był w nich nowej kategorii *małżeństw klubowych (Clubehe)*.

4. *Rodzina monogamiczna.* Powstaje ona, jak wspomnieliśmy, z rodziny dwuosobnikowej w okresie czasu między średnim a wyższym stopniem barbarzyństwa; jej ostateczne zwycięstwo jest jedną z oznak poczynającej się cywilizacji. Zasada się ona na zwierchnictwie mężczyzny i ma wyraźnie na celu wydawanie potomstwa, którego ojciec nie ulegałby wątpliwości; wiarogodność ojcostwa jest tu wymagana ze względu na to, że dzieci te mają w przyszłości, jako rodzeni spadkobiercy (Leibeserben), wejść w posiadanie ojcowskiego majątku. Odróżnia się ona od rodziny dwuosobnikowej przez znacznie większą trwałość związku małżeńskiego, który już teraz nie może rozwiązywać się stosownie do woli obu stron. Teraz, w zasadzie jedynie mężczyzna może zerwać związek małżeński i oddalić od siebie żonę. Dziś jeszcze, na mocy zwyczaju, przysługuje mu prawo naruszania wierności małżeńskiej (kodeks Napoleona wyraźnie

daje to prawo mężczyźnie, dopóki ten nie sprowadza nałożnicy do domu małżeńskiego), a mężczyzna coraz bardziej korzysta z tego prawa w miarę wzrostu rozwoju społecznego; jeżeli zaś kobieta przypomni sobie o dawnej praktyce płciowej i zechce ją wznowić, zostanie wnet ukarana srożej jeszcze, niż kiedykolwiek poprzednio.

Nowa forma rodziny występuje przed nami w całej swej surowości u Greków. Stanowisko bogiń w mitologii wskazuje nam, jak to zauważa Marx, na wcześniejszy okres, w którym kobiety zajmowały jeszcze swobodniejsze i bardziej szanowane stanowisko, podczas okresu bohaterskiego znajdujemy wszakże kobietę już w półwiezieniu odosobnieniu, a to w celu zabezpieczenia rzeczywistego ojcostwa dzieciom. Mężczyzna tymczasem zabawia się z brankami, towarzyszkami swemi w namiocie wojennym. Nie wiele lepiej stoją rzeczy w okresie klasycznym. Możemy w Chariklesie Beckera wiele się nacytać o tem, jak Grecy obchodzili się ze swemi żonami. Jakkolwiek nie wprost więzione, były one jednak oddzielone od świata; obcowały prawie wyłącznie ze służebnicami, same będąc dla mężów swych pierwszymi służebnicami. Dziewczęta znajdowały się w faktycznym zamknięciu, kobiety zaś wychodziły jedynie w towarzystwie niewolnic. Gdy przyszedł mężczyzna jako w odwiedziny, kobieta cofała się niezwłocznie do swojej komnaty. Pomimo to wszystko, znajdowały Greczynki dość często sposobność oszukania swych mężów. Ci zaś ostatni, którzy wstydzi się zdradzić z jakąkolwiek miłością dla swych żon, przepędzali czas na różnych miłostkach z heterami; ale upodlenie kobiet mściło się na mężczyznach i upodlało ich samych do tego stopnia, że pograżyli się oni wreszcie w wstrętne praktyki miłosne z chłopcami i shańbili swych bogów tak jak samych siebie przez myt o Ganimedzie.

Takim był początek monogamii, o ile zbadać go możemy u najbardziej cywilizowanego i najwyżej rozwiniętego ludu starożytności. W żadnym razie nie była monogamia owocem indywidualnej miłości płciowej, z którą też najzupełniej nie miała do czynienia, małżeństwa bowiem jak były przedtem, tak i teraz pozostały — małżeństwami konwencyjonalnymi. Była ona pierwszą formą rodziny, opierającą się nie na warunkach płciowych a na społecznych. Władza mężczyzny wśród rodziny i płodzenie dzieci, mogących być

jedynie jego dziećmi i przeznaczonych na spadkobierców jego bogactwa — to były wyłączne cele jednożeństwa, bez ogródki wypowiediane przez Greków. Zresztą było ono dla nich pewnego rodzaju ciężarem, obowiązkiem względem bogów, państwa i własnych przodków — obowiązkiem, który trzeba było wypełniać.

Tak więc jednożeństwo bynajmniej nie zjawia się w arenie dziejowej, jako akt pojednania mężczyzny z kobietą, a tem mniej jeszcze jako najwyższa forma takiego pojednania. Przeciwnie. Występuje ono, jako ujarzmienie jednej płci przez drugą, jako obwieszczenie nieznaney dotychczas podczas dziejów pierwotnych walki obojga płci. W starym, opracowanym w 1846 r. przez Marxa i przezemnie, niedrukowanym rękopiśmie znajduję: „Pierwszym podziałem pracy jest — podział pracy między mężczyzną i kobietą przy płodzeniu dzieci“. Dzisiaj mogę do tego dodać: pierwszy antagonizm społeczny, zjawiający się w dziejach, przypada jednocześnie z rozwojem antagonizmu między mężczyzną i kobietą na łonie jednożeństwa, a pierwsze ujarzmienie klasowe — jednocześnie z ujarzmieniem płci żeńskiej przez mężką. Jednożeństwo było wielkim postępem dziejowym, ale jednocześnie rozpoczęło ono, łącznie z niewolnictwem i bogactwem prywatnem, ową do dziś dnia trwającą epokę, w której każdy postęp jest zarazem względem cofnięciem się wstecz, a dobrobyt i rozwój jednych osobników pociąga za sobą nędzę i ucisk innych. Stanowi ono utwór komórkowy cywilizowanego społeczeństwa — utwór, na którym badać już możemy charakter sprzeczności i antagonizmów, w całej swej pełni rozwiniętych w społeczeństwie cywilizacyjnem.

Dawna względna swoboda płciowego obcowania bynajmniej nie zanika z zwycięstwem, odniesionem przez rodzinę dwuosobnikową, a nawet monogamiczną. „Dawny systemat małżeński, sprowadzony do ciasniejszych granic przez stopniowe zamknięcie grup Punalua, wciąż jeszcze otaczał swą atmosferą rozwijającą się rodzinę i nieodstępował od niej do samego świtu cywilizacji... aż wreszcie rozplynał się on w nowej formie — heteryzmie, który odtąd nieodstępnie towarzyszy ludzkości w jej pochodzie cywilizacyjnym, jako czarny cień, spoczywający na rodzinie“. Pod heteryzmem rozumie Morgan istniejące *obok jednożeństwa* pozamałżeńskie obcowanie płciowe mężczyzn z kobietami niezamężnemi,

rozkwitające, jak wiadomo, pod najrozmaitszemi postaciami podczas całego okresu cywilizacji i coraz bardziej przechodzące w otwartą prostytucję. Ten więc heteryzm, będący taką samą instytucją społeczną, jak każda inna, podtrzymuje wciąż dawną swobodę płciową — i to na korzyść mężczyzn. W rzeczywistości nie tylko tolerowany, ale nawet gorliwie podtrzymywany przez warstwy panujące — bywa on pozornie potępianym. Potępienie to wszakże w rzeczywistości bynajmniej nie dotyczy mężczyzn, biorących w heteryzmie udział, a tylko wyłącznie kobiet: pogardza się nimi i odpycha się je od siebie, raz jeszcze obwieszczając w ten sposób nieograniczoną władzę mężczyzn nad płcią żeńską, jako zasadnicze prawo społeczne.

Nie sposób jednak przyjąć jedną stronę antagonizmu, nie wywołując tem samym drugiej, jak nie sposób mieć w rękę całe jabłko, zjadłszy już jego połowę. Zdaje się wszelako, że mężowie nie dzielają tego zdania, dopóki wreszcie nie otrzymają od swych żon dobrej nauczki. Z jednożeństwem pojawiają się dwie charakterystyczne postacie społeczne, poprzednio nieznanne: stały kochanek żony i małżonogacz. Mężczyźni odnieśli zwycięstwo nad kobietami, zwyciężone jednak wspaniałomyślnie obdarzają zwycięzców rogami. Obok jednożeństwa i heteryzmu, cudzołóstwo staje się nieuniknioną instytucją społeczną — instytucją surowo zakazywaną i ostro karaną, wciąż jednak istniejącą. Pewność ojcowstwa dzieci jak przedtem, tak później zależała co najwyżej od moralnego przeświadczenia; kodeks zaś Napoleona, usiłując rozwiązać nierozwiązalną sprzeczność, zawyrokował w art. 312: *L'enfant conçu pendant le mariage a pour père le mari*, (ojcem dziecka, urodzonego w małżeństwie, jest małżonek). Takim jest ostateczny rezultat trzecztyścioletniego istnienia jednożeństwa.

W rodzinie monogamicznej zatem — przynajmniej w tych jej przypadkach, które, pozostając wiernymi jej historycznemu powstaniu, wyraźnie zaznaczają antagonizm pomiędzy mężczyzną i kobietą, wypowiedziany w zwierchnictwie pierwszego — posiadamy miniaturowy obraz tych samych antagonizmów i sprzeczności, wśród których porusza się bez wyjścia rozczłonkowane od czasów cywilizacji na klasy społeczeństwo. Naturalnie mówię tu o tych przypadkach małżeństwa monogamicznego, w których pożycie małżeńskie w samej rzeczy nie uchyla się od pierwotnego charak-

teru całej tej instytucji, ale gdzie jednak kobieta buntuje się przeciw władzy mężczyzny. Że nie wszystkie małżeństwa taki los spotyka — o tem wie najlepiej niemiecki filister, który nie lepiej umie ustrzedz swojej władzy w domu, jak w państwie, i w skutek tego zupełnie słuszniesiedzi pod pantoflem swej żony. Ale za to też z góry spogląda on na swego francuzkiego towarzysza niedoli, któremu częściej niż jemu przytrafia się coś o wiele gorszego. Zresztą rodzina monogamiczna nie wszędzie i nie zawsze występowała pod tak klasycznie szorstką postacią, jak u Greków. U Rzymian, którzy jako przyszli zaborcy świata posiadali daleko szerszy, choć mniej subtelny pogląd na rzeczy, niż Grecy, kobieta była swobodniejszą i bardziej poważaną. Rzymianin mniemał, że małżeńska wierność dostatecznie jest zabezpieczoną przez prawo życia i śmierci nad żoną. Mogła też tu kobieta z tą samą łatwością, jak mężczyzna zerwać dobrowolnie małżeństwo. Największy wszakże postęp w rozwoju jednożeństwa bezwarunkowo następuje ze zjawieniem się Niemców na arenę dziejową, a to z tego powodu, że, jak się zdaje, nie zupełnie jeszcze z rodziny dwuosobnikowej rozwinęła się była u nich monogamija; wnioskujemy o tem na zasadzie trzech faktów, o których Tacyt wspomina: Po pierwsze, obok wielkiej świętości małżeństwa — „zadawalniają się oni jedną żoną, kobiety ochrania ich wstydlivość“ — możni i naczelnicy plemienia żyli w wielożeństwie, a więc stan rzeczy podobny do tego, jaki spotykamy u ludów amerykańskich, posiadających rodzinę dwuosobnikową. Powtóre, przejście od prawa macierzystego do ojcowskiego mogło się dopiero niewiele czasu przedtem odbyć, brat bowiem matki — najbliższy podług prawa macierzystego krewny mężki wśród gentu — był jeszcze uważany za bliższego prawie krewnego od własnego ojca, a to zupełnie odpowiada punktowi widzenia Indyjan amerykańskich; u nich też Marx, jak sam często powiadał, odnalazł był klucz do zrozumienia naszych własnych czasów przedhistorycznych. Potrzebie zaś, kobiety były wielce poważane u Niemców i posiadały wpływ nawet na sprawy publiczne, co znajduje się w prostej sprzeczności z zwierzchnictwem mężczyzn, cechującym rodzinę monogamiczną. Razem więc z Niemcami pod tym też względem doszedł do panowania nad światem zupełnie nowy czynnik. Nowa monogamija, która się rozwinęła była z pomieszanja ludów

na zwaliskach świata rzymskiego, przybrała zwierzchnictwo mężczyzn w formy łagodniejsze i dała kobietom stanowisko przynajmniej zewnętrznie bardziej poważane i swobodniejsze, aniżeli to zaznała kiedykolwiek klasyczna starożytność. Teraz dopiero poraz pierwszy stał się możebnym rozwój z monogamii — w jej łonie, obok niej i wbrew niej (stosownie do okoliczności) — owej najwyższej formy obyczajowej, jaką jej zawdzięczamy: powstanie nowożytnej indywidualnej miłości płciowej, nieznaney całemu poprzedniemu światu.

Ale powstanie tej formy stanowczo wynikało ztąd, że Niemcy zachowali jeszcze rodzinę dwuosobnikową i stanowisko, wśród niej przypadające kobiecie, przenieśli, o ile to było możebnem, do monogamii; w żadnym jednak razie nie wynikało ono z jakiejś, jak niesie słuch, niezwykle obyczajowej natury Niemców; wszystko jedynie sprowadza się do tego, że dwuosobnikowe związki małżeńskie w rzeczy samej nie obracają się w tak jaskrawych antagonizmach klasowych, jak monogamija. Przeciwnie, w wędrownych swych, szczególnie na południo-wschód ku koczowniczym ludom, zamieszkującym stepy nad morzem Czarnem, Niemcy nadzwyczaj upadli moralnie, przejawszy od ludów tych prócz kunsztu jeździeckiego wstrętne, przeciwne naturze nałogi, jak to wyraźnie oświadcza Ammianus o Thailalerach, a Prokop o Herulach.

Ale, jeżeli z pośród wszystkich znanych form rodziny monogamija była tą formą, pod osłoną której jedynie mogła się rozwinąć nowożytna miłość płciowa, to fakt ten bynajmniej nie oznacza, aby rozwinęła się ona wyłącznie lub też przeważnie w rodzinie monogamicznej, jako miłość małżonków ku sobie. Cały charakter nierozzerwalnego jednożeństwa z zwierzchnictwem mężczyzny wyklucza coś podobnego. U wszystkich klas historycznych, t. j. u wszystkich klas panujących, zawieranie małżeństwa pozostawało tem, czem było ono od czasów małżeństwa dwuosobnikowego — rzeczą konwencyjonalną, załatwianą przez rodziców. Pierwsza zaś, występująca na arenę dziejową forma miłości płciowej mianowicie namiętność, i to jako namiętność przyznawana każdemu człowiekowi (przynajmniej z pośród klas panujących), i stanowiąca najwyższą formę popędu płciowego — co właśnie stanowi jej specyjalną cechę — ta jej pierwsza forma, rycerska miłość wieków średnich, bynajmniej nie była miłością małżeńską. Przeciwnie. W swej klasowej postaci, u Pro-

wansalów, opiera się ona głównie na cudzołóstwie, które też bywa przez jej poetów opiewane. Kwiatem miłosnej poezji prowansalskiej są t. z. alby, po niemiecku Tagelieder. W jaskrawych barwach opisują one, jak rycerz spoczywa w łóżku obok damy swego serca — żony innego — wówczas gdy przed dworem stoją czaty, mające przestrzedz go z pierwszym braskiem (alba) na niebie, by mógł niespostrzeżony jeszcze umknąć; szczyt stanowi tu scena rozstania. Północi Francuzi, jak również dzielni Niemcy przyjęli ten rodzaj poezji wraz z odpowiadającym mu rodzajem miłości rycerskiej, a nasz stary Wolfram z Eschenbachu pozostawił trzy wspaniałe pieśni (Tagelieder), dotyczące tego powabnego przedmiotu, które dla mnie więcej są pociągającymi, aniżeli trzy jego utwory bohaterskie.

Zawieranie związków małżeńskich we współczesnym nam społeczeństwie bywa dwojakim. W krajach katolickich rodzice upatrują dla swego syna odpowiednią żonę, co oczywiście pociąga za sobą wystąpienie wszystkich tych sprzeczności, które tkwią w monogamii: rozpustny heteryzm ze strony męża, rozpustne cudzołóstwo ze strony żony. Kościół katolicki jedynie dlatego zniósł rozwód, ponieważ przekonał się, że przeciw cudzołóstwu jak przeciw śmierci, niema lekarstwa. W krajach protestanckich, przeciwnie, stanowi to zasadę, że synowi mieszczańskiemu dozwolaniem bywa mniej lub więcej swobodny wybór żony z pośród swej klasy; wskutek tego, zawarcie małżeństwa może się tu opierać na pewnej dozie miłości, co też dla przyzwoitości, zgodnie z obłudą protestancką, bywa zawsze domniemanem. Heteryzm ze strony męża bywa też tu w mniejszym stopniu uprawiany, a przeniawieranie się żony rzadziej stanowi zasadę. Ale, ponieważ w małżeństwie każdego rodzaju ludzie pozostają tem, czem byli przed małżeństwem, i ponieważ mieszczanie krajów protestanckich są po większej części filistrami, przeto w przeciętnym z najlepszych wypadków ta protestancka doprowadza monogamija obu małżonków do wspólnego podzielenia śmiertelnych nudów, ochrzczonych mianem szczęścia rodzinnego.

Najlepszym zwierciadłem obu tych sposobów zawierania małżeństw jest powieść francuzka dla ludów katolickich, a niemiecka i szwedzka dla protestanckich. Jak w jednym, tak i w drugim razie „dostaje on coś“: w niemieckiej powieści młodzieniec — dziewczynę, a w francuzkiej mąż —

rogi. Nie zawsze jednak wiadomo, kto gorzej na swoim wychodzi. Ztąd też w francuzkim burżuazję tę samą zgrozę wywołują nudy powieści niemieckiej, jaką wywołuje w niemieckim filistrze „nieobyczajność“ romansu francuzkiego. Zresztą, od niedawnych czasów — od czasu, kiedy Berliu stał się „stolicą świata“, — romans niemiecki poczyna mniej się krępować wprowadzaniem do powieści heteryzmu i cudzołóstwa, oddawna też tu dobrze znanych.

W obydwóch jednak razach małżeństwo zależy od stanowiska społecznego pobierających się i o tyle też jest ono małżeństwem konwencyjonalnym. Jedynie wśród warstw ucimionych — a więc jak dziś wśród proletaryjatu — miłość płciowa w stosunku do kobiety jest i może być rzeczywistą zasadą, — i to bez względu, czy ten stosunek urzędowo jest uznany lub też nie. Ale też brak tu wszelkich klasycznych podstaw monogamii. Nie masz tutaj własności, dla ochrony i odziedziczenia której wprost stworzoną została zarówno monogamija, jak i zwierzchnictwo mężczyzny; ztąd też nie ma tu żadnej pobudki do nadawania jakiegokolwiek znaczenia władzy mężczyzny. Co więcej, brak tu nawet środków; prawo obywatelskie (das bürgerliche Recht), pod skrzydłami którego chroni się to zwierzchnictwo, istnieje jedynie dla posiadających i dla stonków ich z proletaryjuszami; nazbyt jest ono kosztownym, aby mogło, w obec nędzy, wywierać jakikolwiek wpływ na stanowisko robotnika względem jego żony. Tu rozstrzygają zupełnie inne warunki tak indywidualne, jak społeczne. Z chwilą gdy wielki przemysł przeniósł kobietę z domu na rynek roboczy i umieścił ją w fabryce, częstokroć czyniąc z niej żywicielkę całej rodziny, — z tą chwilą runęły w domostwie proletaryjusza wszelkie podstawy, na których wspierały się ostatnie resztki zwierzchnictwa, mężczyzny — pozostało się chyba nieco gburowatości w stosunkach z kobietami, datującej się od czasów powstania monogamii. Tak więc, ściśle biorąc rzeczy, rodzina proletaryjusza bynajmniej nie jest monogamiczną, i to nawet przy gorącej miłości i najtrwalszej wierności obojga małżonków i pomimo wszelkiego religijnego i cywilnego pobłogosławienia. Ale też nieodłączni towarzysze monogamii, heteryzm i cudzołóstwo, odgrywają tu ledwie że nie zanikającą rolę; kobieta de facto otrzymała znowu prawo zrywania małżeństwa, i małżonkowie znowu mogą się rozejść, jeżeli żyć w harmonii nie mo-

gą. Jednym słowem, małżeństwo wśród proletaryjatu pozostaje monogamicznym w etymologicznym znaczeniu słowa, bynajmniej jednak niem nie jest w historycznym swem znaczeniu.

Pówrómy jednak do Morgana, od którego oddaliliśmy się byli zbyt daleko. Badania nad dziejami instytucji społecznych, które rozwinęły się podczas okresu cywilizacji, wybiegają po za ramy jego dzieła. Losy przeto monogamii podczas tego okresu zajmują go bardzo mało. I on również widzi w rozwoju rodziny monogamicznej pewien postęp, pewne zbliżenie się do równouprawnienia płci; nie twierdzi jednak bynajmniej, aby cel ten był już osiągniętym. „Jeżeli bowiem“, powiada on, „przyznamy fakt ten, że rodzina przeszła kolejno przez cztery formy i znajduje się obecnie w piątej, to powstaje pytanie, czy forma ta może utrzymać się na przyszłość. Jedyne możliwą odpowiedzią jest ta, że musi ona postępować naprzód w miarę postępu społecznego, musi ulegać zmianom w miarę zmian, zachodzących w społeczeństwie — zupełnie tak, jak to było dotychczas. Jest ona wytworem systemu społecznego i musi odzwierciedlać jego przejęcia. Ponieważ rodzina monogamiczna uległa pewnym ulepszeniom od początku cywilizacji, a w czasach nowożytnych nader nawet widocznie, to można co najmniej przypuszczać, że jest ona zdolną do dalszego udoskonalania się, dopóki nie osiągnięta zostanie zupełna równość płci. Jeżeli zaś w dalekiej przyszłości rodzina monogamiczna nie będzie w stanie zadowolnić wymagań społecznych, to trudno przewidzieć, jaką będzie forma, która ją zastąpi“.

III.

GENS IROKEZKI

Przechodzimy teraz do drugiego odkrycia Morgana, które posiada bynajmniej to samo znaczenie, jak oparte na systematach pokrewieństwa odbudowanie form pierwotnej rodziny. Wykazanie, że związki rodowe wewnątrz jakiegokolwiek plemienia Indyan amerykańskich, oznaczane nazwą zwierzęcia, istotnie identyczne są z „genea“ Greków i „gentes“ Rzymian; że forma amerykańska jest pierwotną, a

grecko-rzymska późniejszą, pochodną; że cały ustroj społeczny Greków i Rzymian z czasów pierwotnych, zawarty w gencie, fratrii i plemieniu, najzupełniej odpowiada społecznemu ustrojowi Indyan amerykańskich; że gens jest instytucją, właściwą wszystkim barbarzyńcom aż do ich wstąpienia w okres cywilizacji, a nawet jeszcze i później (o ile sądzić można ze znanych nam dotychczas źródeł) — wykazanie tego wszystkiego odrazu wyświetliło najciemniejsze ustępy ze starożytnych dziejów rzymskich i greckich i zarazem rzuciło nam nieocenione światło na główne rysy ustawy społecznej z czasów pierwotnych, przed zaprowadzeniem państwa. Jakkolwiek rzecz wydaje się nader prostą, skoro raz ją poznano, jednak w ostatnich dopiero czasach odkrył ją Morgan; w swem poprzednim dziele, wydanem w 1871 r., nie wykrył on jeszcze tej tajemnicy, której odsłonięcie zmusiło do milczenia tak niegdyś pewnych siebie angielskich badaczy dziejów pierwotnych.

Łacińskie słowo *gens*, używane stale przez Morgana dla oznaczenia tego związku rodowego, również jak jednoznaczące z niem greckie *genos* pochodzi od ogólno-aryjskiego pierwiastku *gan* (w niemieckim języku, gdzie według prawidła zamiast aryjskiego *g* musi stać *k*, — *kan*); oznacza to — płódź. *Gens*, *genos*, sanskryckie *dshanas*, gotyckie (zgodnie z powyższym prawidłem) *kuni*, staro-północne i anglo-saskie *kyn*, angielskie *kin*, średnio-górno-niemieckie *künne* oznaczają jednako — ród, pochodzenie. Wszelako łacińskie *gens* i greckie *genos* używają się specjalnie dla oznaczenia owego związku rodowego, którego członkowie chełpią się swem wspólnym pochodzeniem (w danym razie pochodzeniem od wspólnego praojca) i połączeni są w szczególną całość przez pewne społeczne i religijne instytucje; powstanie i charakter tej jednostki społecznej, którą odtąd nazywać będziemy *gentem*, pozostawały dotychczas ciemnymi pomimo usiłowań wszystkich naszych dziejopisarzy.

Widzieliśmy już powyżej przy rodzinie Punalua, jakim jest skład *gentu* w jego pierwotnej postaci. Stanowią go te wszystkie osobniki, które, wskutek związków małżeńskich, zwanych Punalua, i stosownie do poglądów, z konieczności panujących przy takich związkach, — stanowią potomstwo pewnej jedynej pramatki, założycielki *gentu*. Ponieważ przy tej formie rodziny ojcowstwo pozostaje niepewnym, przeto znaczenie posiada jedynie rodowód w linii żeńskiej. Ponie-

waż dalej bracia nie mogą poślubić swych sióstr, a tylko kobiety odmiennego pochodzenia, przeto dzieci, spłodzone z tych obcych kobiet, na zasadzie prawa macierzystego, zostają wykluczone z gentu. Wewnątrz więc gentu pozostaje się jedynie potomstwo *córek* każdej generacji; potomstwo zaś synów zalicza się do gentów swych matek. Co teraz wyjdzie z tej grupy, opartej na powinowactwie krwi, skoro się ona wewnątrz plemienia zorganizuje jako szczególna grupa obok innych analogicznych grup?

Jako klasyczną formę tego pierwotnego gentu przyjmuje Morgan gens irokezki, mianowicie gens z plemienia Seneków. Plemię to składa się z ośmiu gentów, noszących nazwy zwierząt: 1) wilk, 2) niedźwiedź, 3) żółw, 4) bóbr, 5) jeleni, 6) bekas, 7) czapla i 8) sokół. W każdym gencie panuje następująca ustawa:

1. Gens wybiera sachema (naczelnika w czasie pokoju) i wodza (naczelnika wojennego). Sachem mógł być wybrany jedynie z pośród gentu, a urząd jego był dziedzicznym, o ile w razie wakansu musiał on być natychmiast obsadzonym; naczelnik zaś wojenny mógł być obrany z poza gentu, a czasowo mógł też urząd ten zupełnie nie być obsadzonym. Na sachema nigdy nie obierano syna poprzedniego sachema, wśród irokezów bowiem panowało prawo macierzyste, syn więc należał do innego gentu; często natomiast urząd ten dostawał się bratu lub siostrzeńcowi zmarłego sachema. W wyborach przyjmowali udział wszyscy — mężczyźni i kobiety. Wybór wszelako musiał być zatwierdzonym przez pozostałe siedm gentów; dopiero wówczas wybrany zostawał uroczystie instalowanym, i to przez wspólną radę całego związku irokezkiego. Jakie to miało znaczenie — zobaczymy później. Władza sachema wewnątrz gentu była ojcowską, czysto moralnej natury; żadnymi przymusowymi środkami nie mógł się on posługiwać. Był on nadto z urzędu członkiem rady plemiennej Seneków, jak również rady związkowej ogółu Irokezów. Naczelnik wojenny mógł wydawać rozkazy jedynie podczas wypraw wojennych.

2. Gens dowolnie usuwa od urzędu sachema i naczelnika wojennego. Decydują tu znowu zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Usunięci od urzędu stają się prostymi wojownikami, osobami prywatnymi jak inni. Niezależnie od tego,

rada plemienna może również pozbawiać sachemów urzędu, nawet wbrew woli gentu.

3. Żaden członek gentu nie może wstępować w związki małżeńskie z jednostką z tegoż gentu. Jest to zasadnicze prawo — spoidło, podtrzymujące gens; stanowi ono negatywny wyraz nader pozytywnego powinowactwa, na mocy którego osobniki, objęte przez to powinowactwo, stanowią dopiero pewien gens. Przez wykrycie tego prostego faktu odsłonił Morgan poraz pierwszy istotę gentu. Jak mało dotychczas rozumiano, co to jest gens, dowodzą tego uprzednie opowiadania o dzikich i barbarzyńcach; opowiadania te, z poza których przeziera jawne niezrozumienie rzeczy, gmatwają pomiędzy sobą rozmaite ukształtowania społeczne, stanowiące treść ustroju, opartego na gencie, nadając im bez różnicy nazwę to plemienia, to znowu klanu, thumu i t. d.; wspomina się tam niekiedy o tem, że, wewnątrz takiego ukształtowania, wzbronionem jest zawieranie związków małżeńskich. W ten sposób powstało niezwykle pomieszanie pojęć, wśród którego Imci Pan Mac-Lennan miał możność wystąpienia w roli Napoleona i zaprowadzenia porządku, orzekając po dyktatorsku: wszystkie plemiona dzielą się na takie, wewnątrz których zawieranie związków małżeńskich jest zabronionem (eksodamiczne), i takie, wewnątrz których jest ono dozwolonem (endogamiczne). Rozstrzygnąwszy kwestyję w tak gruntowny sposób, mógł się on dopiero oddać bardziej głębokim poszukiwaniom nad tem, która mianowicie z tych dwóch jego niedorzecznych klas jest dawniejszą: eksogamia czy endogamia. Całe to pozbawione sensu orzeczenie upada samo przez się z wykryciem gentu, opartego na powinowactwie krwi, i wynikającej ztąd niemożności zawierania związków małżeńskich pomiędzy jego członkami. Samo się przez się rozumie, że na tym stopniu, na którym zastajemy Irokezów, zakaz zawierania związków małżeńskich wewnątrz gentu nie bywa przekraczanym.

4. Majątek po zmarłych przypadał na innych członków gentu, musiał on pozostawać w gencie. Nie wielkiej wagi były przedmioty, które mógł zostawić po sobie Irokez; spuścizną tą dzielili się najbliżsi krewni z gentu: w razie śmierci mężczyzny — rodzeni jego bracia i siostry, jakoteż brat matki zmarłego; w razie zaś śmierci kobiety — dziec jej i rodzone siostry, ale nie jej bracia. Z tego też powo-

du nie mogli nigdy po sobie dziedziczyć mąż i żona, lub dzieci po ojcu.

5 Członkowie gentu obowiązani byli wzajemnie pomagać sobie, bronić jeden drugiego, szczególnie zaś — przyjmować udział w zemście w razie pokrzywdzenia przez obcych. Każda jednostka pod względem bezpieczeństwa swego polegała na opiece gentu i mogła śmiało to czynić; kto ją skrzywdził, ten skrzywdził gens cały. Ztąd też, ze związków krwi, na których opie ał się gens, wynikał obowiązek krwawej zemsty która bezwarunkowo uznana była przez Irokezów. W razie zabójstwa, popełnionego przez członka obcego gentu, cały gens zabitego niósł na sobie obowiązek krwawej zemsty. Starano się najprzód załagodzić sprawę, i gens zabójcy, zwoławszy radę, czynił propozycje radzie, reprezentującej gens zabitego, załatwienia wszystkiego na drodze pokojowej, wyrażając przy tem po większej części żal swój i ofiarując znaczne podarki. Jeżeli je przyjmowano, sprawa w ten sposób się kończyła. W przeciwnym razie, pokrzywdzony gens wyznaczał jednego lub kilku mścicieli, obowiązanych do ścigania i zamordowania zabójcy. Jeżeli to ostatnie nastąpiło, gens zamordowanego nie miał żadnego prawa do skarg — sprawiedliwości stało się zadość.

6) Gens posiada pewne określone imię lub szereg imion, do używania których wśród plemienia on jeden tylko ma prawo; w ten sposób nazwa pojedynczego osobnika wskazuje zarazem, do jakiego gentu on się zalicza. Noszący imię pewnego gentu, posiada tem samem wszystkie jego prawa.

7) Gens może adoptować obcych i w ten sposób włączać ich do całego plemienia. Ci z pośród jeńców wojennych, których nie zaojano, stawali się przez usynowienie w jakimkolwiek gencie członkami plemienia Seneków i przez to samo otrzymywali wszelkie prawa, właściwe członkom gentu i plemienia.

Usynowienie odbywało się na wniosek oddzielnych członków gentu — na wniosek mężczyzn, przyjmujących obcą jednostkę za brata lub za siostrę, albo też na wniosek kobiet, przyjmujących ją za swe dziecko; uroczyste przyjęcie do gentu było koniecznym potwierdzeniem adoptacji. W ten sposób oddzielne genty, przerzedzone wskutek jakichkolwiek wyjątkowych okoliczności, bywały często nanowo wzmacniane przez masowe usynawianie członków innego gentu, rozumie się za zgodą tego ostatniego. U Irokezów uroczyste przy-

jęcie do rodu odbywało się przy otwartem posiedzeniu rady plemiennej, wskutek czego stawało się w rzeczywistości ceremonią religijną.

8) Trudnem jest udowodnienie istnienia szczególnych uroczystości religijnych wśród gentów indyjskich; wszelako religijne ceremonie Indyan znajdują się w większej lub mniejszej zależności od instytucji gentów. Na sześciu dorocznych uroczystościach religijnych Irokezów bywali sachemi i naczelnicy wojenni oddzielnych gentów zaliczani do „stróżów wiary“ i spełniali funkcje kapłańskie.

9. Gens posiada wspólny cmentarz. U Irokezów stanu New-York, żyjących na ciasnej przestrzeni pośród białych, cmentarz ten nie istnieje dziś już, jakkolwiek niegdyś istniał. U innych Indyan zachował się on do dziś dnia jeszcze; tak np. blizkopokrewni Irokezom Tuscarorowie, jakkolwiek są chrześcijanami, posiadają jednak na cmentarzu oddzielne pomieszczenie dla każdego gentu; matka w ten sposób chowana jest w tym samym rzędzie, co i dziecko, ojciec jednak — nie. Również u Irokezów, w razie śmierci któregośkolwiek z członków gentu, gens cały przyjmuje udział w pogrzebie: krząta się koło mogiły, mów pogrzebowych itp.

10. Gens posiada radę, t. j. demokratyczne zgromadzenie wszystkich dorosłych członków gentu obojga płci; wszystkim przysługuje jednakowe prawo głosu. Rada ta wybierała sachemów i naczelników wojennych, jak również usuwała ich od urzędów; toż samo miało miejsce względem pozostałych „stróżów wiary“; wyrokowała dalej o wirze (Wergeld) lub o krwawej zemście za zamordowanego członka gentu; adoptowała wreszcie obcych do gentu. Jednem słowem, była ona najwyższą władzą w gencie.

Taką jest ustawa typowego gentu indyjskiego. „Wszyscy jego członkowie są ludźmi wolnymi, obowiązani bronić każdy swobody innych; co do praw osobistych, wszyscy są równi — ani sachemi, ani naczelnicy wojenni nie posiadali żadnych przywilejów; członkowie gentu tworzą jedno bractwo, zespolone przez związki krwi. Wolność, równość i braterstwo jakkolwiek nie sformułowane, były wszakże zadniczymi podstawami gentu, a ten znowu stanowił jednostkę całego społeczeństwa indyjskiego — podstawę zorganizowanego społeczeństwa indyjskiego. To nam wyjaśnia nieprzewyciężony popęd do niezależności i godności osobistą Indyan, co zresztą każdy im przyznaje.“

W chwili odkrycia, byli Indianie całej północnej Ameryki zorganizowani w genty według prawa macierzystego. Jedynie wśród niektórych plemion, jak np. u plemienia Dakota, upadły były genty, a w kilku innych — Ojibwa, Omaha — były one zorganizowane według prawa ojcowskiego.

Wśród wielu plemion indyjskich, u których ilość gentów przechodziła po za liczbę sześciu, znajdujemy genty połączone po trzy, cztery i więcej w szczególną grupę, którą Morgan zowie fratrią (bractwo), opierając się na indyjskiej nazwie, odpowiadającej dosłownie greckiej „fratria“. W ten sposób, plemię Seneka posiada dwie fratrie; pierwsza z nich obejmuje genty od pierwszego do czwartego, druga zaś od czwartego do ósmego. Bliższe poszukiwania wykazują, że fratrie te przedstawiają po większej części pierwotne genty, na które dzieliło się było początkowo plemię; wobec bowiem zakazu zawierania związków małżeńskich wewnątrz gentu, plemię każde dla samodzielnego istnienia obejmować musiało co najmniej dwa genty. W miarę wzrostu plemienia, rozpadał się gens każdy na dwa lub więcej, z których każdy odtąd istnieje jako oddzielny gens, wówczas gdy pierwotny gens, obejmujący pochodne, żyje dalej pod postacią fratrii. U Seneków i większej części innych plemion, genty tej samej fratrii są względem siebie pobratymczymi (Brudergentes), wówczas gdy genty innej fratrii są względem pierwszych pokrewnymi (Vettergentes) — wyrażenia, mające, jak widzimy, bardzo realne i dobitne znaczenie w amerykańskim systemacie pokrewieństwa. Początkowo nawet nie wolno było żadnemu Senekowi brać żonę z pośród swej fratrii; zakaz ten wszelako dawno już stracił swą siłę i ograniczony został jedynie do gentu. Według podania Seneków, pierwotnymi dwoma gentami, od których pochodzą inne, był Niedźwiedź i Jeleń. Skoro nowa ta instytucja raz zapuściła korzenie, ulegała ona modyfikacyom stosownie do potrzeb: zdarzało się, że we fratrii jakiejś genty wymierały, zastępowano je wówczas gentami z innych fratrij. Wskutek tego, wśród odmiennych plemion, znajdujemy jednoimienne genty, w odmienny wszakże sposób ugrupowane we fratrije.

Role, jakie odgrywały fratrie u Irokezów, są po części społecznej, po części religijnej natury.

1) Przy grach w piłkę fratrije stają na przeciwnych meczach; każda wysyła najlepszych swych graczy, pozostali

zaś przypatrują się; fratria każda ustawia się w szczególny sposób; zakłada się przy tem z drugą, że jej przedstawiciele wygra.

2) W radzie plemiennej sachemi i naezelnicy wojenni każdej fratrii siedzą obok siebie, obie zaś grupy naprzeciw siebie; mówca każdy zwraca się do przedstawicieli każdej fratrii, jako do oddzielnej całości.

3) Gdy wpośród plemienia zabójstwo popełnionem zostało, a zabójca i ofiara nie należeli do tej samej fratrii, wówczas poszkodowany gens apelował często do swych pobratymczych gentów; ostatnie zwoływały radę fratryjną i zwracały się do innej fratrii z żądaniem również zwołania rady w celu rozpatrzenia sprawy. W tym więc razie fratria występuje znowu jako pierwotny gens, wszelako z większą nadzieją na pomyślny skutek, aniżeli latorośl jej — słabszy, oddzielny gens.

4) W wypadkach śmierci wybitnych jednostek, urządzenie pogrzebu i uroczystości pogrzebowych brała na siebie inna fratria, fratria zaś zmarłego uczestniczyła jedynie jako nosząca żałobę po zmarłym. W razie śmierci sachemaa, fratria zawiadamiała radę związkową Irokezów o opróżnieniu tego urzędu.

5) W wyborze nowego sachemaa, rada fratryjna przyjmowała również pewien udział. Potwierdzenie ze strony gentów pobratymczych uważało się jako rzecz sama przez się zrozumiała, ale genty innej fratrii mogły również założyć opozycję. Jeżeli zwołana rada innej fratrii obstawała w opozycji, wówczas wybór stawał się nieważnym.

6) Dawniej posiadali Irokezi pewne szczególne religijne mysteryje, nazwane przez białych medicine-lodges. Obcho-dziły je u Seneków dwa religijne stowarzyszenia, posiadające poświęcony zwyczajem ceremonijał przyjmowania nowych członków; na każdą z fratrij przypadało jedno takie stowarzyszenie.

7) Jeżeli cztery linages (pokolenia), które zamieszkiwały w chwili podboju cztery ćwierci Tlascalaa, stanowiły cztery fratrije, — co jest prawie pewnem — to było to dowodem, że fratrie, jak to miało miejsce u Greków a z odpowiednimi związkami rodowymi u Niemców, występowały również jako jednostki militarne; każda z tych czterech linages występowała do boju jako oddzielny hufiec, w wła-

ściwym sobie ubiorze i z właściwym sobie sztandarem, posiadając własnego przewodzcę.

Jak kilka gentów tworzyło fratrię, tak samo kilka fratrij, w klasycznej swej postaci, tworzyło plemię; w niektórych razach, u plemion bardzo osłabionych, brakowało środkowego ogniwa — fratrii. Ale jakież są cechy plemienia u Indian amerykańskich?

1) Własne terytoryum i własne imię. Oprócz miejsca właściwego swego zamieszkania, posiadało plemię każde jeszcze pewne rozległe terytoryum, przeznaczone na polowanie i rybołówstwo. Po za tem ostatniem rozciągał się dalszy neutralny pas ziemi, sięgający aż do terytoryum plemion ościennych; był on mniejszym u plemion pokrewnych mową, a większym u niepokrewnych w tym względzie. To samo znaczenie ma las pograniczny (Grenzwald) u Niemców; puszcza u Swewów Cezara, która otaczała ich terytoryum; Isarnholt (po duńsku jarved, limes Danicus) — pomiędzy Duńczykami i Niemcami; Saski bór (Sachsenwald) i branibor (po sławiańsku — las obronny), od którego nazwę swą nosi Brandenburg, — między Niemcami i Słowianami. Wydzielone w ten sposób terytoryum, nie posiadające przy tem ściśle oznaczonych granic, było wspólną własnością plemienia; jako takie było ono uznawane przez ościenne plemiona i bronionem od napadów. Okoliczność ta, że terytoryum powyższe nie posiadało określonych granic, okazywała ujemne swe strony wówczas dopiero, gdy ludność niepomierne rozrastała się. Imiona plemion, o ije się zdaje, powstały raczej przypadkowo, a nie zostały celowo obrane; z biegiem czasu częstokroć zdarzało się, że plemiona ościenne nadawały pewnemu plemieniu nazwę, odmienną od używanej przez nie samo; w podobny sposób Niemcy otrzymali pierwszą swą zbiorową nazwę historyczną — Germanów — od Celtów.

2) Pewne szczególne, właściwe temu jedynie plemieniu *narzecze*. W samej rzeczy — plemię i narzecze zlewały się w jedno; wytwarzanie się nowych plemion i narzeczy jeszcze dawno miało miejsce w Ameryce, a nawet teraz jeszcze odbywa się do pewnego stopnia. Tam, gdzie dwa osłabione plemiona zlewały się w jedno, wyjątkowo wydarzało się że w pośród tego samego plemienia mówiono dwoma blisko pokrewnymi narzeczeniami. Przecięciowa liczebność plemion amerykańskich dochodzi do dwóch tysięcy głów; Czeroke-

zi jednakże liczą się na 26,000 głów — jest to w Stanach Zjednoczonych największa ilość Indian, mówiących tem samem narzeczem.

3) Prawo uroczystego ustanowienia na urządzie obranych przez rody sachemów i naczelników wojennych i

4) Prawo pozbawiania ich urzędu, chociażby wbrew woli ich gentu. Sachemi i naczelnicy wojenni są członkami rady plemiennej, ztąd też wypływają powyższe prawa, które plemię względem nich posiada. Gdzie wytworzył się związek plemion i ogólna ilość plemion reprezentowaną jest w ten sposób w jednej radzie związkowej, tam też powyższe prawa przechodzą na tę ostatnią.

5) Posiadanie wspólnych pojęć religijnych (mitologia) i obrzędów. „Indianie byli na swój sposób barbarzyński narodem religijnym“. Mitologia ich dotychczas pod żadnym względem nie była krytycznie badaną. Ucieleśnili oni już swe wyobrażenia religijne — duchy wszelkiego rodzaju — pod postacią ludzką, ale niższy stopień barbarzyństwa, na którym znajdowali się oni, nie zna jeszcze obrazowych przedstawień, tak zwanych bożków. Jest to dopiero kult przyrody i żywiołów, zmierzający w rozwoju swym ku wielobóstwu. Rozmaite plemiona posiadały stałe uroczystości, połączone z określonymi obrzędami, jako to tańcem i grami; szczególniejsze tańce stanowiły istotną część wszystkich uroczystości religijnych; każde plemię trzymało się ściśle swych własnych tańców.

6) Rada plemienna dla załatwienia wspólnych spraw. Składała się ona z ogółu sachemów i naczelników wojennych, którzy byli rzeczywistymi przedstawicielami swych gentów, mogli bowiem każdej chwili być usunięci od swych urzędów. Rada odbywała się publicznie w obecności innych też członków plemienia, mających prawo wtrącania się do rozpraw i wygłaszania swych poglądów; rada miała głos decydujący. W zasadzie, na żądanie wysłuchanym bywał każdy obecny; również kobiety mogły wyrażać poglądy swe przez mówcę, przez nie obranego. Ostateczne postanowienie u Irokezów musiało przejść jednogłośnie, jak to też miało miejsce przy niektórych postanowieniach w Marce niemieckiej. Na radzie plemiennej ciążył obowiązek regulowania stosunków z obcemi plemionami: przyjmowała ona poselstwa i wysyłała takowe, wypowiadała wojnę i zawierała przymierze. Jeżeli przychodziło do wojny, to prowa-

dzili ją po większej części dobrowolni ochotnicy. W zasadzie przyjmowano, że każde plemię znajduje się na stopie wojennej względem drugiego plemienia, z którym nie zawarło ono wyraźnego przymierza. Wyprawy wojenne na takich wrogów bywały organizowane po większej części przez oddzielnych wybitnych wojowników; wydawali oni tańce wojenne, a kto w nich uczestniczył, ten tem samem oświadczał, że przystępuje do wyprawy. Tworzono natychmiast kolumnę i wyruszano w pole. Również, w razie zajęcia terytorium plemiennego przez obcych, broniły je po większej części ochotnicze zaciągi. Wymarsz i powrót takich kolumn były każdorazowo powodem publicznych uroczystości. Na takie wyprawy nie trzeba było przyzwolenia ze strony rady plemiennnej; nie było też ono ani żądaniem ani dawanem. Wyprawy te odpowiadają w zupełności prywatnym wyprawom wojennym orszaków niemieckich, jak je opisuje nam Tacyt, z tą tylko różnicą, że u Niemców orszaki te przyjęły już były pewien stalszy charakter, tworząc stałe jądro, organizowane już podczas pokoju, około którego na przypadek wojny grupowali się pozostali ochotnicy. Takie kolumny wojenne rzadko bywały liczne; najznaczniejsze wyprawy indyjskie, przedsiębrane nawet na sporą odległość, dokonywane bywały przez nieznaczne siły wojenne. Gdy kilka takich drużyn łączyło się z sobą w celu dokonania jakiegokolwiek wielkiego przedsięwzięcia, drużyna każda podlegała jedynie rozkazom swego własnego naczelnika; rada złożona z tych naczelników dbała o jedność i pomyślność wyprawy. W taki sam sposób prowadzili wojny Alemanni z nad górnego Renu w czwartym stuleciu, jak to znajdujemy opisanem u Ammianusa Marcellusa.

7) U niektórych plemion znajdujemy głównego naczelnika, którego jednak władza nader jest ograniczoną. Jest nim jeden z pośród sachemów, na którym ciąży obowiązek w przypadkach niecierpiących zwłoki przedsiębrania tymczasowych środków: środki te wszakże tak długo miały znaczenie, dopóki nie zebrała się rada i ostatecznie nie zawyrokowała. Jest to słaby, w w dalszym rozwoju po większej części pozostający bezowocnym zawiązek pewnego organu władzy wykonawczej; ostatni rozwinął się raczej, jak zobaczymy niżej, w największej liczbie wypadków, jeżeli nie wszędzie, z godności najwyższego naczelnika wojennego.

Większa część Indyan amerykańskich nie wybiegła po

za połączenie w granicach plemienia. Rozpadając się na małoludne plemiona, oddzieleni od siebie wielkimi przestrzeniami pogranicznymi, osłabieni przez ciągłe wojny — zajmowali oni, pomimo niewielkiej liczebności, niezmiernie terytorya. Związki pomiędzy pokrewnymi plemionami powstawały pod naciskiem chwilowej potrzeby i razem z nią znikwały. W oddzielnych jednak miejscowościach, rozproszone tu i owdzie pokrewne plemiona łączyły się w trwałe związki, czyniąc w ten sposób pierwszy krok ku wytworzeniu narodowości. W Stanach Zjednoczonych znajdujemy najbardziej rozwiniętą formę takiego związku u Irokezów. Opuściwszy siedziby swe na zachód od Mississipi położone, gdzie prawdopodobnie tworzyli gałąź wielkiej rodziny Dakoty, osiedlili się wreszcie Irokezi po długiej wędrówce w dzisiejszym stanie New - York, podzieleni na pięć plemion: Seneka, Cayuga, Onondaga, Oneida i Mohawk. Żyli oni z rybołówstwa, polowania i surowej uprawy ogrodów, mieszkali we wsiach, otoczonych palisadą. Nie przechodząc nigdy liczby 20,000 głów, posiadali oni we wszystkich pięciu plemionach jednakową ilość gentów, mówili blisko pokrewnymi narzeczami tego samego języka i zamieszkiwali terytoryum, stanowiące jakby jedną całość, podzieloną pomiędzy pięć plemion. Ze względu na wypartych poprzedników trzymanie się razem tych pięciu plemion na świeżo zdobytym terytoryum było rzeczą naturalną; najpóźniej na początku XV wieku przeszło ono w formalny „wieczny związek“, który też wkrótce w poczuciu swej nowej siły przyjął charakter zaczepny i, znajdując się na szczycie swej potęgi, około 1675 r., podbił znaczne przestrzenie, a mieszkańców takowych częściowo wyrugował, częściowo zmusił do płacenia haraczu. Związek Irokezki przedstawia najbardziej rozwinięty ustrój społeczny, do jakiego doszli ci Indianie, którzy nie przekroczyli niższego stopnia barbarzyństwa (a więc za wyjątkiem Meksykańczyków, Nowomeksykańczyków i Peruwiańczyków). Podstawy związku były następujące:

1) Wieczny związek pięciu pokrewnych plemion, oparty na zupełnej ich równości i samodzielności w sprawach wewnętrznych plemienia. Pokrewieństwo tych plemion stanowiło rzeczywistą podstawę związku. Trzy z pośród nich zwały się plemionami ojcowskimi (Väterstämme) i były pomiędzy sobą braćmi; dwa pozostałe zwały się synowskimi

(Sohnstämme) i również względem siebie były braćmi. Różne narzecza tego samego języka, któremi posługiwały się te plemiona, były wyrazem i dowodem wspólnego pochodzenia.

2) Organem związku była rada związkowa, złożona z 50 sachemów; wszyscy oni byli równi co do stanowiska i godności; rada ta decydowała ostatecznie o wszystkich sprawach związku.

3) Ci 50 Sachemów przy założeniu związku zostali rozdzieleni między plemiona i genty, jako przedstawiciele nowych urzędów, wyłącznie ustanowionych w celach związkowych. Byli oni obierani przez odpowiednie genty, które też każdej chwili mogły usuwać ich od urzędu; prawo jednak zatwierdzenia ich w ich urzędzie należało do rady związkowej.

4) Sachemi związkowi byli też sachemami wśród odpowiednich plemion i mieli swe miejsce i głos w radzie plemiennej.

5) Wszystkie postanowienia rady związkowej musiały być powzięte jednogłośnie.

6) Głosowanie odbywało się według plemion w taki sposób, że dla wydania obowiązującego postanowienia musiało się zgodzić na jedno każde plemię, a w każdym plemieniu — wszyscy członkowie rady.

7) Każda z pięciu rad plemiennych mogła zwołać radę związkową, ta ostatnia jednak samą siebie zwoływać nie mogła.

8) Posiedzenia odbywały się w obecności zgromadzonego ludu; każdy Irokez mógł głos zabierać; wszelako jedynie rada decydowała.

9) Związek nie posiadał innych naczelných osobistości, żadnego przedstawiciela władzy wykonawczej.

10) Posiadał on natomiast dwóch najwyższych naczelników wojennych z równymi prawami i takąż władzą (dwaj „królowie“ spartańscy, dwaj konsulowie rzymscy).

Oto i cała ustawa społeczna, pod którą przeżyli Irokezi przeszło cztery stulecia i żyją jeszcze. Skreśliłem ją dokładnie według Morgana, albowiem daje nam ona możność badania organizacji społeczeństwa, nie wiedzącego jeszcze, co to jest państwo. Państwo każe z góry przypuszczać pewną władzę społeczną, oddzieloną od każdorazowo zainteresowanych jednostek; dlatego też Maurer trafnie, jakkolwiek instynktownie, upatruje w niemieckiej marce czysto społecz-

czną instytucję, zasadniczo odmienną od państwa, służącą mu wszelako za punkt wyjścia; stara się on we wszystkich swych dziełach dociec, w jaki sposób stopniowo rozwijała się władza społeczna z pierwotnych urzędzeń marek, wsi, dworów, miast, i obok tychże. U północnoamerykańskich Indyan widzimy, jak pierwotnie stanowiące jedną całość plemię rozprasza się po rozległym lądzie amerykańskim; jak przez rozszczepianie plemiona stają się narodami — całymi grupami plemion; jak języki przekształcają się, dopóki wreszcie nie staną się nie tylko nawzajem niezrozumiałymi, ale tracą nawet wszelki prawie ślad pierwotnej swej jedności; jak równoległe w tym wszystkim pojedyncze genty w plemionach rozpadają się na kilka oddzielnych, stare pierwotne genty utrzymują się pod postacią fratrij, a nazwy tych najstarszych gentów pozostają jednakie u plemion oddawna oddzielonych od siebie znacznymi przestrzeniami — wilk np. i niedźwiedź służą jeszcze i teraz za nazwę gentów u większości plemion indyjskich. Do nich też wszystkich stosuje się w całej swej pełni powyżej skreślona ustawa — z tą tylko różnicą, że wiele z pośród nich nie doszło do związku pokrewnych plemion.

Widzimy również, z jaką prawie nieubłaganą koniecznością — albowiem drogą naturalną — rozwija się cały ustrój gentów, fratrij i plemienia z powstałej raz jednostki społecznej — z gentu. Wszystkie te trzy typy społeczne są grupami, przedstawiającymi różne stopnie powinowactwa; każda z nich stanowi zamkniętą w sobie całość, zajęta własnymi swemi sprawami, każda jednak dopełnia zarazem drugą. Zakres przypadających na nie spraw obejmuje sobą ogół spraw publicznych barbarzyńca stopnia niższego. Jeżeli teraz wśród jakiegokolwiek ludu odkrywamy gens jako jednostkę społeczną, to powinno to nas naprowadzić na drogę poszukiwania podobnej do powyżej skreślonej organizacji plemiennej; a tam gdzie materiał źródłowy będzie dostatecznym, jak np. u Greków i Rzymian, nie tylko ją odnajdziemy, ale nawet najważniejsze wątpliwości i zagadki będziemy w stanie rozwiązać przez porównanie z amerykańskim ustrojem społecznym.

A ustrój ten rolowy pomimo całej swej dziecięcości i prostoty godnym jest zaiste podziwu! Nie masz tam ani żoldactwa, żandarmów lub policyi, ani wreszcie więzień i procesów, a wszystko jednak idzie prawidłowym torem.

Wszelką kłótnię lub spór rozstrzyga ogół tych, kogo się to tycze—gens albo plemię, lub też oddzielne genty między sobą; w rzadkich tylko wypadkach, jako ostateczny środek, wychyla swą groźną postać krwawa zemsta, której cywilizacyjną formą jest kara śmierci, ozdobiona we wszelkie dobre i złe strony cywilizacji. Jakkolwiek było tam daleko więcej spraw wspólnych, aniżeli dzisiaj — gospodarstwo domowe było wspólne dla całego szeregu rodzin i miało charakter komunistyczny, grunta były własnością plemienia, jedynie ogrody przysądzone były na czasową własność gospodarstw — nie znajdujemy jednak żadnego śladu naszego obszernego i zawiślanego mechanizmu gospodarczego. We wszelkich sprawach wyrokują sami zainteresowani, odwieczny zresztą zwyczaj sam po większej części wszystko regulował. Nie mogą tu istnieć biedni i nędzarze — gospodarka komunistyczna i gens znają swe obowiązki względem starców, chorych i przyprawionych o kalectwo na wojnie. Wszyscy są wolni i równi — zarówno mężczyźni, jak kobiety. Dla niewolników niemasz tu jeszcze miejsca; również ujarzmienie obcych plemion w zasadzie nie istnieje. Gdy Irokezi około 1651 r. odnieśli zwycięstwo nad Eryjczykami i „Ludem Neutralnym“, chcieli oni przyłączyć ich do związku swego narównych z sobą prawach; dopiero gdy zwyciężeni nie zgodzili się na to, zostali oni wygnani ze swego terytorium. A jakich mężczyzn i kobiety wydaje podobne społeczeństwo — świadczy o tem podziw wszystkich białych nad godnością osobistą, otwartością, mocą charakteru i odwagą tych barbarzyńców; rozumie się, że mowa tu o niezepsutych jeszcze Indianach.

Przykłady odwagi mieliśmy nie dawno przed oczyma — w Afryce. Kafirzy - Zulu przed kilkoma laty, jak również Nubijczycy przed kilkoma miesiącami — u obydwóch plemion nie zanikły jeszcze instytucje, oparte na gencie—dokonali tego, czego nie jest w stanie dokonać żadne wojsko europejskie. Uzbrojeni jedynie w piki i oszczepy, bez broni palnej, pod gradem kul z iglicówek piechoty angielskiej (uchodzi ona za najpierwszą w świecie w zwartych potyczkach) podbiegali oni pod same bagnety i wprawiali piechotę w zamieszanie, a nawet zbijali ją z pozycji — i wszystko to pomimo nierówności w uzbrojeniu i pomimo tego, że nie mają oni ani żadnej obowiązkowej służby ani nie wiedzą, co to są ćwiczenia wojenne. Na ile są wytrzymali

i do czego są zdolni — świadczą o tem utyskiwania Anglików na to, że Kafir w przeciągu doby odbywa dłuższą drogę, aniżeli koń; a pewien malarz angielski utrzymuje, że mięsień każdy u nich odznacza się niezwykłą twardością i uwydatnia się jakby ze stali ukuty.

Tak wyglądali ludzie i społeczeństwo ludzkie, nim nastąpił podział na rozmaite klasy. Jeżeli położenie ich zaczniemy porównywać z położeniem olbrzymiej większości dzisiejszej cywilizowanej ludzkości, wnet ujrzymy, jaka przepaść dzieli dzisiejszego proletariusza lub drobnego właściciela wiejskiego od dawnego wolnego członka gentu.

Jest to jedna strona. Nie zapominajmy jednak, że organizacja ta przeznaczoną była na zagładę. Istniała ona jedynie w granicach plemienia; związek plemion stanowi już początek jej upadku, jak się to okaże później i jak widzieliśmy już na próbach ujarzmienia, czynionych przez Irokezów. Co znajdowało się zewnątrz plemienia, było już wyjęte z pod prawa. Gdzie nie istniała wyraźna umowa pokojowa, tam panowała wojna plemienia z plemieniem; a wojnę prowadzono z okrutnością, wyróżniającą człowieka od innych zwierząt i złagodzoną dopiero później pod wpływem interesu. Organizacja rodowa w chwili swego rozkwitu, jak ją widzieliśmy w Ameryce, z góry przypuszczać może zupełnie nierozwiniętą produkcję, a zatem bardzo nie liczną ludność, rozsianą na olbrzymiej przestrzeni; ztąd też pochodzi zupełne opanowanie ludzi przez niezrozumiałą dla nich i obcą przyrodę, co też odzwierciadla się w ich dziecinnych wyobrażeniach religijnych. Plemię stanowiło granicę dla człowieka i to tak dobrze względem obcych, jak względem niego samego: plemię, gens i jego instytucje były święte, nietykalne; stanowiły one pewną od natury daną wyższą potęgę, której człowiek poddawał się bezwzględnie w swych uczuciach, myślach i postępowaniu. O ile imponująco występują przed nami ludzie tej epoki, o tyle też mało różnią się oni między sobą — wiszą oni jeszcze, jak się Marx wyraża, na sznurku pępkowym samoistnie powstałej wspólnoty. Potęga tej samoistnie powstałej wspólnoty musiała zostać przełamana — i przełamana została. Ale została ona przełamana pod działaniem czynników, które à priori wydają się nam degradacją, jakby pierwotnym grzechem, względem pełnej prostoty wysokości obyczajowej starego społeczeństwa rodowego. Najniższe to in-

stynkty pod postacią interesu — podła chciwość, brutalne uganianie się za uciechami zmysłowemi, brudne skapstwo, samolubna grabież wspólnych posiadłości — znamionują nastanie nowego cywilizowanego społeczeństwa klasowego; to najwstrętniejsze środki — kradzież, gwałt, zdrada, podejście — burzą podstawy dawnego, pozbawionego klas społeczeństwa rodowego i wywołują jego upadek. A samo nowe społeczeństwo podczas całego swego istnienia, w przeciągu blisko trzech tysięcy lat, nigdy nic innego nie wykazywało, jak rozwój nieznaczej mniejszości kosztem wykazywanej i uciemiężanej ogromnej większości. i dziś wykazuje się to bardziej niż kiedykolwiek.

IV.

GENS GRECKI.

Tak grecy jak Pelazgowie i inne pokrewne im plemiona były już od czasów przedhistorycznych zorganizowane według tego samego systematu, co i Amerykanie: gens, fratria, plemię, związek plemion mógł się jeszcze nie wszędzie wytworzyć, ale gens w każdym razie stanowił jednostkę zasadniczą organizacji społecznej. W chwili wystąpienia swego na arenę dziejową, wstępują Grecy w okres cywilizacji; pomiędzy nimi a plemionami amerykańskimi, o których wyżej była mowa, znajdują się prawie dwa wielkie okresy dziejowe rozwoju, na które Grecy czasów bohater-
skich wyprzedzili Irokezów. Gens grecki przeto nie jest to już archaiczny gens Irokezów, a cechy rodziny Punalua poczynają się tu znacznie zacierać. Prawo macierzyste ustąpiło swe miejsce prawu ojcowskiemu; zjawiająca się wskutek tego własność prywatna uczyniła pierwszy wyłom w ustroju, opartym na gencie. Drugi wyłom był naturalnem następstwem pierwszego: ponieważ, po wprowadzeniu prawa ojcowskiego, majątek bogatej dziedziczki przypadła w razie zamążpójścia na jej męża i w ten sposób mógł by przejść do obcego gentu, przeto, aby zapobiedz temu, nie tylko zezwalano, ale nawet w takim wypadku *nakazywano*, aby dziewczę wychodziło za mąż wewnątrz gentu, i w ten sposób nadwyrażano zasadniczą podstawę właściwej gentowi ustawy.

Według historii greckiej Grote'a, gens ateński podtrzymywały następujące instytucje:

1) Wspólne uroczystości religijne, i wyłączne prawo jego kapłaństwa na oddawanie czci pewnemu określönemu bogu i, mniemanemu praojcowi gentu, który to bóg jako taki posiadał oddzielny przydomek;

2) Wspólny cmentarz (porównaj „Ebulidesa“ Demostenesa).

3) Wzajemne prawo dziedziczenia po sobie.

4) Wzajemne zobowiązania się do udzielania pomocy, obrony i poparcia w razie pokrzywdzenia.

5) Wzajemne prawo i zobowiązanie się do zawierania w pewnych razach związku małżeńskiego wewnątrz gentu — szczególnie, gdy rzecz idzie o osierocone dziewczęta lub o dziedziczki.

6) Posiadanie, przynajmniej w niektórych razach, wspólnej własności oraz własnego archonta (zwierzchnika) i skarbnika.

Związek fratrijny łączył kilka gentów w jedną całość, mniej wszelako ścisłą; i tu jednakże napotyamy wzajemne prawa i zobowiązania, szczególnie zaś pewne wspólne praktyki religijne i prawo ścigania zabójcy w razie zamordowania fratora (członka fratrii). Ogół fratrij pewnego plemienia posiadał znowu wspólne, w prawidłowych odstępach czasu następujące po sobie uroczystości, odbywające się pod przewodnictwem wybranego z pośród eupatridów (dobre urodzonych) phylobasileusa (zwierzchnika plemienia).

Tyle powiada Grote. Marx dodaje: „z po za greckiego gentu wygląda dziki (np. Irokez), którego nie podobna nie dojrzed“. Stanie się on widoczniejszym przy dalszem naszym badaniu. Do dalszych, mianowicie, cech greckiego gentu należą:

7) Rodowody według prawa ojcowskiego.

8) Zakaz zawierania związków małżeńskich wewnątrz gentu, za wyjątkiem tych wypadków, gdy szło o spadek. Ten wyjątek i sformułowanie jego pod postacią nakazu dowodzą prawomocności starej zasady. Ta ostatnia przebiega się również w ogólnie przyjętym zwyczaju, według którego kobieta przez zamążpójście wyrzekała się religijnych obrzędów swego gentu i przyjmowała natomiast obrzędy gentu swego męża, do fratrii którego zostawała też zali-

czaną. A więc zawieranie związków małżeńskich po zagentem było zasadą, jak to wnioskujemy z powyższego, jak również z pewnego sławnego miejsca u Dikäarchusa, a Becker w „Chariklesie“ wprost przyjmuje, że nikt nie miał prawa do zawierania związków małżeńskich wewnątrz swego własnego gentu.

9) Prawo adoptowania do gentu: polegało ono na przyjęciu obcego do rodziny, ale odbywało się z formalnościami publicznymi i w wyjątkowych tylko wypadkach.

10) Prawo wybierania i usuwania zwierzchników. Wiemy o tem, że każdy gens miał swego archonta; nigdzie jednak niema mowy o tem, aby urząd ten był dziedzicznym w pewnych rodzinach. Aż do końca okresu barbarzyńskiego domysły nasze przemawiają na niekorzyść dziedziczności, którą trudno jest pogodzić z takim stanem rzeczy, przy którym bogaci i biedni posiadali wśród gentu najzupełniej równe prawa.

Nie tylko Grote, ale i Niebuhr, Mommsen i wszyscy inni dotychczasowi dziejopisarze klasycznej starożytności spotknęli się o gens. Jakkolwiek trafnie częstokroć zaznaczali oni wiele z cech gentu, zapatrywali się nań jednak ustawicznie, jako na *grupę rodzin*, uniemożliwiając sobie w ten sposób zrozumienie natury i początku gentu. Rodzina w ustroju, opartym na gencie, nigdy nie była jednostką organizacyj i nie mogła nią być, mąż i żona bowiem należeli do dwóch odmiennych gentów. Gens całkowicie wchodził w skład fratrii, a fratria w skład plemienia; rodzina zaś w połowie ojętą była przez gens męża, w połowie przez gens żony. I państwo również w prawie publicznym nie uznaje rodziny; istnieje ona do dziś dnia jedynie dla prawa cywilnego. A jednak całe nasze dotychczasowe dziejopisarstwo wychodzi z tego bezmyślnego przypuszczenia, które mianowicie w XVIII wieku stało się nie tykalnym, że pojedyncza rodzina monogamiczna, będąca nie o wiele starszą od cywilizacji, stanowi jądro kryształu, na okolo którego stopniowo osadziło się społeczeństwo i państwo.

„Muszę dalej zwrócić uwagę pana Grote na to“, dodaje Marx, „że, jakkolwiek Grecy wyprowadzali swe genty z mitologii, genty te wszakże starszymi były od stworzonej przez nich samych mitologii z jej bogami i półbogami.“

Morgan z upodobaniem powołuje się na Grote'a, jako

na posiadającego wziętość i wiarogodnego świadka. W dalszym ciągu opowiada on, że każdy gens ateński nosił nazwę, pochodzącą od jego mniemanego ojca; że powszechnie przed Solonem, a nawet jeszcze po Solonie, po zmarłym dziedziczyli w razie braku testamentu członkowie jego gentu (*gennêtes*); że, w razie zabójstwa, najprzód krewni, następnie współczłonkowie gentu, wreszcie fratorzy zabitego posiadali prawo i obowiązek ścigania sędownie zabójcy: „wszystko, co słyszemy o najdawniejszych prawach ateńskich, opiera się na podziale na genty i fratrie“.

Pochodzenie gentów od wspólnych przodków nabawiło niemałego kłopotu „uczonych filistrów“ (Marx). Zapatrując się na fakt ten jedynie jako na utwór mitologii, nie są oni w stanie objaśnić sobie, w jaki sposób mógł powstać gens z żyjących obok siebie i nie będących pierwiastkowo w żadnym pokrewieństwie (między sobą) rodzin; a jednak objaśnienie to okazuje się koniecznym dla wytłumaczenia istnienia gentów. Dla rozstrzygnięcia więc tej kwestyi ispią się potoki całe słów, w kółko powtarzanych i nie wybierających po za twierdzenie: drzewo genealogiczne jest wprawdzie bajką, ale gens jest rzeczywistością; w końcu Grote dochodzi do następujących wniosków (w nawiasie pomieszczamy uwagi Marxa): „słyszemy o tem drzewie genealogicznym tylko bardzo rzadko, albowiem wychodzi ono na widok publiczny jedynie w pewnych nader uroczystrych wypadkach. Wszelako tak pomniejsze genty, jak też bardziej słynne posiadały wspólne swe praktyki religijne (dziwneż to, zaiste, panie Grote!), wspólnego nadnaturalnego przodka i drzewo genealogiczne (nie jest że to dziwnem, panie Grote, u *pomniejszych gentów!*); sam typ ustroju i idealna podwalina (nie *idealna*, łaskawy panie, ale *cielska!*)* jednakie były u wszystkich“.

—Odpowiedź Morgana, udzieloną na to, Marx streszcza w następujący sposób: „Systemat pokrewieństwa, właściwy gentowi w jego pierwotnej formie — a Grecy posiadali go tak samo, jak inni śmiertelnicy — zezwalał na znajomość spokrewnień wszystkich członków gentu pomiędzy sobą. (Poznawali oni tak ważne dla nich stosunki od dzieciństwa przez praktykę). Z nastaniem rodziny monogami-

*) (werther Herr, nich *ideal*, sondern *carnal*, germanice *fleischlich*).

cznej poszło to w zapomnienie. Właściwa gentowi nazwa wytworzyła drzewo genealogiczne, wobec którego rodów oddzielnej rodziny był bez znaczenia. Ta dopiero nazwa zachowywała fakt wspólnego pochodzenia jej posiadaczy; ale drzewo rodowe zachodziło w tak dalekie czasy, że współczłonkowie gentu nie byli już w stanie udowodnić swego rzeczywistego wzajemnego spokrewnienia, za wyjątkiem tych nielicznych wypadków, gdy szło o późniejszych wspólnych przodków. Sama nazwa stanowiła dowód wspólnego pochodzenia i to ostateczny dowód, — nie bierzemy pod uwagę wypadków adoptowania. Dla tego też faktyczne zaprzeczanie wszelkiego pokrewieństwa między współczłonkami gentu, jak to czyni Grote i Niebuhr, wskutek czego swego staje się czysto zmyślonym i urojonym tworem, godnym jest, zaiste, „idealnych“ t. j. nie wychodzących poza cztery ściany swego pokoju powag naukowych. Ponieważ z biegiem czasu, mianowicie z nadejściem monogamii, łączność pomiędzy pokoleniami odsunęła się w odległe czasy, a zamierzchna rzeczywistość ukazała się później przyodziana w mitologiczne szaty, przeto zawnioskowali i wnioskują dobrodusznym filistrzy, że urojone, według ich mniemania, drzewo genealogiczne wytworzyło realne, t. j. mające być rzeczywisty genty!“

Fratrya była, jak w ustroju amerykańskim, gentem-macierzą, który rozpadł się na genty pochodne, objęte przez fratryą i w niej połączone teraz; fratrya wskazywała również często na pochodzenie objętych przez nią gentów od wspólnego praojca. W ten sposób posiadali, według Grote'go, „wszyscy współcześni członkowie fratryi Hekataüs tego samego boga, jako praojca w XVI-em pokoleniu“; wszystkie więc genty tej fratryi były dosłownie gentami pobratymczymi. Jako jednostka wojenna, występuje fratrya jeszcze u Homera, w owym słynnym miejscu, gdzie Nestor radzi Agamemnonowi: uporządkuj mężów według plemion i fratryj, aby fratrya stała przy fratryi, a plemię przy plemieniu. Po za tem posiada ona prawa i obowiązek poszukiwania morderstwa, dokonanego na członku fratryi, a więc posiadała była niegdyś obowiązek krwawej pomsty. W dalszym ciągu cechują fratryę wspólne uroczystości i świętości; rozwój też całej mitologii greckiej ze staro-aryjskiego kultu przyrody odbywał się w łonie gentów i fratryj, od których też istotnie zależał. Posiadała ona dalej zwierz-

chnika (Phratriarchos), a nadto, według Fustel'a de Coulanges, zgromadzenia z obowiązującymi postanowieniami, władzą sądową i zarząd. Nawet późniejsze państwo, które ignorowało instytucją gentu, pozostawiło fratryi pewne czynności urzędowe.

Połączenie kilku pokrewnych fratryj stanowi plemię. W Attyce istniały cztery plemiona; każde składało się z 3 fratryj, z których znowu każda liczyła 30 gentów. Taki podział każe przypuszczać wpływ pewnego świadomego i celowo działającego czynnika na samorodnie powstały ustrój. Ale w jaki sposób, kiedy i dlaczego się to stało — o tem milczą dzieje greckie, o których Grecy sami zachowali pamięć, jedynie poczynając od czasów bohaterskich.

Różnice, spostrzegane w narzeczu u Greków, ścieśnionych na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, dosięgły mniejszego stopnia rozwoju, aniżeli miało to miejsce wśród rozległych lasów amerykańskich; i tu wszelako jedynie plemiona, mówiące tem samym narzeczem, łączą się w jakąś większą całość, a nawet w małej Attyce odnajdujemy szczególnie narzecze, które później jako język, powszechnie używany w prozie, stało się panującym.

W utworach Homera znajdujemy plemiona, połączone już po większej części w nieznaczące narodowości, wewnątrz których jednak zachowują zupełną jeszcze samodzielność genty, fratrye i plemiona. Grecy mieszkali już wtedy w miastach, otoczonych murami; ludność wzrastała w miarę wzrostu stad, rolnictwa i zaczątków rzemiosła; jednocześnie wśród starej, samorodnie powstałej demokracji, wyłaniał się żywioł arystokratyczny, wywołany przez powstające różnice majątkowe. Oddzielne niewielkie ludy prowadziły nieustanne wojny między sobą bądź o posiadanie najlepszych gruntów, bądź też wprost dla łupu; obracanie jeńców wojennych w niewolników było już na porządku dziennym.

Ustrój tych plemion i niewielkich ludów był następujący:

1) Stałą radę stanowiła rada — bulê — złożona pierwotnie z zwierzchników gentów, później zaś gdy liczba gentów stała się nazbyt wielką, — z pewnego ciała wybieranego, które dawało możność wytworzenia i wzmocnienia żywiołu arystokratycznego; Dionizios też utrzymuje, że rada w czasach bohaterskich składała się z możnych (kratistoi). Rada decydowała stanowczo w ważnych sprawach;

tak np. u Eschylesa rada, zasiadająca pod Tebami, postanawia ostatecznie w danej sprawie, aby Eteoklesa pochować z oznakami czci, a trup Polinikesa rzucić psom na pożarcie. Z wytworzeniem państwa rada ta przechodzi w późniejszy senat.

2) Zgromadzenie ludowe (agora). U Irokezów znaleźliśmy, że lud — mężczyźni i kobiety — otaczają zebranie rady, przemawiają na niem według pewnego przyjętego zwyczaju i wpływają w ten sposób na postanowienia rady. U Greków z czasów Homera rozwinęło się to koło w zupełne zgromadzenie ludowe jak to także miało miejsce u Niemców czasów pierwotnych. Zwolywała je rada dla rozstrzygnięcia w ważnych sprawach; mógł tu głos zabrać każdy mężczyzna. Postanowienie przyjmowane było albo przez podnoszenie rąk (Eschyless w „Błagających Obrony“) lub też przez głosowanie. Zgromadzenie ludowe decydowało jako ostatnia instancja, „albowiem“ powiada Schömann (griech. Alterthümer), „jeżeli idzie o sprawę, wymagającą współdziałania ludu, to Homer nie daje nam żadnych wskazówek, w jaki sposób można było lud zmusić do czegoś wbrew jego woli“. W owych czasach, kiedy każdy dorosły członek plemienia płci męskiej był wojownikiem, nie istniała jeszcze żadna władza publiczna po za ludem, która by mu przeciwstawioną być mogła. Samorodnie powstała demokracja była jeszcze nader żywotną: okoliczność ta musi pozostać dla nas punktem wyjścia przy wydawaniu sądu, tyczącego się potęgi i stanowiska zarówno rady, jak i króla (basileus).

3) Wódz wojska (basileus). Co do tego Marx robi następującą uwagę: „uczeni europejscy, kształtując dzieje starożytne podług chwili obecnej, czynią z basileusa monarchę w nowożytnym znaczeniu tego słowa. Przeciw temu obrusza się republikański yankee, Morgan. Odzywa się on ironicznie, ale prawdziwie o maślanym Gladstonie i jego „juventus mundi“. Pan Gladstone przedstawia nam wodzów greckich z okresu bohaterskiego jako królów i książąt, którzy nadto posiadali wszystkie cechy prawdziwego dżentelmena; powinienby on tu dodać: w ogóle, jak się zdaje, znajdujemy zwyczaj albo prawo dziedziczenia według pierworodztwa dostatecznie, ale niezbyt wyraźnie zaznaczonem“. I samemu panu Gladstonowi prawdopodobnie się wyda, że w ten sposób uwarunkowane dziedziczenie według pierworodztwa

dostatecznie jeżeli niezbyt wyraźnie posiada taką samą wartość jakgdyby go wcale nie było“.

Widzieliśmy, jak się rzeczy miały z dziedziczeniem stanowiska zwierzchników u Irokezów i innych Czerwonoskórych. Wszystkie urzędy były obsadzone przez wybór po większej części z pośród członków tego samego gentu, i o tyle też były one wewnątrz tegoż dziedzicznymi. Gdy urząd wakował, pierwszeństwo otrzymał osobnik, na którego właściwa gentowi ustawa wskazywała jako na najbliższego krewnego zmarłego — brat lub syn siostry — jeśli tylko nie było powodu dla ominięcia go. Jeżeli przeto u Greków, pod panowaniem prowa ojcowskiego, urząd basileusa w zasadzie przechodził na syna albo jednego z synów, to ta okoliczność jest tylko dowodem, że synowie posiadali tu prawdopodobieństwo następstwa po ojcu drogą wyborów ludu, bynajmniej jednak nie dowodzi ona, aby istniało prawomocne dziedziczenie powyższego urzędu bez wyborów ze strony ludu. Taki stan rzeczy jest pierwszym zarodkiem tak u Irokezów jak i Greków oddzielnych rodzin szlacheckich, wyłaniających się wśród gentu, a nadto u Greków pierwszym zarodkiem przyszłego dziedzicznego przewodztwa lub monarchii. Można zatem przypuszczać, że basileus u Greków albo był przez lud obierany, albo też musiał być zatwierdzanym przez uznane jego (t. j. ludu) organa — przez radę lub agora — jak to miało miejsce z królem (rex) rzymskim.

Władca mężów, Agamemnon, występuje w Iliadzie nie jako najwyższy król Greków, ale jako najwyższy przywódca pewnego wojska związkowego, obozującego pod oblężonem miastem. Na tę jego cechę wskazuje Odysseusz w owym słynnym ustępie, opisującym właśnie, jakie wśród Greków wybuchały: źle się dzieje, gdy wielu jest przywódców, niech będzie jeden przywódca i t. d. „Nie wygłasza tu Odysseusz żadnego traktatu o formie rządu, ale wymaga posłuszeństwa względem najwyższego przywódcy na wojnie. Jak na Greków występujących pod Troją jedynie jako wojsko, stan rzeczy i zachowanie się ich na agorze są dość demokratyczne. Achilles, mówiąc o podarunkach, t. j. o podziale łupów, czyni uczestnikami podziału nie Agamemnona lub jakiegokolwiek innego basileusa, a „synów achajskich“, t. j. lud. Przydomki, jak np. zrodzony z Zeusa, wykarmiony przez Zeusa, nic nie dowodzą, albowiem jeżeli *każdy*

gens pochodzi od pewnego boga, to gens wodza plemienia pochodzi już od „przedniejszego“ boga — w danym wypadku od Zeusa. Nawet mężowie, pozbawieni osobistej wolności, jak np. pasterz świń, Eumäus, i inni są „boskimi“ (dioi i theioi) i to w Odyssei, odnoszącej się do czasów późniejszych od Iliady; w tej samej Odyssei miano „heros“ daje się zarówno heroldowi Muliosowi jak też piewcy ślepemu, Demodokosowi. Jednym słowem słowo „basileia“, używane przez greckich dziejopisarzy dla oznaczenia wskazywanej przez Homera tak zwanej godności królewskiej (dowództwo bowiem nad wojskiem stanowi jej główną oznakę), wespół z radą i zebraniem ludowem oznacza jedynie „demokracją wojenną“. (Marx).

Basileus posiadał oprócz wojennych jeszcze pewne urzędowe prawa kapłańskie i sędziowskie; ostatnie nie były bliżej określone, pierwsze zaś posiadał on na zasadzie swego stanowiska, jako najwyższy przedstawiciel plemienia lub związku plemion. O jakichkolwiek prawach obywatelskich, prawach rozporządzania — nie ma i mowy; zdaje się wszakże że był on z samego swego urzędu członkiem rady. Tłómaczenie zatem słowa Basileus przez König etymologicznie jest słusznym, ponieważ König (Kuning) pochodzi od Kuni, Künne, co oznacza przedstawiciela gentu. W nowożytnym jednak swem znaczeniu słowo König bynajmniej nie odpowiada staro-greckiemu Basileus. Thucydides wyraźnie oznacza dawną basileia słowem patrikê, t. j. jako władzę, pochodzącą od gentów, i dodaje, że posiadała ona ściśle określone, a więc ograniczone prawa. Arystoteles zaznacza, że basileia czasów bohaterkich polegała na przewodnictwie nad wolnymi mężami, a basileus był wodzem wojska, sędzią i najwyższym kapłanem; a więc władzy rządzenia w późniejszym znaczeniu tego słowa nie posiadał.*)

*) Podobnie jak z greckim basileus postąpiono również z wodzem Azteków zrobiwszy zeń nowożytnego księcia. Morgan poraz pierwszy poddaje historycznej krytyce pierwotnie niezrozumiałe i przesadzane, później wprost kłamliwe opowiadania Hiszpan i wykazuje, że Meksykańscy znajdowali się na średnim stopniu barbarzyństwa, wyżej jednak od Indyan-Pueblo z nowego Meksyku; wskazuje on na ich ustawę, polegającą, o ile pozwalają o tem sądzić pofalszowane dane, na związku trzech plemion, które utrzymywały w zależności od siebie, zmuszając do płacenia haraczu, pewną liczbę innych plemion; związek posiadał radę związkową i naczelnika wojennego, z którego Hiszpanie zrobili „cesarza“.

Widzimy więc w greckiej ustawie czasów bohaterskich starą organizacją, opartą na gencie i pełną jeszcze żywotności, noszącą wszakże już w sobie zarodki przyszłego wypadku: prawo ojcowskie z dziedziczeniem majątku przez dzieci (co sprzyjało nagromadzeniu bogactw w rodzinie i czyniło tem samem z rodziny pewną potęgę wobec gentu); wpływ różnic majątkowych na ustawę wskutek wytworzenia pierwszych podwalin dziedzicznej szlachty i monarchii; niewolnictwo, ogarniające początkowo jedynie jeńców wojennych, ale wykazujące już tendencją ujarzmiania członków własnego plemienia i gentu; starą walkę jednego plemienia z drugim, wyradzającą się już w systematyczny rozbój na lądzie i morzu, w celach grabieży bydła, niewolników, skarbów, i przechodzącą w stałe źródło dochodu — jednym słowem, znajdujemy, że bogactwo jest cenionem i poważanem jako najwyższe dobro, że stare porządki ustroju, opartego na gencie, bywają nadużywane, a wszystko to w celu usprawiedliwienia pełnej gwałtów pogoni za bogactwami. Brakowało tylko jednego: brakowało instytucji, która nie tylko broniła nowopozyskanych bogactw oddzielnych jednostek przeciw komunistycznym tradycjom ustroju opartego na gencie, która nie tylko uświęciła tak nisko przedtem cenioną własność prywatną i ogłosiła to uświęcenie za najwyższy cel wszelkiego ludzkiego społeczeństwa, ale która nadto opatrzyła pieczęcią powszechnego uznania rozwijające się jedna za drugą nowe formy zyskiwania majątków, a więc coraz szybciej wzrastające bogactwa; brakowało instytucji, która uwieczniła nie tylko nadchodzące rozszczępienie społeczeństwa na klasy, ale też i prawo klas posiadających do wyzyskiwania nieposiadających i zwierzchnictwo pierwszych nad ostatnimi.

Instytucja ta zjawiała się. Było nią państwo.

V.

POWSTANIE ATEŃSKIEGO PAŃSTWA.

W jaki sposób rozwinęło się państwo, jak instytucje, właściwe gen'owi, ulegały po części przekształceniu, po części wypierane były przez nowopowstające instytucje, aż wreszcie zupełnie zastąpionemi zostały przez rzeczywiste władze państwowe, jak na miejsce rzeczywistego „zbrojne-

go gminu“, który wewnątrz swoich gentów, fratryj i plemion sam siebie bronił, powstała była zbrojna „siła rządowa“, podległa owym władzom państwowym a więc mogąca być użytą przeciw samemu ludowi — wszystko to najlepiej badać możemy w starożytnych Atenach. Morgan nakreślił główne zarysy zmian, tyjących się formy; wykazanie zaś ekonomicznych warunków, które te zmiany wywołały, jest owocem mych badań.

Za czasów bohaterskich cztery plemiona ateńskie zamieszkiwały w Attyce jeszcze oddzielne terytoria; zdaje się nawet, że dwanaście fratryj, z których składały się te cztery plemiona, posiadały oddzielne jeszcze siedziby w dwunastu miastach Cekropsa. Ustawa była ustawą, właściwą czasom bohaterskim: zgromadzenie ludowe, rada, składająca się z ludu, basileus. Jak daleko sięgają pisane dzieje, wszędzie grunta są już podzielone i przeszły już na własność prywatną; taki stan rzeczy zrozumiałym jest wobec stosunkowo rozwiniętej już pod koniec wyższego stopnia barbarzyństwa produkcji towarowej i wobec towarzyszącego jej handlu towarowego. Oprócz zboża spotykamy w handlu wino i olej; handel morski na Egejskim morzu stopniowo przechodzi od fenicyan w ręce attyckie. Wskutek ciągłych sprzedaży i kupna gruntów, wskutek wzrastającego podziału pracy między rolnictwo i rzemiosło, handel i marynarkę wcześniej musiało nastąpić pomieszanie pomiędzy członkami gentów, fratryj i plemion; terytorium fratryi i plemienia otrzymywało mieszkańców, którzy, jakkolwiek byli tej samej narodowości, nie należeli jednak do tych grup, a przeto obcy byli w miejscach swego własnego zamieszkania. Albowiem w czasach pokojowych każda fratrya i każde plemię same zarządzały swymi sprawami, bez wmięszania się rady ludowej lub basileusa, przebywających w Atenach. Ale ten, kto przemieszkiwał w obrębie fratryi lub plemienia, nie należąc do nich, nie mógł oczywiście przyjmować udziału w tem zarządzaniu.

W ten sposób, w prawidłowy bieg rzeczy, regulowany przez ustawę rodową, wkraśl się taki nieporządek, że już za czasów bohaterskich okazała się potrzeba pewnej interwencji. Wprowadzono ustawę, przypisywaną Tezeuszowi. Zmiana przedewszystkiem polegała na tem, że ustanowiono w Atenach zarząd centralny, t. j. pewną część spraw, które dotychczas zarządzały samodzielne plemiona, ogłoszo-

no za rzecz wspólną i przeniesiono na ogólną radę, zasiedającą w Atenach. W ten sposób zaszli Ateńczycy dalej, niż to kiedykolwiek uczynił jakikolwiek z pośród amerykańskich ludów: zamiast prostego związku zamieszkałych obok siebie plemion występuje zlanie się ich w jeden naród. Jednocześnie powstało ogólnonarodowe prawo ateńskie, które wychodziło już po za ustanowione zwyczajem prawa plemion i gentów; obywatel ateński, jako taki, otrzymuje ściśle określone prawa i nową prawną obronę nawet w obrębie terytorium, na którym był on człowiekiem obcego plemienia. Ale jednocześnie z tem wszystkiem uczyniono pierwszy krok ku obaleniu ustawy rodowej; albowiem był to pierwszy krok ku dopuszczeniu (które później nastąpiło) do praw obywatelskich jednostek, które nie należały do żadnego z plemion Attyki i które stały i pozostały zupełnie po za obrębem ateńskiej ustawy rodowej. Drugą instytucją, przypisywaną Tezeuszowi, był podział narodu całego — bez względu na gens, fratryę i plemię — na trzy klasy: eupatridów czyli możnych, geomorów czyli rolników i demiurgów czyli rzemieślników; z tych trzech klas pierwsza posiadała wyłączne prawo na zajmowanie urzędów. Podział ten, za wyjątkiem wyłącznego zajmowania urzędów przez możnych, pozostał bez wpływu, albowiem dwie pozostałe klasy nie otrzymały żadnych szczególnych praw. Posiada on wszakże znaczenie, ponieważ stawia nam przed oczy nowe społeczne żywioły, które rozwinęły się były w ukryciu. Pokazuje on nam, że zajmowanie urzędów w gencie z mocy zwyczaju przez pewne rodziny przeszło w monopol tych rodzin, że rodziny te, posiadając prócz tego siłę w postaci bogactw, poczęły po za swymi gentami łączyć się w oddzielną uprzywilejowaną klasę, a kielkujące zaledwie podówczas państwo uświęciło to przywłaszczenie. Pokazuje on następnie, że podział pracy pomiędzy rolnikami a rzemieślnikami zyskał już dość siły, aby zakwestyonować, społeczne znaczenie dawnego ukształtowania według gentów i plemion. Wykazał on wreszcie nieunikniony antagonizm pomiędzy społeczeństwem, opartem na gencie, a państwem; już pierwsza próba utworzenia państwa polegała na rozsprzężeniu gentów, rozdzieliła bowiem członków każdego gentu na uprzywilejowanych i upośledzonych, a tych ostatnich znowu na dwie według zajęć klasy, przeciwstawiając zarazem wszystkich sobie nawzajem.

Dzieje polityczne Aten od zaprowadzenia powyższej ustawy aż do Solona są mało znane. Urząd basileusa zanikł; na czele państwa stanęli archonci, wybierani z pośród możnych. Zwierzchnictwo możnych wzrastało coraz bardziej, aż wreszcie koło 600-go roku przed naszą erą stało się już nie do zniesienia. Pieniądz i lichwa były głównymi środkami uciemżania. Główną siedzibę możnych stanowiły Ateny wraz z okolicami, gdzie handel morski, wciąż jeszcze idący w parze z rozbojem morskim, ich zbogacał i zśrodkowywał w ich rękach pieniądze. Ztąd przenika rozwijające się gospodarstwo pieniężne, jako czynnik rozkładu, do opartych na gospodarstwie naturalnem wspólnot rolnych. Ustrój, oparty na gencie, nie daje się w żaden sposób pogodzić z gospodarstwem pieniężnem; ruina chłopów attyckich, siedzących na oddzielnych kawałkach gruntu, idzie ręką w rękę z rozluźnieniem starych właściwych gentowi węzłów, które ich łączyły i broniły. Obligacye i zastaw majątków (Ateńczycy bowiem wynaleźli już byli i hypotekę) nie uznawały ani gentu ani fratrii. A stara ustawa, właściwa gentowi, nie znała żadnych pieniędzy, żadnych zaliczek, żadnych długów pieniężnych. To też coraz bujniej rozkrzewiające się gospodarstwo pieniężne możnych wytworzyło nowe prawo zwyczajowe, zabezpieczając wierzyiciela względem dłużnika, uświęcające wyzysk drotego chłopca przez posiadacza pieniędzy. Wszystkie niwy aoyckie dźwigały słupy zastawne, na których było zaznacznem, że odpowiedni kawałek gruntu został temu a temu zastawiony za tyle a tyle pieniędzy. Pola zaś rolne, nie będące w ten sposób nacechowane, były już po większej części sprzedane z powodu niespłacenia na czas hypoteki lub procentów, i przeszły na własność możnego lichwiarza; chłop mógł się cieszyć, jeżeli pozwolono mu było pozostać na gruncie w charakterze dzierżawcy i żyć z *szóstej części* plonów swej pracy, wówczas gdy pozostałe *pięć szóstych* oddawać musiał nowemu panu jako dzierżawne. Co więcej. W razie jeżeli suma, otrzymana ze sprzedaży gruntu, nie wystarczała na pokrycie długu lub jeżeli dług został zaciągnięty bez zastawu, wówczas dłużnik musiał dla pokrycia długu zaprzedać na obyczajną swe dzieci jako niewolników. Sprzedaż dzieci przez ojca — oto pierwszy skutek prawa ojcowskiego i monogamii! A jeżeli i to jeszcze nie zadowoliło piątkę-wierzyiciela, wówczas mógł on i samego dłużnika za-

przedać w niewolę. Taką była zachwycająca jutrzienka cywilizacji ludu ateńskiego.

Poprzednio, kiedy warunki życiowe ludu odpowiadały jeszcze właściwej gentowi ustawie, przewrót taki był niemożliwym; a teraz nastąpił on, i nikt nie wiedział jakim sposobem. Powróćmy na chwilę do naszych Irokezów. Dla nich niemożliwym był stan rzeczy, który obecnie zjawił się był wśród Ateńczyków, że się tak wyrazimy, bez ich współdziałania i z pewnością, wbrew ich woli. U Irokezów sposób wytwarzania środków utrzymania, pozostający bez zmiany z roku na rok, nie mógł wyłonić z siebie takich antagonizmów, jak te, które z zewnątrz napływają; nie mógł on przeciwstawić biedaka bogaczowi, wyzyskiwacza — wyzyskiwanemu. Irokezi zbyt jeszcze dalecy byli od panowania nad przyrodą, ale wewnątrz istniejących dla nich granic naturalnych panowali nad swą własną produkcją. Wyjąwszy wypadki nieurodzajów w ogrodach, wyczerpania ryb w jeziorach i rzekach a zwierzyny w lasach, wiedzieli oni, jakich plonów spodziewać się mogą przy ich sposobie zdobywania sobie środków utrzymania. Owoce ich usiłowań szły całkowicie na utrzymanie, które mogło wypaść skąpszem lub obfitszem; nigdy wszelako taki stan rzeczy nie mógł wywołać nieoczekiwanych przewrotów społecznych, rozprzężenia gentu, rozszczepienia jego członków lub członków plemienia na wrogie, walczące nawzajem z sobą klasy. Produkcya zawarta była w ciasnych granicach; ale — wytwórcy panowali nad własnym wytworem. Stanowiło to znaczną wyższość produkcji barbarzyńskiej, która (wyższość) zaginęła wraz ze zjawieniem się cywilizacji, odzyskanie której wszelako będzie zadaniem najbliższych pokoleń, ale już na podstawie osiągniętego dzisiaj olbrzymiego panowania człowieka nad przyrodą i na podstawie już dziś możebnej wolnej assocyacji.

Inaczej rzeczy się miały u Greków. Własność prywatna stad i sprzętów zbytkownych, która pojawiła się była u nich, prowadziła do wymiany pomiędzy oddzielnymi osobnikami — do przeistoczenia wytworów w *towary*. A w tem spoczywa zarodek całego przyszłego przewrotu. Skoro wytwórcy przestali bezpośrednio spożywać wytwór swej pracy, a puścili go z rąk swoich w obieg, stracili oni wówczas panowanie nad nim. Nie wiedzieli już oni, jaki los spotka ich wytwór; tymczasem stało się możebnem, że wy-

twór użytym zostanie przeciw wytwórcy — że stanie się on (t. j. wytwór) środkiem wyzyskiwania i uciemieniania samego wytwórcy. Żadne też przeto społeczeństwo nie może trwale utrzymać w swem ręku panowania nad swą własną produkcją jak również kontroli nad oddziaływaniem danego procesu produkcji na warunki społeczne, dopóki nie zniesie wymiany pomiędzy oddzielnymi osobnikami.

Z jaką jednak szybkością po pojawieniu się wymiany pomiędzy oddzielnymi osobnikami i przeistoczeniu wytworów w towary, wytwór roztacza swe panowanie nad wytwórcą — doświadczyli to na sobie Ateńczycy. Jednocześnie z powstaniem produkcji towarowej uprawa gruntów przeszła na oddzielne jednostki, które zaczęły prowadzić gospodarstwo na własną rękę, i w ten sposób powstała prywatna własność gruntowa. Następnie pojawiły się pieniądze — ów powszechny towar, wymienialny na wszystkie inne; wynalazszy pieniądze, ludzie nie przeczuwali tego, że stworzyli tem samem nową społeczną potęgę, powszechną potęgę, przed którą całe społeczeństwo uchylić musiało swe czoło. A ta nowa potęga, która wyrosła była raptownie bez wiedzy i woli jej własnych twórców, dała uczuć Ateńczykom panowanie swe z całą brutalnością młodzieńczości.

Cóż było czynić? Wobec zwyciężkiego pochodu pieniędzy stara ustawa, właściwa gentowi, okazała się nie tylko bezsilną — było ona nadto absolutnie nie zdolną nawet zawrzeć w swem łonie coś podobnego, jak pieniądze, wierzyciel i dłużnik, przymusowa spłata długów. Ale nowa siła społeczna zakwaterowała się już, i pobożne życzenia, westchnienia do dawnych dobrych czasów nie zgładziły ze świata pieniędzy i lichwy procentowej. A nadto uczyniono szereg innych, drugorzędnych wyłomów w tej ustawie. Pomieszanie pomiędzy sobą członków różnych gentów i fratrij na całym obszarze Attyki, szczególnie zaś w samym mieście Atenach, zwiększało się od pokolenia do pokolenia — i to pomimo tego, że Ateńczyk nie miał jeszcze prawa sprzedawać swego domostwa komukolwiek z poza gentu, jakkolwiek mógł to czynić z kawałkami gruntu. Podział pracy pomiędzy różne gałęzie produkcji: rolnictwo, rzemiosło, a w rzemiosle znowu pomiędzy niezliczone poddziały: handel, marynarkę i t. d. wzrastał coraz bardziej z postępem przemysłu i stosunków handlowych; ludność rozdzielała się stosownie do swych zajęć na dość stałe grupy, z których

każda posiadała szereg nowych wspólnych interesów, dla których nie było miejsca wśród gentu i fratrij i które wymagały dla swego zabezpieczenia nowych urzędów. Liczba niewolników niepomiernie wzrosła i już wtedy musiała znacznie przewyższać liczbę wolnych Ateńczyków; ustawa, właściwa gentowi, nie znalazła pierwotnie żadnego niewolnictwa, a więc nie posiadała też środka na utrzymanie na wodzy tej masy niewolników. Wreszcie handel sprowadził do Aten sporą ilość cudzoziemców, którzy osiedlali się tu dzięki łatwemu pieniężnemu zarobkowi a którzy pomimo oddawna istniejącej tolerancji — według starej ustawy byli oni pozbawieni praw i opieki — stanowili wśród ludu żywioł obcy i szkodliwy.

Jednem słowem, ustawa, oparta na gencie, kończyła swój żywot; społeczeństwo przerastało ją z dniem każdym; nie była ona w stanie powstrzymać ani też znieść najgorszych nawet dolegliwości, które przed oczyma jej powstawały. A tymczasem państwo wzrastało sobie w siłę. Nowe grupy powstałe dzięki podziałowi pracy naprzód pomiędzy miastem i wsią, następnie zaś pomiędzy różnemi gałęziami pracy miejskiej, — zrodziły nowe organa dla dozoru swych interesów; zaprowadzono urzędy najrozmaitszego rodzaju. Następnie tylko co powstałe państwo uczuło przedewszystkiem potrzebę posiadania własnej potęgi dla prowadzenia pojedynczych nieznacznych wojen i dla obrony swych okrętów handlowych; potęga ta, oczywiście, u trudniących się marynarką Ateńczyków mogła być na początku jedynie potęgą morską. W nieokreślonym bliżej czasie przed Solonem zaprowadzono naukraryę t. j. niewielkie okręgi, po dwanaście w każdym plemieniu; każda naukrarya obowiązana była wystawić po okręcie wojennym, obsadzonym uzbrojoną załogą, i prócz tego po dwóch jeźdźców. Instytucja ta zadała podwójny cios gentowi. Po pierwsze, stworzyła ona publiczną władzę, która nie stanowiła już jednej całości z ogółem zbrojnego gminu; następnie w celach publicznych wprowadziła ona podział ludu nie według grup pokrewieństwa, a na zasadzie *miejscowych warunków*. Jakie to znaczenie miało — wykażemy niżej.

Ponieważ wyzyskiwanemu ludowi gens i oparty na nim ustrój nie pomógł nie mógł, pozostawała dlań przeto jedyna ucieczka w powstającym państwie. Pospieszyło też ono z pomocą pod postacią ustawy Solona, wzmacniając się je-

dnocześnie znowu kosztem starej ustawy. Solon — nie obchodzi nas tu bynajmniej sposób, w jaki została przeprowadzona jego reforma, przypadająca na rok 594 przed naszą erą — Solon rozpoczął tedy szereg tak zwanych rewolucyj politycznych, zaczawszy, mianowicie, od wtargnięcia w prawa własności. Wszystkie rewolucje, które kiedykolwiek się odbywały, były rewolucjami, broniącymi jeden rodzaj własności przeciw drugiemu. Nie mogły one bronić jednego, nie nadwierając przytem drugiego. Podczas wielkiej rewolucji francuzkiej poświęcono własność feudalną dla uratowania burżuazycznej; w rewolucji, dokonanej przez Solona, własność wierzycieli poświęconą być musiała na rzecz własności dłużników. Długi poprostu unieważniono. Szczegóły nie są nam dokładnie znane, Solon wszakże chępi się w swych utworach poetyckich, że zniósł zastawne słupy z obdłużonych gruntów, a sprzedanym lub zbiegłym za granicę dłużnikom umożliwił powrót do kraju. Wszystko to było możebnem przy otwartem naruszeniu własności. W samej rzeczy, tak zwane rewolucje polityczne, od pierwszej do ostatniej, wszystkie miały na celu obronę własności *pewnego rodzaju* — i uskutecznione były przez konfiskatę, zwaną także rabunkiem, własności *drugiego rodzaju* . W ten sposób okazuje się prawdziwym fakt ten, że od trzech i pół tysięcy lat własność prywatna utrzymać się mogła jedynie dzięki powtarzającym się od czasu do czasu naruszeniom własności. Pozostawało teraz zapobiedz powrotowi takiego obracania w niewolę wolnych Ateńczyków. Zostało to uskuteczniłem przedewszystkiem przez środki ogólne, np. przez zakaz umów, na mocy których osoba dłużnika mogłaby być oddaną pod zastaw. Następnie określono maximum własności ziemskiej, mogącej być w rękach oddzielnej jednostki, a to w celu uśmierzania apetytu możnych na grunta chłopskie — chociażby do pewnych granic. Wreszcie nastąpiły pewne zmiany w ustawie; najważniejszymi z nich dla nas są następujące:

Rada została sprowadzoną do 400 członków, po 100 z każdego plemienia; pod tym względem zatem plemię służyło jeszcze za podstawę. Stanowiło to wszakże jedyny punkt styczny starej ustawy z nowym organizmem państwowym. Albowiem, co się tyczy reszty, podzielił był Solon obywatele na 4 klasy stosownie do posiadanych przez nich gruntów i dochodu z ostatnich; 500, 300 i 150 medimnów zbo-

ża (1 medimn = 15 dawnym berlińskim mecom, około 41 litrom) oznaczały minimum dla pierwszych trzech klas; kto mniej posiadał albo zupełnie pozbawionym był własności ziemskiej, tennależał do czwartej klasy. Wszystkie urzędy mogły być obsadzone z pośród trzech wyższych klas, a najwyższe jedynie z pośród klasy piewszej; czwartej klasie przysługiwało jedynie prawo przemawiania i głosownia na zebraniach ludowych; ale też zato wybierano tu wszystkich urzędników, tutaj zdawali oni swe sprawozdania, tutaj postanawiano wszelkie prawa i tu klasa czwart stanowiła większość. Przywileje arystokracji zostały po części wznowione pod postacią przywilejów bogactwa, lud jednak zachował decydującą siłę. Cztery klasy stanowiły dalej podstawę nowej organizacyi wojennej. Dwie pierwsze klasy wystawiały konnicę; trzecia służyła w piechocie; czwarta zaś występowała jako lekka, nieposiadająca pancerza piechota lub też jako załoga okrętowa, i prawdopodobnie otrzynmywała też żold.

Tak więc do ustawy zostaje wprowadzonym zupełnie nowy żywioł: własność prywatna. Prawa i obowiązki obywateli państwa mierzą się wielkością ich posiadłości gruntowej; w miarę zaś jak klasy posiadające zyskiwały wpływy, wypierały one dawne, oparte na powinowactwie krwi ukształtowania społeczne; oparta na gencie ustawa doznała nowej kłęski.

Określanie praw politycznych według majątku nie było jednak jedną z tych instytucyj, bez których nie mogło by się obejść państwo. Jakkolwiek wielką była rola, jaką odgrywało ono w dziejach ustaw państwowych, bardzo wiele jednak państw, i to właśnie doszłych do zupełnego rozwoju, obyło się bez niego. I w Atenach miało ono jedynie przelotny charakter; od czasów Arystydesa dostęp do wszystkich urzędów stał otworem dla każdego obywatela.

W ciągu najbliższych lat osmiudziesięciu społeczeństwo ateńskie powoli wchodziło na drogę, po której rozwijało się dalej przez następujące stulecia. Postawiono pewne przeszkody zarówno lichwie, przed Solonem bujnie rozkrzewiającej się wśród stosunków rolnych, jak też niezmiernemu zśrodkowywaniu posiadłości ziemskich w rękach oddzielnych jednostek. Panującymi gałęziami przemysłu stawały się z jednej strony handel, z drugiej zaś rzemiosło i sztuka, dosięgające przy pomocy pracy niewolników coraz szerszych

rozmiarów. Postępowanie atenińczyków stawało się coraz bardziej świadomem. Zamiast wyzyskiwać własnych współobywateli w pierwotny brutalny sposób, zaczęto wyzyskiwać przeważnie niewolników i obcych kundmanów (t. j. przybyszów wających po za Atenami kupujących). Bogactwo ruchome, bogactwo pieniężne i bogactwa, złożone z niewolników i okrętów wzrastały coraz bardziej; teraz wszakże nie były już one środkiem do nabycia posiadłości ziemskich, jak to w czasach pierwotnych miało miejsce — stały się one same przez się celem. Wskutek tego, z jednej strony wystąpiła klasa bogaczy przemysłowych i kupieckich jako potężny współzawodnik względem starej potęgi szlacheckiej, z drugiej zaś strony szczątki właściwej gentowi ustawy straciły ostatni grunt z pod siebie. Członkowie gentów, fratrij i plemion rozproszeni byli po całej Attyce i w takim stopniu pomieszani między sobą, że stali się niezdadnymi do utrzymania odpowiedniego ukształtowania politycznego; pewna ilość obywateli atenińskich nigdy nie należała do żadnego gentu — stanowili ją przybysze, którzy otrzymali wprawdzie prawa obywatelskie, ale nie byli zaliczeni do starych związków rodowych; a liczba tych obcych przybyszów ciągle wzrastała.

Jednocześnie pojawiły się walki partyjne; szlachta usiłowała odzyskać swe stare przywileje, i zdobyła nawet na czas jakiś przewagę — aż wreszcie rewolucya Kleisthenesa (509 przed naszą erą) zadała jej cios ostateczny; jednocześnie zniknęły i ostatnie szczątki ustroju opartego na gencie.

Kleisthenes w swej nowej ustawie nie uwzględnił zupełnie czterech dawnych plemion, opartych na gentach i fratriach. Pojawiła się natomiast zupełnie nowa organizacya, oparta na podziale obywateli jedynie według miejsca ich pobytu — na podziale, którego próbę widzieliśmy już w naukraryach. Rozstrzygało już teraz nie należenie do pewnych związków rodowych, a jedynie miejsce zamieszkiwania; nie naród a terytorium zostało podzielonem, mieszkańcy zaś stanowili pod względem politycznym jedynie przynależność pewnego terytorium.

Cała Attyka została podzieloną na sto okręgów gminnych (demos), z których każdy zarządzał sam swemi sprawami. Zamieszkali w każdym demosie obywatele (democi) wybierali zwierzchnika (demarcha) i skarbnika, a także trzydziestu sędziów z prawem sądzenia spraw pomniejszych.

Otrzymali oni również własną świątynię i boga-opiekuna albo bohatera, dla którego wybierali kapłanów. Najwyższa władza w demosie spoczywała w rękach zgromadzenia demotów. Jest to, jak słusznie zauważa Morgan, pierwowzór autonomicznej gminy miejskiej w Ameryce. Powstające państwo atenińskie oparło się na tej samej jednostce politycznej, na której kończy na szczycie swego rozwoju państwo nowożytnie.

Dziesięć takich jednostek, demosów, stanowiło plemię, które jednak dla odróżnienia od dawnego plemienia, opartego na gencie, otrzymało nazwę plemienia terytorjalnego. Plemię to było nie tylko autonomiczną grupą polityczną — stanowiło ono zarazem pewną jednostkę militarną; wybierało ono fylarcha albo zwierzchnika plemienia, który dowodził konnicą, taxiarcha — dowódcę piechoty, i stratego — wodza nad ogółem ludzi, wystawionych przez terytorium. Plemię wystawiało również pięć okrętów wojennych z uzbrojeniem i dowódcą, a jako patrona otrzymywało jednego z bohaterów attyckich, którego też imię nosiło. Wreszcie wybierało ono 50 radnych do rady atenińskiej.

Ostatni szczebel w tej drabinie stanowiło samo państwo atenińskie, rządzone przez radę, złożoną z pięciuset przedstawicieli dziesięciu plemion, a w ostatniej instancyi — przez ludowe zgromadzenie, na które miał dostęp i prawo głosu każdy obywatel ateniński; nadto archonci i inni urzędnicy mieli na pieczy różnorodne gałęzie zarządu i sądownictwo. W Atenach nie było żadnego najwyższego urzędnika posiadającego władzę wykonawczą.

Przez tę nową ustawę i przez przyjęcie pod opiekę państwa znacznej liczby ludzi, częściowo z pośród uwolnionych niewolników, częściowo zaś z pośród przybyszów — organa, właściwe gentowi zostały wyrugowane ze spraw publicznych; zeszyły one teraz na stopień związków prywatnych i towarzystw religijnych. Ale wpływ moralny, poglądy i sposób myślenia starych czasów rodowych stanowiły jeszcze długo spuściznę nowych pokoleń i dopiero powoli zamarły z biegiem czasu. Pokazało się to przy pewnej późniejszej instytucyi państwowej.

Widzimy, że charakterystyczną cechą państwa stanowi oddzielenie władzy publicznej od ogółu narodu. Dopiero wówczas posiadły Ateny wojsko narodowe i bezpośrednio przez naród wystawioną flotę; instytucje te broniły pań-

stwo od zewnętrznych nieprzyjaciół i trzymały na wodzy niewolników, stanowiących już wówczas znaczną większość ludności. Wobec zaś samych obywateli władza publiczna wystąpiła przedewszystkiem jedynie pod postacią policji, która tak starą jest, jak samo państwo; ztąd też francuzi XVIII-go wieku mówili o ludach cywilizowanych nie „nations civilisées“ a „nations policées“. Ateńczycy więc jednocześnie z państwem ustanowili policję, rzeczywistą żandarmerję, złożoną z konnych i pieszych łuczników — Landjägerów, jak mówią w południowych Niemczech i w Szwajcaryi. Ale żandarmerja ta była utworzoną — z niewolników. Wolnemu ateńczykowi służba ta wydawała się tak hańbiącą, że chętniej zgadzał się na to, aby go aresztował uzbrojony niewolnik, aniżeli żeby sam miał się oddawać tak poniżającemu zajęciu. Przebił się w tem wpływ jeszcze starych czasów rodowych. Państwo nie mogło istnieć bez policji, ale było ono jeszcze zbyt młodem i nie posiadało jeszcze na tyle moralnego wpływu, aby wzbudzić szacunek dla rzemiosła, które w oczach starych członków, opartego na gencie, ustroju, z konieczności musiało być hańbiącym.

Do jakiego stopnia odpowiadało gotowe już w swych głównych zarysach państwo nowemu stanowisku społecznemu Ateńczyków — wskazuje na to szybki rozrost bogactw, handlu i przemysłu. Antagonizm klasowy, na którym opierały się instytucje społeczne i polityczne, istniał już nie między szlachtą a gminem, lecz między niewolnikami i wolnymi jednostkami, będącymi jedynie pod opieką państwa (Schutzverwandter), a obywatelami. W czasach największego rozkwitu liczyło całe obywatelstwo ateńskie, włącznie z kobietami i dziećmi, do 90,000 głów, nadto 365,000 niewolników obu płci i 45,000 znajdujących się pod opieką państwa cudzoziemców i obdarzonych wolnością niewolników. Na każdego przeto dorosłego obywatela płci męskiej przypadało przynajmniej 18 niewolników i przeszło 2 osobniki, znajdujące się pod opieką państwa. Znaczna ilość niewolników była powodem, że wielu w pośród nich pracowało zbiorowo na obszernych przestrzeniach w rękodzielniach pod okiem nadzorców. Ale z rozwojem handlu i przemysłu nastąpiło nagromadzenie i ześrodkowanie bogactw w nielicznych rękach, zubożenie masy wolnych obywateli, którym pozostawało do wyboru — albo z własnej

pracy rzemieślniczej wytworzyć konkurencyją praży niewolników, co poczytywanem było za hańbiące i poniżające i mało zresztą obiecywało korzyści, albo też zejść na poziom ulicznej hałastry. Wobec istniejących podówczas warunków z konieczności musieli oni przyjąć ten ostatni kierunek, a ponieważ liczebnie stanowili oni masę, skierowali również do upadku całe państwa ateńskie. Nie demokracja przypawiła o zglubę Ateny, jak tego chcą służalcy uczeni europejscy, ale niewolnictwo, uniemożliwiające pracę wolnego obywatela.

Powstanie państwa ateńskiego może służyć za wzór powstania państwa w ogóle. Albowiem, z jednej strony odbyło się ono bez współdziałania gwałtownych przewrotów — zamach Pizystrata nie pozostawił żadnych śladów swego krótkiego trwania, — z drugiej strony wykazuje nam ono, jak bezpośrednio z ustroju, opartego na gencie, wytworzyła się demokratyczna republika o nader rozwiniętej budowie; wreszcie posiadamy w dostatecznej ilości potrzebny tu materiał.

VI.

GENS I PAŃSTWO W RZYMIE

Z podania o założeniu Rzymu wnioskować można, że pierwotną ludność stanowiła tu pewna ilość gentów łacińskich (sto gentów według podania), połączonych w jedno plemię, do których wkrótce przyłączyło się plemię sabellijskie, liczące również sto gentów, i wreszcie trzecie plemię, złożone z różnorodnych żywiołów i stanowiące jakoby znowu sto gentów. Cała opowieść o założeniu Rzymu wskazuje na to, że gens nie był tu instytucją, samorodnie na miejscu powstała, a był on raczej przeszczepioną latoroślą istniejącego na starej ojczyźnie pra-gentu. Plemiona nosiły na sobie piętno sztucznej budowy, jakkolwiek stanowiły ją pokrewne żywioły, a za wzór służyło jej stare samorodnie powstałe, a nie sztucznie utworzone plemię; możebnem też było, że jądro każdego z trzech plemion stanowiło rzeczywiste stare plemię. Pośrednie ogniwo, fratrya, składała się z 10 gentów i nosiła miano kuryi, — kuryj było zatem trzydzieści.

Jest to faktem powszechnie przyjętym, że *gens* rzymski był takąż samą instytucją, jak *gens* grecki; jeżeli zatem *gens* grecki wyobrażał dalszy rozwój tego typu społecznego, którego pierwoksztalt napotykaamy wśród amerykańskich Czerwonoskórych, to stosuje się to bezwarunkowo i do *gentu* rzymskiego. Możemy przeto załatwić się z tym ostatnim w krótkich słowach:

Gens rzymski posiadał, przynajmniej w najdawniejszych czasach miasta, następującą ustawę:

1) Wzajemne prawo dziedziczenia po sobie członków *gentu*; majątek pozostawał w *gencie*. Ponieważ w rzymskim *gencie*, tak jak i greckim, panowało już było prawo ojcowskie, potomkowie przeto w linii żeńskiej wykluczeni byli z praw dziedziczenia. Według prawa dwunastu tablic, najstarszego z doszłych do nas pisanych prawodawstw rzymskich, dziedzictwo przypadało w pierwszej linii na dzieci, jako na naturalnych sukcesorów; w braku tych — na agnatów t. j. krewnych w linii *męzkiej*; jeśli i tych nie było — na współczłonków *gentu*. W każdym wypadku majątek pozostawał w *gencie*. Możemy już tu zaznaczyć stopniowe wciskanie się we właściwe *gentowi* zwyczajnie nowych postanowień prawnych, spowodowanych przez wzrost bogactw i monogamią: pierwotne prawo dziedziczenia, czyniące sukcesorami wszystkich członków *gentu*, zostaje ograniczonym najprzód — już dosyć wczesnie, jak wyżej było wspomniane — do krewnych, wreszcie do dzieci i ich potomków w linii *męzkiej*; rozumie się że na dwunastu tablicach zaznaczonem to było w odwrotnym porządku.

2) Posiadanie wspólnego cmentarza. Patrycyuszowski *gens* Claudia, przesiadliwszy się z Regilli do Rzymu, otrzymał wyznaczony dlań kawałek gruntu, prócz tego wspólny cmentarz w mieście. Jeszcze za Augusta, głowa Varusa, poległego w lesie teutoburskim, sprowadzona do Rzymu, pochowaną była w grobach *gentu* Quinctilia (*gentilitius tumulus*).

3) Wspólne uroczystości religijne. Znane są one powszechnie, jako *sacra gentilitia*.

4) Zobowiązanie, z mocy którego nikt nie wchodził w związki małżeńskie wśród swego *gentu*. Zdaje się, że zobowiązanie to nie przeszło nigdy w Rzymie w prawo pisane, ale zwyczaj istniał. Z pośród licznych małżeństw rzym-

skich, których imiona zachowały się po nasze czasy, żadne nie posiada tego samego imienia *gentylnego* dla męża i żony. Prawo dziedziczenia wskazuje również na ten zwyczaj. Kobieta przez zamążpójście traci prawa agnackie, występuje ze swego *gentu*; ani jej samej ani dzieciom jej nie przysługuje już prawo dziedziczenia po ojcu lub braciach, w przeciwnym bowiem razie *gens* zmarłego tracił by po nim spuściznę. Prawo to może być zrozumiałem tylko w tym wypadku, jeżeli kobiecie wzbronionem było wyjście za mąż za członka swego *gentu*.

5) Wspólna własność gruntowa. Istniała ona ciągle w czasach pierwotnych, odkąd posiadłość plemienna poczęła ulegać podziałowi. Pośród plemion łacińskich znajdujemy grunta po części w posiadaniu plemienia, po części *gentu*, po części gospodarstw, które wszelako niekoniecznie stanowiły oddzielne rodziny. Romulus pierwszy miał podzielić grunta pomiędzy oddzielne jednostki, przeznaczając dla każdej mniej więcej po hektarze (dwa jugera) ziemi. Znajdujemy wszakże i później jeszcze własność ziemską w rękach *gentów*, nie mówiąc już o gruntach państwowych, około których skupiły się wszystkie sprawy wewnętrzne republiki.

6) Obowiązek członków *gentu* co do udzielania pomocy i ochrony. Pisane dzieje rzymskie wskazują nam zaledwie na szczątki tego zobowiązania; państwo rzymskie władało już w zaczątku swego istnienia taką potęgą, że prawo ochrony przeciw pokrzywdzeniom zaraz na nie przeszło. Kiedy Appiusz Klaudyusz uwięzionym został, *gens* cała, nawet osi-biści jego nieprzyjaciele, przywdziali żałobę. Za czasów drugiej wojny punickiej połączyły się z sobą *genty*, ażeby wykupić wziętych do niewoli swych współczłonków *gentylnych*; senat wszakże zabronił im to uczynić.

7) Prawo noszenia imienia *gentylnego*. Pozostało ono aż do czasów cesarów; uwolnieni niewolnicy mogli przyjmować imiona *gentylna* swoich dawnych panów, nie dawało to im jednak właściwych *gentowi* praw.

8) Prawo przyjmowania obcych do *gentów*. Odbywało się to (jak u Czerwonoskórych) przez adoptowanie obcego do pewnej rodziny, wskutek czego nowy członek rodziny stawał się zarazem członkiem *gentu*.

9) O prawie wyboru zwierzchnika i usuwania go od urzędu nie wspomina się nigdzie. Ponieważ jednak w pier-

wszycy czasach Rzymu, wszystkie urzędy, poczynawszy od króla aż do kapłanów kuryj, obsadzonymi były przez wybór lub nominacyę, to możemy też samo przyjąć i dla zwierzchników (principes) gentu; nie mniej przeto wybór tych ostatnich z pośród jednej rodziny w gencie mógł już przejść w zasadę.

Takim był ustrój gentu rzymskiego. Z wyjątkiem prawie zupełnego już przejścia do prawa ojcowskiego stanowi on wierne odbicie praw i obowiązków gentu irokezkiego; i tu „jawnie przeziiera dziki Irokez“.

Jeszcze po upływie trzystu lat od rażenia Rzymu węzły gentyne były tak silne, że pewien gens patrycyuszowski, gens Fabiuszów, był w stanie przedsięwziąć na własną rękę, za zgodą senatu, wyprawę przeciw sąsiedniemu miastu Veje. Wyruszyło wówczas 306 Fabiuszów i wszyscy oni, wpadłszy w zasadzkę, zostali zabici; jedynie ocalał jeden chłopak, ten miał dalej ród rozkrzewić.

Dziesięć gentów stanowiło, jak rzekliśmy, fratrię, która zwała się tu kuryą i posiadała większe znaczenie, aniżeli fratria grecka. Każda kurya posiadała swe własne praktyki religijne, świętości i kapłanów; ci ostatni, wzięci razem, stanowili jedno z rzymskich kolegów kapłańskich. Dziesięć kuryj tworzyło plemię, które początkowo posiadało prawdopodobnie, jak inne plemiona łacińskie, wybieralnego zwierzchnika — wodza i najwyższego zarazem kapłana. Trzy plemiona stanowiły, wzięte razem, naród rzymski — *populus romanus*.

W ten sposób do narodu rzymskiego zaliczał się ten tylko, kto był członkiem jakiegoś gentu, a przez to samo i członkiem kuryi i plemienia. Pierwsza ustawa tego narodu była następująca. Sprawami publicznymi zajmował się przedewszystkiem senat, który składał się, jak to słusznie pierwszy zauważył Niebuhr, z zwierzchników trzystu gentów; ztąd też zwali się oni, jako najstarsi w swych gentach, ojcami, *patres*, a ogół ich nosił miano senatu (rada najstarszych, od słowa *senex*, stary). Uświęcony zwyczajem wybór zawsze z tej samej rodziny każdego gentu i tu dał początek pierwszej szlachcie plemiennej; rodziny te zwały się patrycyuszami: usiływały one zagarnąć w swe ręce wyłączne prawo wstępu do senatu i na wszystkie inne urzędy. Że naród z czasem uległ tym usiłowaniom tak, że przeszły one w rzeczywiste prawo, wskazuje na to podanie,

według którego Romulus nadał pierwszym senatorom wraz z ich potomstwem patrycyat z jego przywilejami. — Senat, jak grecka bule, decydował we wielu sprawach, w ważniejszych zaś, mianowicie przy ustanawianiu nowych praw, należały doń przedwstępne narady. O wprowadzeniu nowych praw decydowało zebranie ludowe, nazwane *Comitia curiata* (zebrania kuryi). Naród zbierał się, grupując się według kuryi, a w każdej zaś kuryi prawdopodobnie — według gentów; przy rozstrzyganiu każda z trzydziestu kuryj posiadała po jednym głósie. Zebranie przyjmowało albo też odrzucało wszelkie prawa, wybierało wszystkich wyższych urzędników, nie wyłączając t. z. króla (*rex*), wydawało wojny (pokój wszakże zawierał senat) i decydowało, jako najwyższa instancja we wszystkich tych wypadkach, gdy szło o karę śmierci względem jakiegokolwiek obywatela rzymskiego. — Wreszcie obok senatu i zebrania ludowego występował *rex*, który w zupełności odpowiadał greckiemu *basileusowi* i bynajmniej nie był absolutnym królem, jak go Mommsen przedstawia. *) I on też był dowódcą wojska, najwyższym kapłanem i przewodniczącym w pewnych sprawach sądowych. Nie mógł on jednak stanowić praw cywilnych ani też władzy nad życiem, swobodą i własnością obywateli — o tyle, o ile nie wpływało to z władzy dyscyplinarnej dowódcy wojska albo władzy wykonawczej przewodniczącego sądu. Urząd króla nie był dziedzicznym; przeciwnie był on na zgromadzeniu kuryj najprzód wybierany, następnie na drugim zebraniu uroczystie zatwierdzany. Że mógł też *rex* być pozbawionym urzędu, wskazuje na to los *Tarkwiniusza Pysznego*. Tak więc rzymianie za czasów tak zwanych królów żyli, jak Grecy za czasów bohaterskich, wśród demokracji wojennej, opartej na gentach, fratriach i plemio-

*) Łacińskie słowo *rex* odpowiada celtycko-irlandzkiemu *righ* (zwierzchnik plemienia) i gotyckiemu *reiks*; że oznaczało ono w samej rzeczy zarówno jak pierwotnie *Fürst* (t. j. angielskie *first*, duńskie *förest*, pierwszy) niemieckiego zwierzchnika gentu, albo plemienia potwierdza fakt, że Goci posiadali w czwartym stuleciu oddzielne słowo — *thiudars* — dla oznaczenia późniejszego króla, wojennego wodza całego narodu. *Artaxerxas* i *Herodes* mianują się w tłumaczeniu biblii *Ulfilosa* nie *reiks*, a *thiudans*, a państwo *iesarza Tyberjusza* nie *reiki*, a *thiudinassus*. W nazwie gotyckiego *Thiudars'a*, albo według nie dokładnego naszego tłumaczenia, króla *Thiudareika*, *Theodoricha*, t. j. *Dietricha*, obie nazwy zlewiają się w jedno.

nach i z nich powstałej. Zarówno kurye jak plemiona mogły być ukształtowaniami po części sztucznymi, uformowały się one wszakże na wzór prawdziwych, samorodnie powstałych grup społecznych, od których pochodziły i które je ze wszech stron otaczały. Mogła już była sobie grunt zyskać samorodnie powstała szlachta, mogli t. z. królowie dążyć do stopniowego rozszerzenia swej władzy — nie zmienia to wszakże pierwotnego, zasadniczego charakteru ustawy, a o to nam wyłącznie idzie.

Tymczasem ludność miasta Rzymu i całego terytorium rzymskiego, rozszerzonego wskutek podbojów, zwiększała się po części wskutek emigracji, po części wskutek przyłączenia podbitych łacińskich okręgów. Cała ta nowa klasa ludzi (nie dotykamy tu kwestyi klientów) stała poza starymi gentami, kuryjami i plemionami, nie stanowiła więc żadnej części „populi romani“, właściwego narodu rzymskiego. Osobiście były to jednostki wolne, mogły nabywać własności gruntowe, musiały opłacać podatki i odbywać służbę wojenną. Nie mogły one jednak zajmować żadnych urzędów ani też brać udziału w zebraniach kuryj lub w podziale podbitych gruntów państwowych. Stanowiły one pozabawiony wszelkich praw publicznych gmin (plebs). Wzrastając ciągle liczebnie, kształcąc się w sztuce wojennej, i posiadając uzbrojenie, ludność ta stawała się groźną potęgą wobec starego narodu—Populus, troskliwie już teraz zabezpieczającego się od wszelkiego przyrostu z zewnątrz. Doszło do tego, że własność gruntowa podzieloną była, zdaje się, dosyć równomiernie pomiędzy naród a gmin (populus a plebs), wówczas, gdy bogactwa handlowe i przemysłowe, nie zbyt zresztą jeszcze rozwinięte, znajdowały się przeważnie w rękach gminu.

Wobec pomroku, pokrywającego całe przepelnione podaniami pierwotne dzieje Rzymu — pomroku znacznie zwiększonego wskutek racjonalnie - pragmatycznych tłumaczeń i wyjaśnień późniejszych prawnie wykształconych pisarzy — niemożliwym jest orzec coś stanowczego o czasie i przebiegu rewolucyi, która spowodowała upadek starej właściwej genty ustawy. Pewnem jest to tylko, że przyczyną jej spoczęcia była walka pomiędzy gminem a rzymskim narodem.

Nowa ustawa, przypisywana Serwiuszowi Tulliuszowi, ułożona według greckiego wzoru, mianowicie Solona, stworzyła nowe zgromadzenie ludowe, w którym przyjmował u-

dział. Każdy rzymianin bez względu na to, czy należał on do gentu, czy też do narodu, jeżeli tylko odprawiał on służbę wojenną. Cała ludność, obowiązana pełnić służbę wojskową, podzieloną została według majątku na sześć klas. Minimum majątku w każdej z pięciu klas było: I, — 100,000 assów; II, — 75000; III, — 50000; IV, — 25000; V, — 11000 assów; według Dureau de la Malle znaczyło to mniej więcej 14,000, 10,000, 7000, 5000, i 1600 marek. Szóstą klasę, proletaryuszów, stanowili posiadacze jeszcze mniejszych majątków, wolni od podatków i służby wojennej. Na nowem zgromadzeniu centuryj (Comitia centuriata) występowali obywatele, jako wojskowi, grupując się według centuryj, z których każda liczyła stu ludzi i posiadała po jednym głosie. Ale tak, że pierwsza klasa wystawiała 80 centuryj; druga 22, trzecia 20, czwarta 22, piąta 30, szóstą klasę dla przyzwyczajenia także jedną centuryją. Do tego dołączyć należy jeszcze jeźdźców, utworzonych z najbogatszych, a którzy wystawiali 18 centuryj; ogółem zatem było 193; większość głosów: 97. Ale jeźdźce wraz z pierwszą klasą mieli 98 głosów, zatem stanowili większość; jeżeli więc między nimi panowała zgoda, wówczas omijano zupełnie inne klasy — decyzyja była prawomocną.

Wszystkie prawa polityczne dawnego zgromadzenia kuryj przeszły teraz na to nowe zgromadzenie centuryj; wskutek tego kuryje i stanowiące je genty stały się taraz stowarzyszeniami charakteru czysto prywatnego i religijnego; jako takie wegetowały one jeszcze przez czas długi, wówczas gdy zgromadzenie kuryj wkrótce zanikło zupełnie. — Ażeby wyprzeć z państwa stary podział na trzy plemiona według pokoleń, zaprowadzono podział, według miejsca, na cztery plemiona, z których każde zamieszkiwało czwartą część miasta i posiadało pewną ilość praw politycznych.

W ten sposób w Rzymie upadł stary, opierający się na osobistych związkach krwi, ustrój społeczny jeszcze przed zniesieniem tak zwanego królestwa; miejsce jego zajęła nowa, rzeczywiście państwowa ustawa, oparta na podziale terytoryalnym i różnicy majątkowej. Władzę publiczną stanowiło obywatelstwo, obowiązane pełnić służbę wojenną; przeciwstawionem było ono nie tylko niewolnikom, ale i tak zwanym proletaryuszom, pozbawionym oręża i służby wojskowej.

Wewnątrz tej nowej ustawy, uzupełnionej jedynie po

wygnaniu ostatniego t. z. króla, Tarkwiniusza Pysznego, który usiłował zawładnąć rzeczywistą władzą królewską i po zastąpieniu Rex'a przez dwóch dowódców wojska (Consules) z jednako władzą—wewnątrz tej ustawy poruszają się całe dzieje rzplitej rzymskiej ze wszystkimi jej walkami pomiędzy patrycjuszami i plebejuszami o dostęp do urzędów i udział w gruntach państwowych, z ostatecznem przejściem szlachty patrycjuszowskiej w nową klasę wielkich posiadaczy ziemskich i pieniężnych, którzy stopniowo wessali całą własność gruntową zrujnowanych wskutek służby wojennej chłopów, którzy zaprzegli niewolników do uprawy w ten sposób powstałych olbrzymich posiadłości gruntowych, którzy wydłubili Italię i w ten sposób utorowali drogę nie tylko dla cesarstwa, ale i dla spadkobierców jego—niemieckich barbarzyńców.

VII.

GENS CELTÓW I NIEMCÓW.

Rozmiary książki naszej nie zezwalają nam na rospatrzenie instytucyj, opartych na gencie, istniejących dziś jeszcze w pierwotnej lub nieco zmienionej formie u najrozmaitszych dzikich i barbarzyńskich ludów, ani też na odszukiwanie śladów tych instytucyj w starożytnych dziejach kulturnych ludów Azyi. Natomiast zakomunikujemy parę krótkich notatek o gencie u Celtów i Germanów.

Najstarsze prawodawstwa celtyckie, które zachowały się aż po nasze czasy, wskazują nam na gens w pełni jego życia; w Irlandyi zachował się on dziś jeszcze, przynajmniej instynktownie, w świadomości ludu, Anglicy bowiem wyrugowali go przemocą; w Szkocyi jeszcze w połowie zeszłego stulecia znajdował się gens w pełnym rozkwicie, i tu też ustąpił on jedynie przed orężem, prawodawstwem i trybunałami Anglików.

Staro-walijskie prawa, napisane na wiele stuleci przed zaborczem zwycięstwem Anglii, najpóźniej w XI-ym wieku, wskazują na wspólną jeszcze uprawę roli całych wsi, jakkolwiek mogło to być wyjątkową tylko pozostałością dawnego ogólniejszego zwyczaju; każda rodzina posiadała 5 kawałków roli dla własnej uprawy; jeden kawałek był przytem wspólnie uprawiany, a plony były rozdzielane. Że

te wiejskie wspólnoty reprezentują sobą genty, albo podziały gentów, wobec analogii z Irlandyą i Szkocyą, wątpić nie można, nawet w tym razie, gdyby wznowione poszukiwanie w prawodawstwie walijskiem, na które brak mi czasu (notatki moje pochodzą jeszcze z 1869 r.), nie wskazywało bezpośrednio na to. Na co wszelako bezpośrednio wskazują źródła walijskie a wraz z niemi i irlandzkie, jest ten fakt, że rodzina dwuosobnikowa u Celtów w XI-ym stuleciu bynajmniej nie była jeszcze wypartą przez monogamią. W Walii małżeństwo stawało się nierozwiązalnem dopiero po upływie 7 lat. Jeżeli brakowało chociażby tylko trzech nocy do siedmiu lat, małżonkowie mogli się rozwieść. Następowal wówczas podział: kobieta dzieliła, mężczyzna wybierał część swoją. Sprzęty były rozdzielane według pewnych, wielce humorystycznych zasad. Jeżeli małżeństwo zrywał mężczyzna, wówczas musiał on zwrócić kobiecie jej posag i niektóre inne przedmioty; jeżeli zaś kobieta zrywała małżeństwo, otrzymywała ona wówczas mniejszą część. Co się tyczy dzieci, to przy mężczyźnie pozostawało dwoje, przy kobiecie zaś jedno, mianowicie średnie. Kobieta, rozwiódłszy się, mogła powtórnie wyjść za mąż; musiała ona wszakże w razie żądania pierwszego męża doń wracać, nawet w tym razie, gdy uczyniła była już krok *jeden* ku nowemu małżeńskiemu łożu. Mężczyzna i kobieta, po siedmioletniem wspólnem pożyciu, uważani byli jako mąż i żona, nawet w tym wypadku, jeżeli poprzednio formalnie nie byli zaślubieni. Niepokalaność dziewczica przed zaślubinami bynajmniej nie była surowo przestrzegana ani też wymagana; postanowienia, dotyczące tej kwestyi, są nader swywolnej natury i pod żadnym względem nie odpowiadają mieszczańskiej moralności. Jeżeli żona oddała się cudzołóstwu, mąż miał prawo bić ją (jest to jeden z trzech wypadków, dozwalających mężowi bić żonę, w innych podlegał on karze), ale po za tem nie wolno mu było szukać zadośćuczynienia, albowiem „dla tegoż samego wykroczenia mogło być zastosowane pojednanie albo zemsta, ale nie jedno i drugie razem“. Podstawy, na jakich kobieta mogła żądać rozwodu, były najrozmaitszej natury: dość było złej woni z ust męża. Wykup za prawo pierwszej nocy (gobr merch, ztąd średniowieczna nazwa marcheta, po francuzku marquette), przypadający na przewodcę plemienia albo króla, odgrywa w prawodawstwie wa-

zną rolę. Kobiety posiadały prawo głosu na zebraniach ludowych. Jeżeli nadmienimy teraz, że w Irlandyi skonstatowane były podobne stosunki, że i tam również małżeństwo mogło być zawierane na pewien czas, a kobiecie w razie rozjeżdża się zapewnioną była pewna określona pomoc, nawet wynagrodzenie za jej domowe usługi, że napotykały tam „pierwszą żonę“ obok innych żon, a przy podziale spadku nie znajdujemy żadnej różnicy pomiędzy dziećmi, zrodzonymi w małżeństwie lub poza niem — otrzymamy wówczas obraz małżeństwa dwuosobnikowego, wobec którego forma małżeństwa, napotykana w północnej Ameryce, wyda się srogą, co jednak nie powinno nas dziwić, jeżeli przyjrzyemy pod uwagę, że miało to miejsce w XI-em stuleciu wśród ludu, który jeszcze za czasów Cezara posiadał grupy małżeńskie.

Gens irlandzki (sept, plemię zwie się claimne, clan) znany jest nie tylko ze starych ksiąg prawnych: potwierdzili go i opisali juryści angielscy XVII-ego stulecia, którzy wysłani byli dla przeprowadzenia ziemi klanów w posiadłość króla angielskiego. Grunta były aż do tego ostatniego czasu wspólną własnością klanu albo też gentu, o ile nie przeszły były już one w prywatne majątki naczelników. Gdy umierał jaki współczłonek gentu i w ten sposób przybywało gospodarstwo, wówczas przedsiębrał zwierzchnik (caput cōgnationis, jak go nazywali prawnicy angielscy) nowy podział gruntów całego terytorium pomiędzy pozostałe gospodarstwa. Podział następował według zasad, jakie napotykały w Niemczech. Jeszcze i teraz znajdują się niektóre — przed czterdziestu lub pięćdziesięciu laty liczone bardzo — niwy wiejskie (Dorffluren) w t. z. rundalach*). Chłopi, oddzielni dzierżawcy gruntów, będących dawniej wspólną własnością gentu, później zawładniętych przez angielskich zaborców, płacą dzierżawne — każdy za swój kawałek, łączą oni jednak pola uprawne i łąki wszystkich kawalków w jedno, następnie dzielą je według położenia i jakości na „gewanny“ (losy, zagony), jak je zwą nad Moselą, i wyznaczają każdemu część jego w każdym gewannie; grunta błotniste i pastwiska podle-

*) Nie spolszczamy pewnych nazw, mających specyjalne znaczenie w danej miejscowości i nie posiadających dla się odpowiedniego pojęcia w polskim języku. W ten sposób pozostawiamy bez zmiany irlandzkie „rundale“, niemieckie „gewanny“. *Prz. T.*

gały wspólnemu użytkowi. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty od czasu do czasu, niekiedy corocznie, odbywał się podział. Mapa obszarowa takiej wsi — rundale podobną jest zupełnie do mapy niemieckiego Gehörschaft'u nad Moselą albo w czarnym lesie. Gens przeziara również z poza *fakcyj*. Chłopi irlandzcy dzielą się często na partyje, polegające pozornie na zupełnie bezmyślnych różnicach, dla Anglików zupełnie niezrozumiałych, a które, zdaje się, nic innego nie mają na celu, jak ulubione uroczyste bijatyki jednych *fakcyj* z drugimi. Są to sztuczne przejawy (później powstała zapłata za rospadłe genty), na swój sposób wykazujące ciągle trwanie odziedziczonego w spadku pogenie instynktu. W niektórych zresztą okolicach członkowie gentów są dość jeszcze skupieni na starym terytorium; tak np. jeszcze w trzydziestych latach znaczna większość mieszkańców hrabstwa Monaghan posiadała tylko cztery imiona rodzinne, pochodziła więc od czterech gentów lub klanów.

W Szkocyi upadek ustroju, opartego na gencie, datuje od czasu przytłumienia powstania z 1745 roku. Nie wykazano dotąd jeszcze, jakie ogniwo w ustroju tym zajmował specyjalnie szkocki klan; że był on takim ogniwem — nie ulega wątpliwości. W powieściach Waltera Scotta żywo odtworzonym został ten górno-szkocki klan. Stanowi on, powiada Morgan, „znakomity wzór gentu z jego organizacją i z duchem jego, daje on nam jaskrawy przykład panowania życia gentowego nad członkami gentu... W ich waśniach i w ich krwawej zemście, w podziale terytorjów według klanów, w ich wspólnem użytkowaniu gruntów, w wierności wzajemnej członków klanu względem naczelnika i względem samych siebie — we wszystkim poznajemy wyraziste cechy społeczeństwa, opartego na gencie... Rodowód prowadzony był według prawa ojcowskiego; w ten sposób dzieci mężczyzn pozostawały w klanach, wówczas gdy dzieci żon przechodziły do klanów ich ojców.“ Że jednak panowało niegdyś w Szkocyi prawo macierzyste, wskazuje na to ten fakt, że, według Bedy, w królewskiej rodzinie Piktów, dziedziczenie następowało w linii żeńskiej. Nawet pewną pozostałość w rodzinie Punalua zaznaczyć można zarówno u Walińczyków jak i u Szkottów: tkwi ona (t. j. ta pozostałość) w zachowaniu aż po wieki średnie prawie pierwszej nocy, z którego korzystać mógł, jeżeli wykup

nie miał miejsca, naczelnik klanu albo król, jako ostatni przedstawiciel dawnych wspólnych mężów. Toż samo prawo — na północno-zachodnim brzegu Ameryki północnej wielokrotnie spotkać się z niem można — istniało i u Russów, u których wielka księżna Olga w dziesiątym stuleciu je zniosła.

Jako pozostałość po dawnej organizacji gentu rozpatrywać można we Francyi, szczególnie w Nivernais i Franche-Comté, komunistyczne gospodarstwa rodzin poddanych (gospodarstwa te istniały aż do rewolucyi), podobne do słowiańskich gmin rodzinnych w okolicach serbsko-kroackich. Nie wymarły one jeszcze całkowicie; w Louhans (Saône et Loire) np. można jeszcze teraz spostrzedz pewną ilość wielkich, oryginalnie pobudowanych domów chłopskich ze środkową wspólną salą i otaczającymi ją sypialniami; dom taki zamieszkuje kilka pokoleń tej samej rodziny.

Że Niemcy organizowani byli aż do wędrówki narodów w genty, można o tem wątpić. Mogli oni zająć terytorium pomiędzy Dunajem, Renem, Wisłą a północnymi morzami dopiero na parę stuleci przed naszą erą; Cymbrowie i Teutonowie znajdowali się jeszcze w pełni życia koczowniczego, a Swewowie dopiero za czasów Cezara przeszli w stan osiadły. O nich mówi Cezar wyraźnie, że osiedlili się według gentów i pokrewieństw (*gentibus cognationibusque*), a słowo to *gentibus* w ustach Rzymianina, należącego do gentu Julia, posiada określone, nader wyraźne znaczenie. Toż samo da się stwierdzić dla wszystkich Niemców; nawet osiedlanie się ich w zdobytych prowincjach rzymskich odbyło się jeszcze według gentów. W almandzkim prawie ludowem z ósmego stulecia słowo genealogia używane jest za jednoznaczne z *opartem* na marcebractwem (*Markgenossenschaft*); mowa więc tu o ludzie niemieckim, a mianowicie znowu o Swewach, osiedlonych według pokoleń, gentów, z których *gens* każdy posiadał określone terytorium. U Burgundów i Longobardów *gens* zwał się *fara*, a nazwa, oznaczająca członków gentu (*faramanni*), używaną jest w burgundzkim prawie ludowem, jako jednoznaczna ze słowem Burgundowie; w ten sposób

odróżniano tych ostatnich od mieszkańców romańskich, którzy, rozumie się, nie wchodzili w skład gentów burgundzkich. Podział więc gruntów i u Burgundów odbywał się według gentów. W ten sposób daje się rozwiązać kwestyja, dotycząca t. z. *faramanni*, nad którą niemieccy prawnicy od stu lat napróżno głowę sobie lamali. Nazwa ta, *fara*, stosowana do gentu, używaną była u wszystkich prawie Niemców, jakkolwiek napotykamy ją to u ludu pochodzenia gotyckiego, to znowu u ludu herminońskiego (górnio niemieckiego) pochodzenia. Pierwiastki w języku niemieckim, używane dla oznaczenia rozmaitych pokrewieństw, są nader liczne i stosują się też do wyrażen, w których przypuszczać możemy pewien związek z gentem. Wojsko u Niemców — zarówno oddział jeźdźców jak i kolumna klinowa piechoty — podzielonem było, jak u Meksykańczyków i Greków, według grup gentowych; jeżeli Tacyt mówi: według rodzin i pokrewieństw, to nieokreślone wyrażenie to objaśnia się tem, że za jego czasów w Rzymie dawno już przestał istnieć *gens*, jako żywa formacyja.

Najwymowniejszemi są atoli następujące słowa u Tacyta: brat matki uważa siostrzeńca swego za syna; niektórzy nawet uważają pokrewieństwo pomiędzy wujem a siostrzeńcem za świętsze i ściślejsze, aniżeli pomiędzy ojcem a synem; w razie żądania zakładników, syn siostry daje większą gwarancyją, aniżeli własny syn tego, od którego wymanym jest zakładnik. Posiadamy więc tu żywy ustęp z ustawy gentu, organizowanego według prawa macierzystego, a zatem pierwotnego gentu; ustęp nader charakterystyczny dla Niemców. *) Jeżeli członek takiego gentu oddawał własnego syna, który wskutek niedotrzymania zob-

*) Osobliwie ścisły związek pomiędzy wujem a siostrzeńcem, pochodzący z czasów prawa macierzystego, istniał u greków zaledwie w mytologii czasów bohaterskich. Według Diodora (IV, 34) Meleager zabija synów Thestiusa, braci swej matki Altei. Ostatnia w czynie tym widzi taką straszną zbrodnię, że przeklina zań morderec, swego własnego syna, i pragnie dlań śmierci. „Bogowie wysłuchali, według podania, jej prośbę i sprowadzili śmierć na Meleagra”. Według tego samego Diodora (IV, 44), gdy Argonauci pod przewodnictwem Heraklesa wylądowali w Tracji, spostrzegli tam, że Phineus pod wpływem swej nowej małżonki haniebnie gnębił swych dwóch synów, zrodzonych z pierwszej żony Kleopatry, córki Boreasza. Ale pomiędzy Argonautami znaleźli się również synowie Boreasza, bracia Kleopatry, a więc wujowie gnębionych. Ujęli się oni natychmiast za swych siostrzeńców i oswobodzili ich.

wiązania ze strony ojca padł ofiarą, wówczas cała ta sprawa należała do samego ojca. Jeżeli zaś padł ofiarą syn siostry, wówczas obrażeniem było najświętsze prawo gentu; winnym śmierci chłopca lub młodzieńca stawał się najbliższy jego krewny w gencie, na którym ciążył obowiązek przed wszystkimi innymi ochraniać chłopca; nie powinien był on oddawać go w zakład, albo też powinien był spełnić zobowiązanie. Gdybyśmy nie posiadali żadnych innych wskazówek, dotyczących ustawy gentowej u Niemców, to to jedno miejsce byłoby wystarczającym dowodem.

Poza tem prawo macierzyste u Niemców za czasów Tacyta ustąpiło już było miejsce prawu ojcowskiemu: dzieci dziedziczyły po ojcu; jeżeli dzieci nie było, spadek przechodził na braci i wujów ze strony ojca i matki. Udział, jaki przyjmował w dziedziczeniu brat matki, znajduje się w związku z wyżej wspomnianym zwyczajem i wskazuje na to, jak młodemu jeszcze wówczas było prawo ojcowskie u Niemców. Nawet w wiekach średnich można jeszcze wykazać ślady prawa macierzystego. Podówczas nie zbyt jeszcze, zdaje się, dowierzano ojcowstwu, szczególnie u poddanych; jeżeli bowiem pan feudalny jakiś żądał od miasta wydania zbiegłego poddanego, wówczas poddaństwo ostatniego, jak to miało miejsce np. w Augsburgu, Bazylei i Kaiserslanter, musiało być stwierdzonem za pomocą przysięgi sześciu najbliższych krewnych obwinionego, krewnych wyłącznie ze strony matki (Maurer, Städterf. I, s. 381).

Dalszą pozostałością zanikającego obecnie prawa macierzystego był niezrozumiały dla Rzymian szacunek, jaki posiadali Niemcy względem kobiet. Dziewice z rodów szlacheckich były najcenniejszym zakładem w ugodach z Niemcami; sama myśl o tem, że kobiety ich mogą stać się niewolnicami, była dla nich straszną i dodawała więcej odwagi w boju, niż cobądź innego; upatrywali oni w kobiecie coś świętego i prorockiego, w najważniejszych też sprawach postępowali według jej rady: Velea, kapłanka brucka, była duszą całego powstania batawskiego, w którym Civilis na czele Niemców i Belgów wstrząsnął całą potęgą Rzymian w Galii. Panowanie kobiety w domu jest, zdaje się, rzeczą niezaprzeczoną; co prawda musiały też ona, zarówno jak starcy i dzieci, zająć się wszelką robotą, mąż bowiem polował, pił albo próżnował. Tak mówi Tacyt; ponieważ jednak nie mówi on o tem, kto uprawiał rolę, i zaznacza

przytem wyraźnie, że niewolnicy płacili czynsz, ale nie odprawiali pańszczyzny, to oczywista ztąd, że niewielka praca, jakiej wymagała uprawa pól, przypadała na dół dorosłych mężczyzn.

Formą małżeńską było, jak już wyżej wspominaliśmy, stopniowo zbliżające się do monogamii małżeństwo dwuosobnikowe. Ściśle biorąc, nie była to jeszcze monogamia, albowiem wielożeństwo wybitniejszych jednostek było na porządku dziennym. W ogóle czystość dziewcząt była surowo przestrzegana (w przeciwieństwie do Celtów), a Tacyt ze szczególnem ciepłem odzywa się o trwałości związków małżeńskich u Niemców. Jedynie wiarołomstwo kobiety było, według niego, dostatecznym powodem do rozwodu. Zresztą świadectwa Tacyta, dotyczące tej kwestyi, posiadają znaczne braki i noszą na sobie przytem charakter zwierciadła cnoty, stawianego przed oczy rozpustnych Rzymian. To tylko jest pewnem, że jeżeli Niemcy w lasach swych byli tymi rycerzami cnoty, to dość było pierwszego zetknięcia się ze światem, aby zeszedli oni na poziom przeciętnej ludności europejskiej; ostatnie ślady surowości obyczajów znikły pod wpływem Rzymian pręcej jeszcze, aniżeli mowa niemiecka. Dość jest poczytać Grzegorza z Tours. Samo się przez się rozumie, że w pierwotnych lasach niemieckich nie mogło zagnieździć się tak wyrafinowane rozpasanie zmysłowe, jakie istniało w Rzymie — samo otoczenie czyniło Niemców wyższymi pod tym względem od świata rzymskiego; nie ma więc potrzeby przypisywać im jakąś specjalną wstrzemięźliwość w rzeczach cielesnych, która nigdy i nigdzie nie istniała u całego narodu.

Ustawę gentową zdradza obowiązek przejmowania po ojcu lub po krewnych zarówno wrogów jak przyjaciół; tegoż pochodzenia jest grzywna (wergeld), kara, zastępująca miejsce krwawej zemsty, za morderstwo albo zranienie. Grzywna, uważana od niepamiętnych czasów za specjalnie niemiecką instytucją, obecnie wykazaną została u setki narodów, jako ogólna łagodniejsza forma krwawej zemsty, pochodzącej z ustroju opartego na gencie. Znajdujemy ją, zarówno jak i obowiązek gościnności, pomiędzy innemi u amerykańskich Indyan; sposób, w jaki, według Tacyta (Germania c. 21), okazywali Niemcy gościnność, zgadza się nieledwie w szczegółach z opisem, jaki podaje Morgan o swych Indyanach.

Gorący i bez końca trwający spór o to, czy Niemcy czasów Tacyta podzielili już byli ostatecznie grunta orne, i jak należy pojmować odnośne miejsca u Tacyta, — należy obecnie już do przeszłości. Od czasu, gdy udowodniono dla wszystkich prawie ludów wspólną uprawę roli, właściwą z początku ustrojowi rodowemu, a później komunistycznym gminom rodzinnym, o istnieniu których jeszcze u Swewów świadczy Cezar, gdy przekonano się, że grunta te, przeszedłszy później na oddzielne rodziny, podlegały peryodycznym podziałom, gdy wreszcie pewnem się stało, że takie, peryodycznie powtarzające się podziały gruntów ornych, zachowały się aż po dziś dzień w niektórych miejscowościach Niemiec—odtąd kwestya ta stała się wyczerpaną. Jeżeli Niemcy przeszli byli od wspólnej uprawy roli, którą Cezar wyraźnie przypisuje Swewom (nie posiadają oni zupełnie podzielonej albo prywatnej ziemi, mówi on), w przeciągu 150 lat, t. j. aż po czasy Tacyta, do uprawy przez pojedyncze jednostki z corocznie wznawianym podziałem gruntów, to jest to zaiste dość znaczny postęp; niemożliwym byłoby w tak krótkim przeciągu czasu i bez wmięszania się obcych żywiołów przejście od tego pierwszego stopnia od razu do zupełnej własności prywatnej. W słowach więc Tacyta widzę tylko to, co on wprost mówi: zmieniają oni (czyli na nowo dzielą) grunta orne corocznie, przy czem dość pozostaje wspólnych gruntów. Jest to okres rolnictwa i przejmowania gruntów, ściśle odpowiadający ówczesnej ustawie Niemców, opartej na gencie.

Podczas gdy Niemcy za czasów Cezara po części tylko co zaczęli prowadzić osiadłe życie lub też szukali jeszcze miejsc dla stałego osiedlenia się, za czasów Tacyta posiadali już oni za sobą całe stulecie osiadłego życia; odpowiednio do tego można też spostrzedz u nich pewien postęp w produkcji środków niezbędnych do życia. Zamieszkują oni domy, opasane zrębami (Blockhäuser); odzienie ich wskazuje jeszcze na pierwotne siedliska leśne; przeważa tu płaszcz welniany, skóra zwierzęca, u kobiet i przedniejszych jednostek lniane spodnie, odzienie. Za pokarm służy im mleko, mięso, dzikie owoce, a także, jak twierdzi Pliniusz, kasza owsiana (dziś jeszcze celtycka potrawa narodowa w Irlandyi i Szkocyi). Bogactwo ich stanowi bydło, złej jednak rasy. Pieniądże, wyłącznie rzymskie, są w małym użyciu i w nieznacznej ilości. Złota i srebra nie obrabiali i nie przypisywali

do nich wielkiej wagi, żelazo było dość rzadkie i, zdaje się, wyłącznie prawie, przynajmniej u plemion z nad Renu i Dunaju, z zewnątrz sprowadzone, a nie na miejscu dobywane. Pismo runiczne (naśladujące greckie albo łacińskie litery) znanem było jedynie jako tajemne pismo i używane było wyłącznie dla religijnych celów. Ofiary z ludzi były jeszcze w zwyczaju. Jednem słowem mamy tu przed sobą naród, który tylko co wznosił się ze średniego na wyższy stopień barbarzyństwa. Wówczas jednak, gdy przemysł metaliczny i tkacki nie mógł się samodzielnie rozwinąć u plemion, bezpośrednio graniczących z Rzymianami, z powodu łatwego dostępu wytworów rzymskiego przemysłu, wytworzył się on niezaprzeczenie na północo-wschodzie, nad wschodniem morzem. Znalezione w trzęsawiskach Szlezewiku części uzbrojenia—długi miecz żelazny, pancierz z łańcucha, hełm srebrny itd. wraz z monetami rzymskimi z końca drugiego stulecia — a także metaliczne przedmioty wyrobu niemieckiego, rozpowszechnione podczas wędrówki narodów, posiadają właściwe im wyłącznie cechy wówczas nawet, gdy są naśladownictwem rzymskich wzorów. Wędrówka do cywilizowanego państwa rzymskiego niszczyła wszędzie, za wyjątkiem Anglii, ten swojski przemysł. W jak jednolity sposób przemysł ten powstał i rozwijał się, wskazują na to np. sprzączki brązowe; znalezione w Burgundii, w Rumunii, nad morzem Azowskiem sprzączki wyszły być może z tych samych warsztatów co i angielskie i szwedzkie, i są niewątpliwie pochodzenia germańskiego.

Ustawa odpowiada również wyższemu stopniowi barbarzyństwa. Rada, złożona z zwierzchników (principes) istniała według Tacyta wszędzie; decydowała ona wszakże w drobnych sprawach, w ważniejszych zaś rozstrzygało zgromadzenie ludowe; to ostatnie istnieje na niższym stopniu barbarzyństwa przynajmniej tam, gdzie jest ono nam znane, mianowicie w Ameryce, jedynie dla gentu, a nie istnieje jeszcze dla plemienia albo dla związku plemion. — Zwierzchnicy (principes) ściśle odróżniają się jeszcze od wodzów (duces), zupełnie tak, jak to ma miejsce u Irokezów. Pierwsi żyją już poczęści kosztem podarków, które otrzymują w zbożu, w bydle itp. od członków plemienia; wybierani są oni, jak w Ameryce, po większej części z tej samej rodziny; przejście do prawa ojcowskiego sprzyja, podobnie jak w Grecyi i w Rzymie, stopniowemu przeistaczaniu się

wyboru w dziedzicność i daje tem samem początek tworzeniu się wśród każdego gentu rodzin szlacheckich. Prastara ta t. z. szlachta plemienna wyginęła podczas wędrówki narodów lub wkrótce po niej. Przewódczy wojenni wybierani byli bez względu na pochodzenie, jedynie według ich zdolności. Skromną posiadali oni władzę, a oddziaływać musieli przykładem; właściwą władzę dyscyplinarną w wojsku przypisuje Tacyt kapłanom. Rzeczywista władza była w rękach zgromadzenia ludowego. Król czyli zwierzchnik plemienny przewodniczy; lud decyduje przecząco—przez szmer powszechny, albo twierdząco—przez akłamacją i szcęk o-ręza. Zgromadzenie ludowe jest zarazem zgromadzeniem sądownym; tutaj podają się skargi i rozpatrują się sprawy, tu zapadają wyroki śmierci, wydawane za tchórzostwo, zdradę i nienaturalne zadawanie potrzeb płciowych. Również i w gentach i w innych niższych grupach sprawy sądzi ogół pod przewodnictwem zwierzchnika, który, jak to miało miejsce w całym pierwotnym sądownictwie niemieckim, prowadzi tylko sprawę i stawia pytania; zastosowanie wyroku należało od dawna i wszędzie wśród Niemców do ogółu.

Związki plemienne utworzyły się za czasów Cezara; niektóre z nich posiadały już królów; najwyższy wódz wojska dążył już, jak u Greków i Rzymian, do tyranii i niekiedy ją zyskiwał. Uzurpatorzy ci bezwarunkowo nie byli nieograniczonymi władcami; wszakże poczynali oni już nadwyręzać więzy ustawy, opartej na gencie. Wówczas gdy jedni z obdarzonych wolnością niewolników zajmowali pod-rzędne stanowiska, albowiem nie mogli należeć do żadnego gentu, tymczasem drudzy z pośród tych wybrańców losu zyskiwali u nowych królów wysokie stanowiska, zaszczyty i bogactwa. Toż samo miało miejsce po podboju państwa rzymskiego przez wodzów wojennych, którzy teraz stali się królami znacznych obszarów. U Franków niewolnicy króla i obdarzeni przezeń wolnością odgrywali ważną rolę z początku przy dworze później w państwie; od nich przeważnie bierze początek nowa szlachta.

Powstaniu królestwa sprzyjało pewne urządzenie, mianowicie — drużyny wojenne. Już u Czerwonoskórych widzieliśmy, jak obok organizacji, opartej na gencie, tworzyły się grupy prywatne w celu prowadzenia wojen na własną rękę. Prywatne te grupy u Niemców były już stale

istniejącymi stowarzyszeniami. Dowódcy wojenni, którzy zdobyli sobie sławę, gromadzili koło siebie hufce żadnych łupu ludzi, którzy ślubowali mu, tak jak on im, na wierność. Wódz utrzymywał ich, darzył i dzielił na hierarchie; na mniejsze wyprawy szła straż przyboczna i gotowe do boju drużyny; na większe — korpus oficerski. Jakkolwiek słabemi musiały być te drużyny, nie mniej przeto stanowiły już one zarodek upadku starej wolności ludu; znaczenie ich w tym względzie uwidoczniło się podczas i po wędrówce narodów. Albowiem najprzód sprzyjały one powstaniu władzy królewskiej, powtóre mogły one podtrzymywać się, jak to już Tacyt zauważa, jedynie przez ciągłe trwające wojny i grabieże. Grabież była ich celem. Jeżeli dowódca orszaku nie znajdował dogodnych warunków w bliskości, wówczas wędrował on z drużyną swoją do innych ludów, gdzie były widoki na wojnę i łupy; niemieckie wojska posiłkowe, które w znacznej ilości pod sztandarem rzymskim walczyły częstokroć nawet przeciw Niemcom, utworzone były przeważnie z takich orszaków. Landsknechtizm, hańba i przekleństwo Niemców, przejawiał się już tu w swych pierwszych zawiązkach. Po upadku państwa rzymskiego drużyny te stanowiły obok pozbawionej wolności i rzymskiej służby nadwornej drugą główną część składową przyszłej szlachty.

W ogóle więc ustawa plemion niemieckich, połączonych w ludy, analogiczną jest do tej, jaka powstała u Greków za czasów bohaterskich i u Rzymian za czasów t. z. królów: zgromadzenie ludowe, rada złożona ze zwierzchników gentów, wódz wojenny, który dąży już do rzeczywistej władzy królewskiej. Była to najbardziej wyrobiona ustawa, jaką organizacya, oparta na gencie, w ogóle rozwinąć mogła; była ona wzorem ustawy wyższego stopnia barbarzyństwa. Jeżeli społeczeństwo poczynało wylamywać się po za granice, w obrębie których ustawa ta wystarczać mogła, to znamionowało to koniec organizacji, opartej na gencie; rozpadła się ona, a miejsce jej zajęło państwo.

VIII

FORMOWANIE SIĘ PAŃSTWA NIEMIECKIEGO

Według Tacyty Niemcy stanowili bardzo liczny naród. O sile oddzielnych ludów niemieckich możemy powziąć pewne wyobrażenie z niektórych danych Cezara; według niego Usipetrówie i Tenkterowie, którzy osiedlili się na lewym brzegu Renu, liczyli 180,000 głów włącznie z kobietami i dziećmi. Zatem 100,000 na jeden lud oddzielny*) — cyfra znacznie większa od tej, jaką stanowił ogół Irokezów w okresie swego rozkwitu, kiedy w ilości 20,000 głów byli oni postrachem dla całej okolicy na przestrzeni od wielkich jezior aż do Ohio i Potomaku. Jeżeli zechcemy określić na mapie przestrzeń, jaką zajmował taki lud oddzielny, osiadły w bliskości Renu, o którym posiadamy dokładne wiadomości, to przestrzeń ta równać się będzie mniej więcej pruskiemu okręgowi (Regierungsbezirk), około 10,000 kilometrów kwadratowych, czyli 182 mil kwadrat. geogr. Germania Magna, jak ją zwali Rzymianie, zajmuje przestrzeń aż do Wisły w okrągłej cyfrze 500,000 kilometrów kwadratowych. Rachując przeciętnie na oddzielny lud 100,000 głów, wypadnie ogółem dla „Germaniae Magnae“ 5 milionów ludności, — jak na zbiorowisko ludów barbarzyńskich nader pokazna, w stosunku wszakże do naszych czasów — 10 głów na kilometr kwadratowy czyli 550 na geogr. milę kwadr. — nader mała liczba...

Nie wyczerpuje to jednak bezwarunkowo całej ilości podówczas żyjących Niemców. Wiadomo, że ludy niemieckie pochodzenia gotyckiego, jak Bastarny, Peukiny i inne, zamieszkiwały przestrzeń wzdłuż Karpat, aż do ujścia Dunaju i to tak licznie, że Pliniusz tworzy z nich piąty główny pień Niemców; wiadomo również, że ludy te już 180

*) Podaną tu cyfrę potwierdza Diodor, mówiąc w pewnym miejscu o Celtach gallijskich: „w Gallii zamieszkuje wiele ludów o nierównej sile liczebnej. Największy z nich liczy około 200,000 ludzi najmniejszy — 50,000.“ (Diodorus Siculus V, 25). Zatem przeciętnie 125,000; oddzielne ludy gallijskie należy przyjmować bezwarunkowo za liczniejsze, jako zajmujące wyższy stopień rozwoju, od ludów niemieckich.

lat przed naszą erą znajdowały się na służbie i żoldzie króla macedońskiego Perseusza, a jeszcze za pierwszych lat panowania Augusta dotarły aż do okolic Adrianopola. Jeżeli przyjmujemy dla nich chociażby tylko liczbę jednego miliona, to otrzymamy dla Niemców z początku naszej ery jako prawdopodobną cyfrę przynajmniej 6 milionów.

Po osiedleniu się w Germanii musiała ludność zwiększać się ze wzrastającą szybkością; w braku innych dowodów dostatecznie wskazywał by na to wyżej wspomniany postęp w rękodzielnictwie. Szlezwickie wykopaliska błotne, sądząc według znalezionych wraz z niemi monet rzymskich, pochodzą z trzeciego stulecia. Na on czas więc rozwinęło się już było na wybrzeżu bałtyckiego morza rękodzielnictwo metaliczne i budowlane, istniały już dość ożywione stosunki z państwem rzymskim, a zbytek pewien zagnieździł się już wśród moźnych; — wszystko to przemawia za dość gęstym zaludnieniem. Około tego też czasu zaczynają się ogólne wojny zaczepne Niemców na przestrzeni całego Renu i Dunaju, na pogranicznej linii państwa rzymskiego, od morza Północnego aż do Czarnego — bezpośredni dowód tego, jak coraz bardziej licznie wzrastała ludność, i że jej ciasno już było w dotychczasowych granicach. Trzysiąc lat trwała walka, podczas której cały główny pień ludów gotyckich (za wyjątkiem Gotów skandynawskich i Burgundów) dotarł do południo-wschodu i utworzył lewe skrzydło wielkiej linii zaczepnej, której środek nad brzegiem górnego Dunaju zajęli górno-Niemcy (Herminoni); prawe skrzydło nad Renem utworzyli Iskävoni, zwani obecnie Frankami; Ingävonom zaś przypadł w udziale podbój Brytanii. Pod koniec piątego stulecia państwo rzymskie obezwładnione, otoczone zewsząd wrogami, otworem stało dla wtłaczających do niego Niemców.

Powyżej znajdowaliśmy się u kolebki antycznej cywilizacji greckiej i rzymskiej. Teraz stoimy u jej grobu. Niwelujący oręż potęgi rzymskiej przeszedł przez wszystkie kraje nad morzem Śródziemnym i pozostawił tam po sobie ślady na wieki całe. Wszędzie, o ile żywił grecki nie stawiał oporu, narzeczka oddzielnych ludów musiała ulegać wpływowi zepsutej łaciny; różnice narodowe zacierały się: nie było już Gallów, Iberów, Ligurów, Norików — wszyscy oni stali się Rzymianami. Ustawa i prawo rzymskie rozluźniały wszędzie stare więzy plemienne i niszczyły w ten sposób

ostatnie resztki miejscowej i narodowej samodzielności. W ten sposób wciskający się żywioł rzymski nie tępił jednak żadnej narodowości, a raczej zastępował ją tam, gdzie jej nie było. Pierwiastki nowych ludów znajdowały się wszędzie; narzeczta łacińskie rozmaitych prowincyj rozdzielały się coraz bardziej; przyrodzone granice, które czyniły Włochy, Gallia, Hiszpanię, Afrykę samodzielnymi krajami, istniały jeszcze i zaznaczały swe istnienie. Brakowało jednak wszędzie tej siły, która była by wstanie połączyć te pierwiastki w nowe narody; nigdzie nie było nawet śladu zdolności do dalszego rozwoju; brakowało siły odpornej, nie mówiąc już o zdolności twórczej. Niezmierna ta masa ludzi, rozszana na ogromnej przestrzeni, posiadała jedno tylko ogniwo, które ich łączyło: było niem państwo rzymskie, które stało się z czasem ich największym wrogiem i straszonym ciemiężcą. Prowincyje Rzym zniszczyły; Rzym sam stał się takim samem miastem prowincjonalnem, jak inne — uprzywilejowanem wprawdzie, ale już nie panującym, nie stolicą świata; przestał on być nawet siedliskiem cesarza i jego zastępców, którzy Konstantynopol, Triest, Medyolan zamieszkiwali. Państwo rzymskie stało się olbrzymią, nader skomplikowaną maszyną, wyłącznie służącą do ssania poddanych. Podatki i wszelkiego rodzaju dziesięciny pchały masy ludności w coraz większą biedę; ucisk namiestników cesarskich, poborców (podatków), żołdactwa wzrastał do niemożliwych granic. Oto, do czego doprowadziło państwo rzymskie ze swem panowaniem nad światem; opierało ono swe prawo istnienia na utrzymywaniu porządku wewnątrz swych granic i ochronie od barbarzyńców na zewnątrz. Ale porządek ten gorszym był od największego nieporządku, a barbarzyńcy, od których miało państwo bronić swych obywateli, stali się dla tych ostatnich upragnionymi zbawcami.

Nie lepszym był stan społeczeństwa. Już za ostatnich czasów Rzeczypospolitej panowanie rzymskie skierowało usiłowania swe na bezgraniczne wyzyskiwanie zdobytych prowincyj; cesarstwo nie zmniejszyło tego wyzyskiwania, przeciwnie zaprowadziło w niem pewien system. Im bardziej państwo chyliło się ku upadkowi, tem znacznie zwiększały się podatki i robocizny, tem bezwstydniej grabiła i uciskała klasa urzędnicza. Handel i rękodzielnictwo nie były nigdy przedmiotem zajęć wszechwładnych Rzymian;

jedynie pod względem lichwy stanęli oni wyżej, niż kiedykolwiek miało to miejsce przedtem lub później. Jeżeli handel gdzie nie gdzie wykluwał się i dawał pewne oznaki życia, to i te wkrótce ginęły pod uciskiem urzędników; jedynie we wschodniej, greckiej części państwa zdołał się handel nieco rozwinąć, — ta wszakże część państwa rzymskiego nie wchodzi w naszą rachubę. Ogólne zubożenie, brak handlu, rzemiosł, sztuki, zmniejszanie się ludności, upadek miast, powrót do niższego stopnia uprawy roli — oto co dało w rezultacie wszechwładztwo Rzymu.

Rolnictwo, najważniejsza gałąź produkcji w całym starożytnym świecie, posiadało tu większe niż kiedykolwiek znaczenie. We Włoszech dwojakie zastosowanie posiadały niezmiernie latifundia, które od upadku Rzeczypospolitej zajęły prawie całą przestrzeń Italii. Jedna część tych gruntów użytą była na pastwiska, gdzie ludność zastępowały owce i woły, doglądanie których wymagało tylko niewielu niewolników. Pozostała część gruntu szła na wille, w których uprawianem było na wysoką skalę ogrodnictwo; do uprawy używano całe masy niewolników; wytwory po części szły na zadośćuczynienie zbyt licznych posiadaczy, po części zbywanemi były na miejskich rynkach. Obszerne pastwiska utrzymywały się a nawet coraz bardziej się rozszerzały; dobra zaś w formie will wraz z uprawą ogrodów upadały w miarę zubożenia ich właścicieli i w miarę upadku miast. Oparte na pracy niewolników gospodarstwo latifundyj nie dawało już renty; było ono jednak wówczas jedyną możebną formą wielkiego przemysłu rolnego. Drobną uprawą znowu stawała się wyłącznie opłacającą się formą. Jedna willa po drugiej rozpadała się na oddzielne kawałki i przechodziła w ręce dziedzicznych dzierżawców, płacących określoną sumę, albo też w ręce partiarzów, którzy, będąc bardziej zarządcami, aniżeli dzierżawcami, otrzymywali za pracę swoją szóstą albo nawet tylko dziesiątą część calorocznego plonu. Przeważnie jednak drobne te kawałki gruntów wydzierżawianemi były kolonom, którzy płacili za to określoną sumę rocznie, przykuci byli do ziemi i mogli być wraz ze swym działem sprzedani; nie byli oni wprawdzie niewolnikami, ale też i nie byli wolnymi; nie mogli się pobierać z wolnymi, a małżeństwa ich pomiędzy sobą nie posiadały znaczenia rzeczywistych małżeństw — uważano je tylko, jak u niewolników, wyłącznie

za proste spółkowanie (contubernium). Były to pierwsze oznaki średniowiecznego poddaństwa.

Starożytne niewolnictwo przeżyło się. Nie opłacało się już ani na wsi w wielkim przemyśle rolnym, ani w rzemiosłach miejskich — nie było już rynku dla jego wytworów. W drobnej uprawie roli i w drobnem rzemiośle, do których sprowadziła się olbrzymia produkcja z czasów rozkwitu państwa, nie było miejsca dla licznych niewolników. Jedynie domowi niewolnicy i niewolnicy dla zbytowych wygód możnych znajdowali jeszcze miejsce w społeczeństwie. Dość jednak było obumierającego niewolnictwa, aby uczynić wszelką wytwórczą pracę, jako czynność niewolniczą, nieodpowiadającą godności wolnych Rzymian — a wolnym był teraz każdy prawie. Stąd też z jednej strony: coraz bardziej wzrastająca ilość obdarzanych wolnością niewolników, którzy byli teraz zbyt ciężarem, z drugiej strony — zwiększanie się ilości kolonów, wolnych obdartsów (podobnych do t. z. „poor whites“ niegdys niewolniczych Stanów Ameryki). Chrześcijaństwo pod żadnym względem nie przyczyniło się do stopniowego wymarcia starożytnego niewolnictwa. Istniało ono przez wieki całe w państwie rzymskiem współcześnie z niewolnictwem, i później nie zdołało powstrzymać u chrześcijan handlu niewolnikami, ani u Niemców na północy, ani u Wenecyan nad morzem Śródziemnem, ani też późniejszego handlu murzynami*). Niewolnictwo nieopłacało się już więcej, dla tego też i zanikło. Ale umierające niewolnictwo pozostawiło po sobie dotkliwe ślady, uczyniwszy dla wolnych wstrętą wszelką wytwórczą pracę. W tem tkwiło to położenie bez wyjścia, w jakie popadł świat rzymski: niewolnictwo stało się ekonomicznie niemożliwym, praca zaś wolnych była moralnie napiętnowaną. Pierwsze nie mogło już być główną formą produkcji społecznej, druga nie mogła nią być jeszcze. Jedynie zupełna rewolucja mogła w tym stanie rzeczy stać się pomocną.

Nie lepiej było na prowincyi. Posiadamy wiadomości, po większej części dotyczące się Gallii. Obok kolonów istniała

*) Według biskupa Liutpranda z Kremony główną gałęzią przemysłu w X wieku w Verduńie, a więc w świętem państwie niemieckiem, była fabrykacja eunuchów, którzy z wielką korzyścią zbywani byli w Hiszpanii do maurytańskich haremów.

tu jeszcze klasa wolnych drobnych włóścian. Ci ostatni chcąc się zabezpieczyć od nadużyć urzędników, sędziów lichwiarzy, udawali się pod ochronę czyli patronat możnych; czyniły to przy tem nie tylko oddzielne jednostki, ale gminy całe, wskutek czego w IV. stuleciu cesarz kilkakrotnie wydawał przeciw temu zakazy. Jakąż jednak ochronę znajdowali prześladowani u możnych? Pierwszym warunkiem, który stawiał patron, było to, że grunt przechodził na jego własność, zapewniał zaś im patron dożywotne korzystanie z tego gruntu; był to więc podstępny sposób wyzysku, z którego nie omieszkał skorzystać kościół, naśladowując go skwapliwie w IX. i X. stuleciu ku zwiększaniu bogactwa boskiego i własnych gruntów. Wówczas wszakże, około 475. roku, żywo obrusza się jeszcze biskup Salwianus z Marsylii przeciwko takiej kradzieży i opowiada przytem, że ucisk ze strony urzędników rzymskich i wielkich posiadaczy ziemskich stał się tak nieznośnym, że wielu „Rzymian“ uciekało w okolice, zajęte już przez barbarzyńców, a osiadli tam obywatele rzymscy niczego się tak nie obawiali jak ponownego podpadnięcia pod panowanie rzymskie. Że rodzice częstokroć w owe czasy, przyprowadzeni do ostatniej nędzy, sprzedawali dzieci w niewolę, wskazuje na to skierowane przeciw temu prawo. Niemiecy barbarzyńcy za to, że oswobodzili Rzymian od ich własnego państwa, odebrali im dwie trzecie całego gruntu i podzielili między sobą. Podział odbył się według właściwej gentowi ustawy; w obec stosunkowo niewielkiej ilości zdobywców pozostały się wielkie obszary ziemi niepodzielonymi i przeszły na własność poczęści całego narodu, poczęści oddzielnych plemion i gentów. W gencie każdym pola orne i łąki wyznaczone mi zostały na równe części pomiędzy oddzielne gospodarstwa. O tem, czy podziały te w pierwszych czasach peryodycznie powtarzały się, — nie posiadamy wiadomości; w każdym razie nie długo trwały one w prowincjach rzymskich: oddzielne działy stały się własnością prywatną, która mogła być sprzedaną (alody). Lasy i pastwiska pozostały niepodzielone do wspólnego użytku; użytkowanie to zarówno jak i sposób uprawy podzielonych gruntów regulowały się według starego zwyczaju i stosownie do uchwały ogółu. Im więcej czasu gens przeżył w swej wiosce, i im większa ilość Niemców i Rzymian stopniowo się z sobą zlewała, tem bardziej charakter terytoryalny związku zacie-

rał cechy pokrewieństwa; gens ustąpił miejsce marchii, w której wszakże dość często jeszcze spostrzedz można ślady pochodzenia z pierwotnych pokrewieństw członków. W ten sposób niepostrzeżenie przeszła organizacja, oparta na gencie, przynajmniej w tych krajach, gdzie utrzymała się wspólnota marchialna (północna Francya, Anglia, Niemcy i Skandynawia), w organizację terytoryalną, otrzymawszy wskutek tego zdolność przeobrażenia się w państwo. Zachowała wszakże samorodnie powstały charakter demokratyczny, którym tak nawskroś przesiąkniętą jest ustawa gentowa; pozostało ta stała się później orężem w rękach uciśnionych, gdy nastąpiły czasy przymusowego zwyrodnienia.

Jeżeli związki krwi w gencie w ten sposób wkrótce zaginęły, było to następstwem tego, że i organa plebion i narodu całego wyradzały się wskutek poczynionych zaborów. Wiadomo nam, że ustawa gentowa nie dopuszcza panowania nad poddanymi. Tymczasem tu występuje ono na wysoką skalę. Ludy niemieckie, stawszy się panami prowincyj rzymskich, musieli zaprowadzić organizację w zdobytych krajach. Nie można jednak było myśleć o włączeniu całych mas Rzymian w organizację rodową, ani też o zapanowaniu nad nimi za pomocą tej ostatniej. Trzeba było zastąpić czemśkolwiek państwo rzymskie, które stało na czele miejscowych organizacji w prowincjach rzymskich, a zastąpić je można było tylko nowem państwem. Organa więc ustawy, opartej na gencie, musiały się zamienić w organa państwowe i to, ze względu na napierające okoliczności, — w krótkim bardzo czasie. Najbliższym przedstawicielem zwyczajnego narodu był wódz wojenny. Zabezpieczenie zdobytych krajów na zewnątrz i wewnątrz wymagało wzmocnienia jego władzy. Nastąpiła chwila, sprzyjająca przeobrażeniu władzy wodza w królewską władzę: nastąpiło też i ono.

Weźmy państwo Franków. Przypadły tu na własność zwyciężkiego narodu Salierów nie tylko obszerne domeny państwa rzymskiego, ale też i wszystkie te obszerne przestrzenie, mianowicie ogromne lasy, które nie były podzielone pomiędzy większe i mniejsze związki prowincjonalne i marchialne. Pierwszym aktem króla Franków, który ze zwykłego wodza naczelnego stał się teraz rzeczywistym władzcą krajów, było przeobrażenie własności ludu w dobra królewskie; odejmował on ją u ludu, ażeby obdarzać

nią swą świętą lub wydzierżawiać takowej. A świta ta, którą początkowo stanowiła jego przyboczna drużyna wojenna i niżsi wodzowie wojenni, wznagała się w siłę nie tylko przez wstępujących do niej Rzymian, t. j. zromanizowanych Gallów, — stali się oni dlań (t. j. dla króla) wkrótce niezbędnymi dzięki swemu wykształceniu, swej znajomości sztuki pisania, dzięki obeznaniu z językiem krajowym, — ale też przez niewolników, poddanych i świeżo obdarzonych wolnością, którzy stanowili jego państwo dworskie i z pośród których rekrutowali się jego faworyci. Wszyscy oni obdarzeni byli kawałkami gruntów, które były własnością ludu; darowizny te z początku po większej części wyznaczane były na czas życia króla, później przyjęły formę beneficjów. W ten sposób kosztem ludu utworzone zostały pierwsze pokłady nowej szlachty.

Nie na tem wszakże koniec. Środki, jakie dawała stara ustawa gentu, nie wystarczały dla rządzenia państwem, zajmującym teraz tak wielką przestrzeń; rada zwierzchników oddawna zresztą już zarzucona, nie była by w stanie teraz się zebrać — zastąpiło ją też rychło stałe otoczenie króla; stare zgromadzenie ludowe pozornie istniało wciąż jeszcze, wszakże powoli stawało się wyłącznie zgromadzeniem niższych wodzów wojska i wybitnych osobistości. Wolni, posiadający grunta chłopci, którzy stanowili masę frankońskiego ludu, byli również zubożeni i wycieńczeni, jak uprzednio chłopci rzymscy za ostatnich czasów rzplitej; przyczyniły się do tego ciągle wojny domowe i zaborcze, ostatnie szczególnie za panowania Karola Wielkiego. Chłopci ci, którzy początkowo całe wojsko stanowili, a po zdobyciu Francji rdzeń jej utworzyli, tak zubożali już byli w początku IX. stulecia, że zaledwie każdy piąty mąż był w stanie wyruszyć do szeregu. Zamiast wolnych chłopów wprost przez króla zwoływanego pospolitego ruszenia nastąpiło wojsko, złożone ze sług nowopowstałych możnych, pomiędzy nimi poddani-chłopi, których przodkowie nie znali dawniej żadnych panów prócz króla, a nieco wcześniej jeszcze nie znali nawet i króla. Za panowania następców Karola ruina chłopów frankońskich stała się kompletną, a to dzięki wewnętrznym wojnom, słabości władzy królewskiej i powstałym ztąd nadużyciom możnych, w których czynny udział przyjęli zatwierdzeni przez Karola gaugrafowie, wreszcie

przyłączyły się do tego wszystkiego napady Normanów. Po upływie pięciudziesięciu lat od śmierci Karola Wielkiego państwo frankońskie, pozbawione wszelkiej obrony, otworzyło dla przybyłych Normanów, tak jak czterysta lat przedtem państwo rzymskie dla Franków.

Nie była to wszakże wyłącznie zewnętrzna niemoc, nie lepszym bowiem był wewnętrzny stan społeczeństwa. Wolni chłopcy frankońscy znajdowali się w tem samym położeniu, co i poprzednicy ich, rzymscy koloni. Zrujnowani z powodu ciągłych wojen i grabieży, zmuszeni byli szukać ochrony pod patronatem nowopowstałych możnych albo kościoła, królewska bowiem władza za słabą była, by mogła ich bronić; drogo wszakże musieli oni okupić tę swą ochronę. Jak niegdyś chłopcy galijscy, musieli przenosić prawa swe do własności gruntowej na swych protektorów; otrzymywali powrotnie swe dobra jako wsie czynszowe pod najrozmaitszymi i zmieniającymi się formami, zawsze jednak pod warunkiem służenia i placenia podatków swemu protektorowi. Raz popadłszy w taką zależność, stopniowo tracili osobistą wolność; w następnych pokoleniach stawali się już oni po większej części poddanymi. Jak szybko odbył się ten upadek wolnego stanu chłopskiego, świadczy o tem księga gruntowa opactwa Saint-Germain des Prés, znajdująca się obecnie w Paryżu. Na szeroko rozciągającej się przestrzeni gruntów tego opactwa, znajdowało się podówczas, jeszcze za czasów Karola Wielkiego, 2788 gospodarstw, zajętych bez wyjątku prawie przez niemieckiego nazwiska Franków. Pomiędzy nimi było 2080 kolonów, 35 litów, 220 niewolników i tylko 8 wolnych półkmiaci! To bezbożne postępowanie, jak je piętnował Salwianus, według którego patron przenosił na siebie własność gruntową chłopską, pozwalając chłopcy tylko dożywotnio z niej korzystać, obecnie praktykowanem było powszechnie przez kościół. Pańszczyzna, która teraz coraz bardziej wchodziła w użycie, posiadała swój pierwowzór zarówno w rzymskich Angariach i przymusowych robotach dla państwa, jak też w pracy niemieckich członków marelhii przy budowach mostów, dróg lub przy innych wspólnych urządzeniach. Pozornie więc większość ludności znajdowała się po upływie czterystu lat w tym samym co i przedtem stanie.

Ztąd wszakże możemy wyprowadzić dwa wnioski: najprzód, że rozczłonkowanie społeczeństwa i podział dóbr w

chylącym się ku upadkowi państwie rzymskiem odpowiadały w zupełności ówczesnemu stopniowi rozwoju rolnictwa i rękodziel, a zatem z konieczności takimi być musiały; powtóre, że w przeciągu następnych czterystu lat stopień produkcji ani się nie podniósł znacznie, ani też nie upadł — a więc z konieczności zrodził ten sam podział własności i te same klasy ludności. Miasto straciło było w ostatnich stuleciach państwa rzymskiego swe panowanie nad wsią, nie odzyskało też jego w pierwszych stuleciach panowania niemieckiego. Naprowadza to à priori na przypuszczenie, że niskim musiał być wówczas stopień rozwoju zarówno rolnictwa jako też i rękodziel. A taki stan rzeczy z konieczności wytwarza klasę panujących wielkich posiadaczy ziemskich i zależnych od nich drobnych chłopów. Jak mało możebnem było sztuczne przyszczepienie takiemu społeczeństwu z jednej strony rzymskiej gospodarki, opartej na latifundjach i pracy niewolników, z drugiej zaś wielkiej uprawy gruntów wraz z pańszczyzną — wskazują na to próby z owemi słynnymi willami cesarskimi, przedsiębrane na wysoką skalę przez Karola Wielkiego, a które żadnych praw nie przyniosły rezultatów. Jedynie po klasztorach prowadzono je dalej i tylko tam przynosiły one owoce; klasztory wszakże były nienormalnemi ukształtowaniami społecznymi, opartymi na bezżeństwie; stanowiły więc wyjątek.

Pewien wszakże postęp w przeciągu tych czterystu lat da się zaznaczyć. Jakkolwiek pod koniec tego okresu spotykamy prawie te same główne klasy społeczeństwa co i na początku takowego, to jednak ludzie, którzy te klasy stanowili, stali się innymi. Niewolnictwo starożytnego świata zanikło, nie było też już biednych, zubożałych wolnych, którzy gardzili pracą, jako godną tylko niewolników. Między rzymskim kolonem a nowym poddanym zajmował pośrednie miejsce wolny chłop franki. „Na nic nie przydatne reminiscencyje i daremna walka“ upadłego żywiciu rzymskiego wymarły już były i zostały pogrzebane. Warstwy społeczne IX. stulecia wytworzyły się nie pod działaniem zgnilizny uległej rozkładowi cywilizacji, ale wśród bólów porodowych nowej cywilizacji. Nowe pokolenie, zarówno panowie jak i sługi, było pokoleniem mężów, w porównaniu z ich rzymskimi poprzednikami. Stosunki pomiędzy możnymi panami a poddanymi chłopami były dla tych

ostatnich koniecznym wynikiem upadku starożytnego świata; dla pierwszych były one punktem wyjścia nowego rozwoju. Jakkolwiek tak nieprodukcyjnymi zdają się być te czterysta lat, pozostawiły wszakże one po sobie wielką spuściznę; były nią nowożytne narodowości, nowe ukształtowanie i rozczłonkowanie zachodnio-europejskiej ludzkości, tak ważne dla następnych dziejów. Niemcy w samej rzeczy ożywiłi Europę, nie zakończyło się też przeto rozprzężenie państw ujarzmieniem normandzko-saraceńskim, ale dalszym rozwojem beneficjów i uciekania się pod obronę silniejszych (kommendation), prowadzących do feudalizmu.

Cóż to jednak był za cudowny środek, za pomocą którego Niemcy wiali nowe życie w umierający organizm Europy? Czy była nią, może, jakaś wrodzona niemieckiemu plemieniu moc cudowna, o której nam bają szowinistyczni dziejopisarze? Bynajmniej. Niemcy byli wprawdzie, szczególnie wówczas, wielce uzdolnionem plemieniem aryjskim, i znajdowali się w pełni żywotnego rozkwitu. Nie specyficzne wszakże ich własności narodowe odmłodziły Europę, ale poprostu — ich barbarzyństwo, ich oparty na gencie ustrój.

Ich dzielność i waleczność, ich zmysł wolnomysłny i demokratyczny, który czynił wszystkie sprawy publiczne sprawami osobistymi, jednym słowem, wszystkie te własności, które stracili byli Rzymianie, a które wyłącznie były w stanie podźwignąć nowe państwa z kałuży świata rzymskiego i stworzyć warunki, sprzyjające wzrostowi nowych narodowości — czyż nie były to charakterystyczne cechy barbarzyńców wyższego stopnia — owoce ich opartej na ustroju rodowym ustawy?

Jeżeli przekształcili oni starożytną formę monogamii, złagodzili despotyzm mężczyzn w rodzinie, jeżeli kobiecie dali wyższe stanowisko, jakiego świat klasyczny nigdy nie znał, to cóż innego uczyniło ich zdolnymi do tego, jeśli nie ich barbarzyństwo, ich nawyknięcia gentowe, ich żyjąca jeszcze spuścizna, którą odziedziczyli byli z czasów prawa macierzystego?

Jeżeli zdołali oni — przynajmniej w trzech najglówniejszych krajach, w Niemczech, północnej Francji i Anglii — uratować niezależnie od państwa feudalnego część prawdziwej ustawy, opartej na gencie, w formie związków marchialnych i w ten sposób złożyli w ręce uciśnionej klasy, chło-

pów, nawet pośród najcięższego średniowiecznego poddaństwa, pewien środek miejscowego łączenia się i stawiania oporu, czego nie posiadali, jako gotowy oręż, ani starożytni niewolnicy ani nowoczesny proletaryat — to czemuż innemu okoliczność tę należy zawdzięczać, jeśli nie ich barbarzyństwu, ich wyłącznie barbarzyńskiemu zwyczajowi osiedlania się według pokoleń?

Jeżeli wreszcie wyrobili oni i zdołali wyłączną uczynić łagodniejszą formę ujarzmienia, która zresztą praktykowaną już była w ich ojczyźnie, a w którą stopniowo też przeszło niewolnictwo państwa rzymskiego, — formę, która, jak to pierwszy zauważył Fourier, poddanym daje środki stopniowego oswoadzania się *jako klasie* (fournit aux cultivateurs des moyens d'affranchissement collectif et progressif), — formę, która wskutek tego znacznie wyższą jest od niewolnictwa, przy którym możebnem jest tylko natychmiastowe oswobodzenie każdej jednostki bez przejściowego stanu (w starożytnym świecie nie znanem jest zniesienie niewolnictwa przez zwyciężkie powstanie), — wówczas gdy poddani średniowieczni jako klasa stopniowo zdobywali sobie wolność, — to czemu znowu należy to przypisać, jeśli nie ich barbarzyństwu, które nie dozwalało rozwinąć się kompletnemu niewolnictwu, jakim było starożytne niewolnictwo pracy, lub wschodnie niewolnictwo wśród rodziny?

Wszystko, co drgało życiem i je wywoływało wśród tych instytucyj, jakie zdołali Niemcy przeszczepić światu rzymskiemu, było barbarzyństwem. W samej rzeczy, jedynie barbarzyńcy są w stanie odmłodzić świat, pogrążony w umierającej cywilizacji. A najwyższy stopień barbarzyństwa, na który wznieśli się byli Niemcy przed wędrownką narodów, najbardziej sprzyjał temu procesowi. Objasnia to nam wszystko.

IX

BARBARZYŃSTWO I CYWILIZACYA

Prześledziliśmy rozprzężenie opartego na gencie ustroju na trzech oddzielnych przykładach, u Greków, Rzymian i Niemców. Na zakończenie zbadajmy te ogólne warunki ekonomiczne, które już na wyższym stopniu barbarzyństwa

pogrzebały społeczny ustrój, oparty na gencie, a na świecie cywilizacji zupełnie go usunęły.

Gens powstał na średnim, a wzmógł się jeszcze bardziej w siłę na wyższym stopniu dzikości; o ile pozwalają nam sądzić nasze źródła, jego rozkwit przypada na niższym stopniu barbarzyństwa. Poczynamy więc od tego stopnia rozwoju.

Na tym stopniu, dla którego przykładem służyć nam muszą amerykańscy Czerwonoskórzy, znajdujemy zupełnie wykończoną ustawę gentową. Plemię podzieliło się na kilka gentów, a te pierwotne genty z wzrostem ludności rozpadały się każdy na kilka gentów pochodnych, wobec których gens macierzysty występował jako fratria; samo plemię rozpadało się na kilka plemion, z których w każdym spotykamy się po większej części z dawnymi gentami; w oddzielnych przynajmniej wypadkach związek łączy pokrewne plemiona. Taka prosta organizacja najzupełniej wystarcza tym potrzebom społecznym, z których była powstała. Wszak niczem nie jest ona innem, jeno ich własnym, naturalnym ugrupowaniem; może też wydołać wszystkim tym zajściom, które mogą zrodzić się wśród tak uorganizowanego społeczeństwa. Na zewnątrz skuteczniejsza to wojna; zakończy się ona może wytepieniem, lecz nie ujarzmieniem plemienia. Że nie masz tu miejsca na panowanie i uciemiężenie, stanowi to najwspanialszą, lecz zarazem najsłabszą stronę właściwej gentowi ustawy. Wśród plemienia nie masz różnicy między prawem a obowiązkiem; kwestya, czy uczestniczenie w sprawach publicznych, krwawa zemsta lub jej załagodzenie, stanowią obowiązek czy też prawo, kwestya taka dla Czerwonoskórego nie istnieje; w jego oczach jest ona również niedorzeczną jak pytanie, czy jedzenie, spanie, polowanie stanowią obowiązek czy też prawo. Tak samo niemożliwym jest rozpadnięcie się plemienia lub gentu na różne klasy. A to zmusza nas do zbadania ekonomicznej takiego ustroju podstawy.

Ludność jest nader nieznaczna; skupia się ona jedynie w siedzibie plemienia, dokoła której szerokim pasem bieży terytorium myśliwskie, a następnie neutralny las obronny, oddzielający to plemię od innych. Podział pracy nie wybiega po za swe przyrodzone granice i istnieje jedynie pomiędzy obiedwiema płciami. Mężczyzna idzie na wojnę, polowanie i łowić ryby, dostarcza surowego pożywienia i po-

trzebnych ku temu narzędzi. Kobieta pilnuje domu i przygotowawia jedzenie i odzież, gotuje, przędzie, szyje. Każdy jest panem u siebie: mężczyzna wśród lasu, kobieta w domu. Każdy jest właścicielem wyrobionych przez się i wykończonych narzędzi: mężczyzna broni, przyrządów do polowania i rybołówstwa, kobieta — sprzętów domowych. Gospodarstwo jest komunistycznym dla kilku, a nawet wielu rodzin*). Co wyrobiono i używa się wspólnie, stanowi wspólną własność, a więc ogród, dom, łódź. Tu więc i tylko tu spotykasz jeszcze opiewaną przez prawników i ekonomistów cywilizowanego społeczeństwa „własność, opartą na własnej pracy,“ ten ostatni kłamliwy szaniec prawny, za który się chowa obecna własność kapitalistyczna.

Ale ludzie nie wszędzie zatrzymują się na tym stopniu. W Azji znajdują oni zwierzęta, które dadzą się oswojać, a oswojone hodować. Na dziką krowę musieli polować, oswojona zaś daje krom mleka jeszcze cielaka. Pewna liczba najbardziej posuniętych plemion — aryjczycy, semici, a być może też turańczycy, — uczynili naprzód z oswojania, następnie z dozorowania bydła główne swe zajęcie. Plemiona pasterskie wydzieliły się z pozostałej masy barbarzyńców: *pierwszy to wielki podział społeczny pracy*. Plemiona pasterskie produkowały nie tylko więcej, lecz i lepsze środki pożywienia niż pozostali barbarzyńcy. Otrzymywali teraz mleko, produkty mleczne i mięso nie tylko w większej niż ci ilości, lecz nadto skórę, wełnę, włosie i wzrastającą w stosunku do masy surowego materiału ilość tkanin i przędzy. A z tem staje się po raz pierwszy możliwą regularna wymiana. Na poprzednich stopniach wymiana mogła być jedynie wypadkową; szczególna zręczność w wyrabianiu broni i sprzętów mogła prowadzić do chwilowego podziału pracy. Znaleziono w wielu miejscowościach niewątpliwe ślady warsztatów narzędzi kamiennych; artyści, którzy ćwiczyli się tu w zręczności, pracowali prawdopodobnie, jak stali rzemieślnicy gmin indyjskich, na rachunek ogółu. W żadnym wszakże razie na tym stopniu nie mogła powstać inna jakaś wymiana oprócz wymiany w szran-

*) Z właszcza na północno-zachodnich brzegach Ameryki, pt. z Bancrofta. U Haidasów na wyspie kr. Karoliny spotykamy domostwa z 700 osobami pod tym samym dachem. U Nootkasów całe plemię mieszka pod jednym dachem.

kach samego plemienia, a ta pozostała wyjątkowem zjawiskiem. Teraz wszelako, po wydzieleniu się ludów pasterskich, znajdujemy już wszystkie warunki do wymiany między członkami różnych plemion, do jej wykończenia i ukształtowania jako prawidłowej instytucji. Pierwotnie wymieniało plemię z plemieniem, za pośrednictwem wzajemnych przewodników gentu; gdy zaś trzody zaczęły przechodzić na własność prywatną, pojedyncza wymiana brała górę coraz silniej, aż wreszcie stała się jedyną formą. Głównym atoli przedmiotem, jaki przy wymianie ofiarowywali ludy pasterskie swym sąsiadom, było bydło; było ono towarem, w którym szacowano wszystkie inne towary i który wszędzie chętnie przy wymianie przyjmowano — jednym słowem, bydło przywłaszczyło sobie funkcję pieniędzy i świadczyło już na tym stopniu usługi pieniędzy. Z taką koniecznością i szybkością już w początkach wymiany towarowej rozwinęła się potrzeba towaru pieniężnego.

Uprawa ogrodu, prawdopodobnie nieznaną azyatyckim niższego stopnia barbarzyńcom, zjawiła się u nich dopiero na średnim stopniu, jako zwiastun rolnictwa. Klimat turańskiego płaskowzgórza nie zezwala na życie pasterskie, jeśli nie czynimy zapasu paszy na długą a ostrą zimę. Uprawa łąk i zboża była tedy koniecznym warunkiem. To samo stosuje się do stepów na północ od morza Czarnego. Ale raz poczęliśmy uprawę zboża dla bydła, tedy wkrótce stało się też ono pokarmem człowieka. Uprawiana ziemia pozostała jeszcze własnością plemienia, pierwotnie oddawaną do użytku gentowi, a następnie przez gens oddzielnym jednostkom; mogły one posiadać pewne do niej prawa — nie nadto.

Z przemysłowych zdobyczy tego stopnia zwłaszcza dwie się wyróżniają: jedna — krośno tkackie, druga zaś jest topienie metali i ich obrabianie. Miedź i cyna i z nich składający się bronz były najważniejszymi; bronz dostarczał narzędzi i broni na użytek, nie zdołał przecież wyrugować narzędzi kamiennych; to tylko mogło uczynić żelazo, a je dobywać jeszcze nie umiano. Złoto i srebro poczęto używać do ozdób i okras; już wtedy musiały one wysoką w porównaniu do miedzi i bronzu posiadać wartość.

Wzrost wytwórczości we wszystkich gałęziach — w hodowli bydła, rolnictwie, rzemiośle domowem — ludzkiej

sile roboczej nadał zdolność do wytwarzania większej ilości wytworu, aniżeli trzeba było na jej utrzymanie. Jednocześnie zwiększyła się dzienna ilość pracy, przypadająca na każdego członka gentu, gminy domowej lub oddzielnej rodziny. Pozyskanie nowych sił roboczych stało się pożądanem. Dostarczyła je wojna: jeńców zamieniono w niewolników. Wraz z wzrostem wytwórczości pracy, bogactwa też zatem, i z rozszerzeniem sfery produkcji, w obliczu istniejącego ogółu historycznych warunków, pierwszy wielki podział społeczny pracy pociągnął za sobą z konieczności niewolnictwo. Z pierwszego wielkiego podziału społecznego pracy zrodziło się pierwsze rozdwojenie społeczeństwa na dwie klasy: panów a niewolników.

Jak i kiedy trzody z własności wspólnej plemienia lub gentu przeszły na własność oddzielnych głów rodzin, o tem nie wiemy. To atoli stać się musiało w głównych swych podstawach na tym stopniu. A z trzodami i pozostałem nowem bogactwem zerwała się nad rodziną rewolucya. Zarobek był zawsze rzeczą mężczyzny, a środki zarobkowania sam on wytwarzał i stanowiły one jego własność. Trzody były nowymi środkami zarobku, a ich pierwotne oswojenie i następnie hodowla mężczyzny dziełem. Doń przeto należało bydło, doń wymieniane za bydło towary i niewolnicy. Cała przewyżka, jaką dostarczał teraz zarobek, przypadała na mężczyznę; kobieta korzystała z tego, ale ani żdźbła nie otrzymywała na własność. „Dziki“ wojownik i myśliwiec zadawał się wtórem miejscem po kobiecie; „łagodniejszy“ pasterz, ufając w swe bogactwa, mierzył ku pierwszemu, a kobieta ku drugiemu miejscu. Na co nie mogła się skarżyć. Podział pracy wśród rodziny uregulował rozmieszczenie własności między mężczyzną a kobietą; pozostał się on tym samym, a wszakże dotychczasowe stosunki domowe wyróciły się do góry nogami, i to jedynie ponieważ podział pracy po za rodziną stał się innym. Ta sama przyczyna, która kobiecie zapewniała dawne jej panowanie w domu: ograniczenie się do pracy około domu, ta sama przyczyna oddawała teraz zwierzchnictwo w domu mężczyźnie: praca kobiety wśród domu zniknęła wobec zarobku mężczyzny — ten wszystkiem, tamta nieznacznym była tylko dodatkiem. Ztąd już widzimy, że wyzwolenie kobiety, jej równouprawnienie z mężczyzną jest i pozostanie mrzonką, póki kobieta będzie

wykluczoną od wytwórczej pracy społecznej i pozostanie skazaną na prywatną pracę gospodarską. Wyzwolenie kobiety wtedy będzie możliwem, skoro pocznie ona uczestniczyć na wielką społeczną skalę w produkcji, a praca gospodarska w domu zabierać będzie jedynie nieznaczną część. Co umożliwił dopiero nowoczesny wielki przemysł, który nie tylko zezwala na pracę kobiet na wielką skalę, lecz nadto formalnie jej wymaga i krok za krokiem dąży do przeinaczenia prywatnej pracy domowej w publiczną industrię.

Z faktycznem zwierzchnictwem mężczyzny w domu zwała się ostatnia zawada jego samopanowania. To samopanowanie wzmocniło się i utrwaliło zwałaniem macierzystego a zaprowadzeniem prawa ojcowskiego, powolnem przejściem rodziny parzystej w monogamiczną. Wraz z tem właściwa gentowi ustawa doznała wstrząśnienia: rodzina monogamiczna stanowiąc poczęła potęgę i groźnie zwróciła się przeciw gentowi.

Krok dalej, a będziemy na najwyższym barbarzyństwa stopniu, wśród okresu, w którym wszystkie ludy kulturowe przebywały przez swój okres bohaterski: wśród okresu miecza żelaznego, lecz także i żelaznego toporu i lemiesza. Człowiek w swą służbę zaprzął żelazo — tę ostatnią a najważniejszą ze wszystkich substancyj surowych, które odegrały w dziejach burzącą rolę, ostatnią — aż po kartofel. Żelazo stworzyło rolnictwo na wielkich obszarach, karczunek rozległych zarośli; rzemieślnikowi dostarczyło takiej twardości i hartu narzędzi, jakim żaden kamień, żaden z pośród znanych metali nie mógł stawić oporu. A wszystko szło powoli; pierwsze żelazo było jeszcze miększe często nad bronz. Broń z kamienia znikła powoli; nie tylko w pieśni Hildebranda, lecz jeszcze przy Hastynsie 1066 r. używa się do walki toporu z kamienia. Atoli postęp nie stawał, coraz rzadziej się zrywał, i biegł coraz chyżej. Środkową siedzibą plemienia lub związku plemion stało się miasto, wśród murów i baszt z kamienia zawierające także lub też z cegły domy; jest to oznaką niezmiernego w budownictwie postępu, lecz też zwiastunem zwiększonego niebezpieczeństwa i potrzeby bronienia się. Bogactwo szybko rosło, lecz pod postacią bogactwa prywatnego; tkactwo, przemysł metaliczny i inne coraz bardziej odosobniane od siebie rzemiosła zdradzały coraz większą rozma-

itość i artyzm produkcji; krom zboża, owoców i płodów strąkowych rolnictwo dostarczało nadto oleju i wina, które nauczono się wyrabiać. Tak różnorakie czynności nie mogły być wykonywane przez tę samą jednostkę; nastąpił drugi wielki podział pracy: rzemiosło wyosobniło się od rolnictwa. Ciągły wzrost produkcji, jak też wytwórczości pracy spotęgował wartość ludzkiej siły roboczej; niewolnictwo, na uprzednim stopniu dopiero powstające i sporadyczne, stało się obecnie istotną częścią składową społeczeństwa; niewolnicy przestają być nielicznymi, a całemi gromadami wędrują na pole i do warsztatu. Wraz z rozpadnięciem produkcji na dwie wielkie gałęzie: rolnictwo i rzemiosło, — zdradza się produkcya bezpośrednio na wymianę, zatem produkcya towarów, a z nią handel i to nie tylko wewnątrz i na granicach plemienia, lecz nawet het z zamorzem. Wszystko to jednak jeszcze się nie rozwinęło; szlachetne kruszce poczynają stanowić przedni i ogólny towar pieniężny, wszak jeszcze nie w postaci monety, lecz ocenając się wedle nieprzebranej w inne szaty swej wagi.

Różnica między bogaczem a nędzarzem występuje równoległe z różnicą między wolnym a niewolnikiem — z nowym podziałem pracy nowe rozdwojenie społeczeństwa na klasy. Różnice majątkowe pomiędzy oddzielnymi głowami rodzin wszędzie rozsadzają dawną komunistyczną gminę domową, kędy jeszcze ona dotrwała, a wraz z nią też wspólną uprawę gruntów na rachunek takiej gminy. Grunta orne oddają się oddzielnym rodzinom do użytkowania naprzód na pewien czas, później raz na zawsze, a ich przejście na własność prywatną uskutecznia się powoli i równoległe z przemianą rodziny parzystej na monogamiczną. Oddzielna rodzina poczyną stanowić osobną wśród społeczeństwa jednostkę ekonomiczną.

Gęstsze zaludnienie przynagla do większego skupiania się na zewnątrz i wewnątrz. Związek pokrewnych plemion staje się wszędzie koniecznością, a wkrótce to samo tyczy się ich zlania zupełnego, zatem zlania się terytoryów osobnych plemion w jedno terytoryum narodowe. Wódz wojenny plemienia — rex, basileus, thiudans — staje się nieodzownym, stałym urzędnikiem. Gdzie jeszcze nie istniało, tam powstaje zgromadzenie ludowe. Wódz wojenny, rada, zgromadzenie ludowe stanowią organy społeczeństwa, opartego na gencie i przeistaczającego się w wojenną de-

mokrację. Wojenną — albowiem wojna i organizacja w celu wojny stały się obecnie nieodłącznymi od życia ludu funkcjami. Bogactwa sąsiadów podniecają żądzę tych ludów, wśród których pogoń za bogactwem stała się jednym z pierwszych życia celów. Są oni barbarzyńcami: rabunek uważają za rzecz lżejszą a nawet szlachetniejszą nad dorabianie się własnoręcznie. Wojna, naprzód prowadzona jedynie z żądzą pomsty za napady lub dla rozszerzenia zbyt szczupłego terytorium, prowadzi się teraz dla łupów tylko, staje się zarobkowaniem. Nie bez celu wznosiły się dokoła nowych warownych miast groźne mury; w ich rowach pogrzebaną została właściwa gentowi ustawa, a ich baszty sięgają już cywilizacji. To samo widzimy też wewnątrz. Wojny w celach rabunku potęgują władzę naczelnika wojennego jak też pomniejszych przywódców; uświęcony tradycją wybór następców wśród tej samej rodziny, zwłaszcza od chwili prawa ojcowskiego, przechodzi powoli w spadek dziedziczny, który pierwotkowo tolerowano, następnie do którego poczęto rościć pretensje, a wreszcie przywłaszczono; wszczyna się dziedziczna władza królewska i dziedziczna szlachta. W ten sposób organy opartej na gencie konstytucji zrywają ze swą wśród ludu (gentu, fratry, plemienia) podstawą, i cała ta konstytucja przeinacza się w coś wręcz odwrotnego: z organizacji plemion w celu swobodnego uporządkowania swych spraw staje się ona organizacją, mającą na celu rabunek i ujarznienie sąsiadów, a odpowiednio też jej organy z narzędzi woli ludowej przeistaczają się w niezależne organy władzy i uciemiężenia własnego ludu. Tego wszakże nigdy by się nie stało, gdyby żądza bogactwa nie rozdzieliła członków gentu na bogaczy i biedaków, gdyby „różnice majątkowe wewnątrz tego samego gentu nie zamieniły jedności interesów antagonizmem członków gentu“ (Marx) i gdyby wskutek rozpowszechnienia się niewolnictwa nie poczęto uważać wytwarzania środków spożywczych za zajęcie wyłącznie niewolnicze, za rzecz sromotniejszą nad rabunek.

Dosięgliśmy brząsków cywilizacji. Poczyna się ona nowym postępowaniem podziału pracy. Na najniższym stopniu ludzie produkowali jedynie dla swej potrzeby; zdarzające się

wypadki wymiany były odosobnionymi, dotyczyły się jedynie trafem istniejącego nadmiaru. Na średnim stopniu barbarzyństwa, wśród ludów pasterskich znajdujemy już pod postacią bydła pewien majątek, który przy określonej wielkości trzody prawidłowo dostarcza pewnego nad własne potrzeby nadmiaru i wywołuje podział pracy między ludy pasterskie a ludy, pozostałe w tyle bez trzod, dwa tedy obok siebie istniejące różne szczeble produkcji — jednym słowem, powstaje jeden z warunków prawidłowej wymiany.

Wyższy stopień barbarzyństwa dostarcza dalszego podziału pracy między rolnictwo i rzemiosło, zatem produkowania większej części wytworów bezpośrednio w celu wymiany — wymiana między osobnymi wytwórcami staje się koniecznością społeczną. Cywilizacja wzmacnia i potęguje wszystkie te uprzednie podziały pracy, zwłaszcza przez zaostrenie przeciwieństwa między miastem i wsią (przyczem miasto może ekonomicznie przewodzić wsi, jak w starożytności, lub wieś miastu, jak w wiekach średnich) i dodaje jeszcze trzeci, właściwy sobie i niezwykle ważny podział pracy: wytwarza klasę, która nie produkuje, lecz jedynie wymianą wytworów się zajmuje — *kupców*.

XI. BARBARZYŃSTWO I CYWILIZACYJA

(Ciąg dalszy)

Wszystkie dotychczasowe zaczątki tworzenia się klas miały do czynienia jedynie z produkcją; dzieliły one zatrudnionych w sferze produkcji ludzi na kierujących i wykonawców lub też na wytwórców na mniejszą skalę. Teraz po raz pierwszy występuje klasa, która lubo żadnego właściwie nie przyjmuje udziału w produkcji, umie przecież w całości i na wielką skalę zagarnąć w swe ręce prowadzenie produkcji a wytwórców ekonomicznie ujarzmić, która wreszcie wyrasta do niezbędnego pośrednika między każdymi dwoma wytwórcami i obu ich wyzyskuje. Pod pozorem zdjęcia z wytwórcy kłopotów i niepewności wymiany, rozszerzenia odbytu jego wytworów aż po dalekie rynki, miasto być najpożyteczniejszą społeczeństwa klasą, wytwarza się klasa darmozjadów, istnych społecznych pasorzytów, która jako zapłatę za swe zaiste niewielkie usługi przywłaszcza sobie z krajowej jako też z zagranicznej produkcji najlepszy kąsek, wnet pozyskuje ogromne bogactwa i odpowiedni wpływ społeczny, i z tego powodu podczas okresu cywilizacji powołaną jest do coraz nowych dostojenstw i coraz większego opanowania produkcji, aż póki na światło dzienne nie wyprowadzi swego własnego tworu — kryzysów hadlowych.

Na omawianym stopniu rozwoju młode piskłę kupieckie nie posiada jeszcze pojęcia o tych wielkich rzeczach, jakie je czekają. Alie rozwija się ono i czyni z siebie niezbędną warstwę — a to już wystarcza. Wraz z kupiectwem powstaje *pieniądz metalowy*, bita moneta, a z nim nowy środek do zwierzchnictwa jednostek nie niewytwarzających nad wytwórcami i ich produkcją. Najprzedniejszy towar, zawierający w sobie skrycie wszystkie inne towary, został odkryty — ten czarodziejski środek, który powolnie daje się zamienić na wszelką pożądaną i godną pożądaną rzecz. Kto go posiadał, ten przewodził światu produkcji; a ktoż go przedewszystkiem posiadał? Kupiec. W jego ręku kultura pieniądza był zapewniony. Do niego należało starać się o to, aby widocznym było, jak wszystkie towary, a tem samem wszyscy wytwórcy towarów, zginąć muszą kolana przed złotem. Na praktyce dowiódł, jak wszystkie inne formy bogactwa stanowią jedynie złudne mamidło w obliczu tego wcielenia bogactwa jako takowego. Nigdy potęga pieniędzy nie wystąpiła w takiej surowej i gwałtownej formie, jak podczas tego okresu swej młodości. Po kupnie towarów za pieniądze nastąpiło wypożyczanie pieniędzy, a z tem procenty i lichwa. I żadne prawodawstwo późniejszych czasów nie oddaje tak niepowrotnie i bezlitośnie dłużnika na łaskę i niełaskę wierzyciela-lichwiarza, jak starorzymskie i starogreckie — powstały one samorodnie jako prawo obyczajowe, bez żadnego krom ekonomicznego przymusu.

Obok bogactwa pod postacią towarów i niewolników, obok bogactwa pieniężnego zjawilo się teraz bogactwo w postaci własności ziemskiej. Prywatne prawo posiadania kawałków gruntu, pierwotnie pozostawionych jednostkom przez gens lub plemię, tak silnie od tych czasów się utrwaliło, że kawałki te przeszły na ich dziedziczną własność. W ostatnich też czasach dążyli oni przedewszystkiem ku zwolnieniu swych części gruntu od wszelkich praw, jakie do nich mieć mogli członkowie gentu, a które dla nich były pętami. Pęta te zostały zerwane, — alie wkrótce zniknęła i sama nowa własność ziemska. Wolna, zupełna własność ziemska polega nie tylko na władaniu gruntem w sposób dowolny i nieograniczony, lecz nadto każe ona przypuszczać swobodę sprzedawania go każdej chwili. Półki ziemia stanowiła własność gentu, dopóty było to niemoż-

bnem. Lecz kiedy nowy posiadacz ziemski ostatecznie zerwał wszelkie pęta najwyższej własności ze strony gentu i plemienia, odtąd też zanikły więzy, które dotychczas nierozzerwalnie łączyły go z gruntem. Uświadomiły go w tym względzie wynalezienie wraz z własnością prywatną pieniądza. Grunt mógł być jedynie towarem, a więc rzeczą sprzedawalną i zastawianą. Zaledwie wprowadzono własność ziemską, zarazem już wynaleziono hypotekę (prz. Ateny). Jak heteryzm i prostytucja dotrzymują kroku monogamii, tak hypoteka nieodłącznie od pierwszych chwil towarzyszy własności ziemskiej. Chcieliście mieć zupełną, wolną, sprzedawalną własność ziemską, macie więc ją — tu l'as voulu, Georges Dandin!

Wraz z rozszerzeniem się handlu, z pieniędzmi i lichwą, z własnością ziemską i hypoteką szybko postępowało zśrodkowywanie i centralizacja bogactwa w ręku nielicznej warstwy, a równolegle do tego zubożenie masy i wzrost liczby nędzarzy. Nowa majątkowa arystokracja, o ile nie zlewała się w jedno z dawną szlachtą plemienną, wycisnęła tę ostatnią na drugi plan (w Rzymie, Atenach, u Niemców). Obok tego podziału wolnych na klasy wedle zamożności niezmiernie zwiększała się zwłaszcza w Grecji liczba niewolników*), których przymusowa praca tworzyła rusztowanie dla całego gmachu społecznego.

Obejrmy się, co się stało pod działaniem tego społecznego procesu z ustawą gentową. Wobec nowych żywiołów, kielkujących bez jej współdziałania, była ona bezsilna. Wymagała ona przedewszystkiem, by członkowie pewnego gentu lub plemienia to samo zamieszkiwali terytorium i wyłącznie tylko oni sami. Tego wszakże oddawna już nie było. Wszędzie genty i plemiona były pomiędzy sobą pomieszane, wszędzie wśród obywateli zamieszkiwali niewolnicy, przyjęci pod opiekę jednostki, cudzoziemcy. Zaledwie ku schyłkowi średniego stopnia barbarzyństwa przyjęty, osiadły tryb życia wciąż był przerywany przez zależną od handlu, zmian zarobkowania i tytułów własności ruchliwość i zmienność miejsca pobytu. Członkowie organizmu gento-

*) Liczbę ich dla Aten prz. powyżej. W Koryncie za kwitających jego czasów wynosiła ona 460,000, dla Eginy 470,000 — w obu więc razach dziesięćkroć była większą od liczby wolnych obywateli.

wego nie mogli wystąpić spolem, by uprzytomnić sobie swe własne, wspólne sprawy; jedynie jeszcze jako tako załatwiano się z drugorzędnej wagi rzeczami, np. religijnymi obchodami. Obok potrzeb i interesów, ku potęgowaniu których była powołaną i uzdolnioną ustawa gentowa, powstały wskutek przewrotu w źródłach zarobkowania i ztąd wynikłej zmiany w społecznym ukształtowaniu nowe potrzeby i interesy, nie tylko obce, lecz pod każdym względem sprzeczne z dawnym porządkiem rzeczy. Interesy powstałych przez podział pracy grup rzemieślniczych, szczególnie potrzeby miasta w przeciwstawieniu do wsi wymagały nowych organów; ale każda z tych grup składała się z ludzi najrozmaitszych gentów, plemion i fratrij, zawierała nawet w sobie cudzoziemców; organy więc też musiały ukształtować się po za ustawą rodową, choć obok niej, lecz przez to samo sprzeczne z nią. Wreszcie w każdym organizmie rodowym musiał rozwinąć się ten antagonizm interesów, który swego szczytu osiągnął w połączeniu bogaczy i biedaków, lichwiarzy i dłużników w łonie tego samego gentu i plemienia. Nadto przybyła jeszcze masa nowej ludności, obcej zupełnie dla miejscowych członków gentu, która, jak np. w Rzymie, mogła stać się potęgą, i która zbyt liczną była, by mogła powoli przyjmowaną być do połączonych związkami krwi szczepów i plemion. Wobec tej masy wychylały się genty jako zwarte i uprzywilejowane całości; pierwotna samorodna demokracja przemieniła się w nienawistną arystokrację. Zresztą ustawa gentowa wyrosła ze społeczeństwa, nie znającego żadnych wewnętrznych antagonizmów, i była przystosowaną jedynie do niego. Nie posiadała ona żadnych środków przymusu prócz opinii publicznej. Lecz oto powstało społeczeństwo, ogół ekonomicznych warunków którego musiał je rozdzielić na wolnych i niewolników, na wyzyskujących bogaczy i wyzyskiwanych nędzarzy, a warunki te nie tylko nie mogły złagodzić tych antagonizmów, lecz przeciwnie musiały je do ostateczności doprowadzać. Takie społeczeństwo mogło istnieć albo pod postacią jawnej walki tych klas pomiędzy sobą, lub też pod wodzą trzeciej potęgi, która, pozornie stojąc po nad walczącymi klasami, tłumilaby tę odkrytą walkę, a antagonizmom klasowym pozwalalaby wybuchać co najwyżej na polu interesów ekonomicznych, w tak zwanej legalnej formie. Ustawa gentowa

się przeżyła. Rozsadzoną została przez podział pracy, który rozczłonkował społeczeństwo na klasy. Zamienioną została przez państwo.

Trzy główne formy, w jakie odlewa się państwo, powstając na ruinach ustroju gentowego, rozpatrzyliśmy na oddzielnych przykładach. Ateny przedstawiają najczystsza, najbardziej klasyczną postać: tu państwo wynika bezpośrednio i przeważnie z antagonizmów klasowych, rozwijających się w łonie samego społeczeństwa gentowego. W Rzymie społeczeństwo gentowe stanowi zwartą arystokrację wśród liczebnego, po za niem stojącego, pozbawionego praw, ale związanego obowiązkami gminu; zwycięstwo gminu rozsądza stary ustrój gentowy i na jego ruinach dźwiga państwo, w którym arystokracja i gmin zarówno wkrótce chyłą się ku ruinie. Wreszcie wśród zdobywców państwa rzymskiego, państwo powstaje z podboju obszer-nych obcych terytoriów, ku rządzeniu którymi ustawa rodowa najmniejszych nieposiadała środków. Atoli, ponieważ z tym podbojem nie była połączoną ani poważna walka z pierwotną ludnością, ani też bardziej postępowy podział pracy; ponieważ dalej szczybel rozwoju ekonomicznego, właściwy zwycięzcom i zwyciężonym, był ten sam prawie, a więc ekonomiczna podwalina społeczeństw tą samą pozostała, przeto stara ustawa rodowa utrzymała się przez wiele stuleci pod zmienioną postacią terytorjalną, jako ustawa marchialna, a nawet w słabszej postaci odmłodniała w rodach szlacheckich i patrycyuszowskich, a nawet chłop-skich*). jak np. dytmarskie.

*) Pierwszy dziejopisarz, który miał choć jakie takie pojęcie o gencie, był Niebuhr i to zawdzięcza on swej znajomości rodów dytmarskich. (Dithmarschen, Dietmars Gau — tak zowie się zachodnia część księstwa Holsztyńskiego. Część ta przez wieki średnie od czasów Karola Wielkiego przechodziła najrozmaitsze koleje. W końcu XIII wieku szlachty tu już żadnej nie widzimy, a rodzaj chłopskiej rzplitej, której oddzielne probostwa i obwody zazdrośnie strzegły swej niezależności. Lubo nie obchodziło się tu bez staré i walk domowych, dobrobyt wszakże wzrastał. Chłopi uporczywie bronili swej niezależności przeciw okolicznym księżcom. Reformacya sprowadziła rozwojenie i walki domowe, wskutek których w XVI w. rzplita ta stała się lupem książąt, jakkolwiek jej ślady długo się jeszcze przechowywały. *Prz. T. om.*)

A zatem państwo zgola nie jest z zewnątrz narzuconą potęgą; — również nie jest „ureczywistnieniem moralnej idei,“ „obrazem i ureczywistnieniem rozumu,“ jak twierdzi Hegel. Raczej jest ono wytworem społeczeństwa na określonym stopniu rozwoju; jest ono przyznaniem, że społeczeństwo uwikłało się samo z sobą w nierozwiązalnej sprzeczności, że rozpadło się na antagonizmy nieprzejednane, usunąć które nie ma sił. Atoli, aby te antagonizmy, te klasy z sprzecznymi interesami ekonomicznymi w jałowej walce nie pochłonęły siebie nawzajem i społeczeństwo, stała się niezbędną pewną po nad społeczeństwem stojącą potęgą, która ma łagodzić starcia, utrzymywać je w szrankach „porządku“; tę potęgę, wyszłą ze społeczeństwa, lecz po nad niem stojącą i coraz bardziej od niego się oddalającą, stanowi państwo.

W przeciwieństwie do starej organizacji gentowej odznacza się przede wszystkim państwo podzieleniem poddanych państwa *wedle terytorji*. Stare, oparte na związkach krwi zjednoczone nimi ukształtowania gentowe, jakieśmy widzieli, stały się niewystarczającymi, albowiem wymagały łączności między swemi członkami a pewnem określonym terytorjum, co przestało już oddawna istnieć. Wprawdzie terytorjum pozostało, lecz ludzie poczuli przechodzić z miejsca na miejsce. Wzięto więc podział terytorjalny za punkt wyjścia i pozwolono obywatelom spełniać swe prawa i obowiązki publiczne w miejscach swego zamieszkania, bez względu na gens i plemię. Ta organizacja poddanych państwa podług miejsca pobytu wspólna jest wszystkim państwom. Wydaje się też ona nam z tego powodu naturalną; widzieliśmy już powyżej, jak uporeczywych i długich walk potrzeba było na to, by mogła ona zastąpić w Rzymie i Grecji starą organizację rodową.

Drugą charakterystyczną cechą państwa jest ustanowienie *władzy publicznej*, która wszelako nie jest już dobrowolną organizacją ludności w zbrojną siłę. Specyficzna ta władza publiczna była konieczną, albowiem z chwilą rozpadnięcia się społeczeństwa na klasy, samodzielna organizacja zbrojna ludności staje się niemożliwą. Niewolnicy stanowili też część ludności; 90,000 obywateli ateńskich byli tylko uprzywilejowaną klasą wobec 365,000 niewolników. Wojsko ludowe demokracji ateńskiej było arystokratyczną władzą publiczną wobec niewolników, których

trzymało na wodzy; ale, aby trzymać na wodzy i obywateli, niezbędną okazała się żandarmeryja, jak to wyżej było wspomniane. Publiczna ta władza istnieje w każdym państwie; składa się ona nie tylko z uzbrojonych ludzi, ale też i z odpowiednich instytucyj, jak więzienia, różne przymusowe zakłady, których społeczeństwo oparte na genicie zupełnie nie znało. Może być ona nader nieznaczną, prawie przemijającą w społeczeństwach, w których antagonizmy klasowe niezbyt się jeszcze rozwinęły, lub które zamieszkują odległe terytorja, jak to miało miejsce w pewnych czasach i w niektórych miejscach Zjednoczonych Stanów Ameryki. Wzmaga się ona wszakże w siłę w miarę tego, jak zaostrzają się wewnątrz państwa antagonizmy klasowe, a w państwach ościennych, rozszerzających swe granice, ludność wzrasta; wymownie świadczyć o tem może rzut oka na obecny stan Europy, gdzie walka klas i konkurencja zaborcza wyniosły władzę publiczną na wysokość, z której grozi ona pochłonięciem całego społeczeństwa i samego państwa.

Utrzymanie tej władzy publicznej wymaga ofiar ze strony obywateli państwa — ztąd *podatki*. Nie znało ich zupełnie społeczeństwo z organizacją gentową. My wszakże szeroko możemy się nad niemi rozwodzić. Atoli z postępem cywilizacji i one stają się już niewystarczającymi; państwo zaciąga pożyczki — ztąd *długi państwowe*. I o tem posiada stara Europa swą piosnkę.

Posiadając w swych rękach władzę publiczną i prawo ściągania podatków, wysuwają się urzędnicy, jako organa społeczne *ponad* społeczeństwo. Dobrowolny szacunek, jakim otoczone były organa ustawy gentowej, nie zadawalniał by ich, nawet gdyby go posiadać mogli; będąc przedstawicielami władzy, wydartej społeczeństwu, zmuszeni są oni zdobywać sobie poważanie za pomocą praw wyjątkowych, które czynią osoby ich świętymi i nietykalnymi. Najpóźniejszy pachołek policyjny państwa cywilizowanego posiada większy „autorytet“, aniżeli wszystkie organa społeczeństwa gentowego razem wzięte; ale też za to najpotężniejszy książę i największy mąż stanu lub wódz okresu cywilizacyjnego pozazdrościć może tego nieprzymuszonego i niepodjezranego szacunku, jakim się cieszył najniższy chociażby zwierzchnik gentowy Ten ostatni zajmuje miejsce po-

środku samego społeczeństwa; tamci zmuszeni są reprezentować coś, stojące po za społeczeństwem i nad niem.

Ponieważ państwo powstało na skutek potrzeby utrzymania na wodzy antagonizmów klasowych, ponieważ jednak wyłoniło się ono zarazem z pośród starć tych klas, przeto jest ono w zasadzie państwem klasy najpotężniejszej, ekonomicznie panującej klasy, która dzięki jemu staje się też politycznie panującą, i w ten sposób nowe pozyskuje środki ku uciskaniu i wyzyskiwaniu klas uciemiężonych. Tak więc starożytne państwo było przedewszystkiem państwem właścicieli niewolników w celu ujarzmiania niewolników, państwo feudalne — organem szlachty dla utrzymania na wodzy poddanych i pańszczyźnianych chłopów, nowożytne zaś państwo reprezentacyjne — środkiem do wyzyskiwania przez kapitał pracy najemnej. Wyjątkowo wszakże trafiają się okresy, gdzie walczące klasy poniekąd się równoważą, i wtedy państwo, niby pośrednik, chwilowo otrzymuje pewien stopień niezależności względem tych klas. W ten sposób absolutna monarchia XVII i XVIII wieku utrzymywała w równowadze szlachtę i mieszczaństwo; tak samo bonapartyzm pierwszego, a zwłaszcza drugiego cesarstwa francuzkiego podlegał proletaryjat przeciw burżuazji, a burżuazję przeciw proletaryjatowi. Najnowszem dziełem tego rodzaju, wobec którego władcy i podwładni jednakowo komicznie przedstawiają się, jest nowo-niemieckie państwo bismarkowskiej narodowości; tutaj starają się zachować równowagę między kapitalistami a robotnikami i zarazem jednych i drugich odrwać na korzyść podupadłych pruskich „krautjunkturów.“

Prawie we wszystkich państwach historycznych, przyznane obywatelom prawa w stopniowaniu swem zależą od ich zamożności; w ten sposób bezpośrednio wykazuje to, że państwo stanowi organizacją klas posiadających w celach obrony przeciw klasom nieposiadającym. Tak było już w opartych na majątku klasach, właściwych Atenom i Rzymowi. To samo spostrzegamy w średniowiecznych państwach feudalnych, gdzie polityczna potęga i stanowisko zależały od majątku ziemskiego. To samo wreszcie widzimy pod postacią cenzu wyborczego w nowożytnych państwach reprezentacyjnych. Zresztą, to polityczne przyznanie różnic majątkowych nie stanowi istoty rzeczy. Przeciwnie, charakteryzuje ono raczej niski stopień państwowego roz-

woju. Najwyższa forma państwowa, demokratyczna rzeczpospolita, stająca się wśród naszych obecnych stosunków społecznych coraz bardziej nieodwołalną koniecznością, ta forma państwowa, w ramach której jedynie może być stoczona ostatnia decydująca walka między proletaryjatem a burżuazją — ta demokratyczna rzeczpospolita urzędowo nie chce już wiedzieć o różnicach majątkowych. Wśród niej bogactwo wykazuje swą potęgę pośrednio, lecz za to tem pewniej. Mianowicie odbywa się to z jednej strony pod postacią bezpośredniego przekupstwa urzędników, czego klasycznym wzorem służyć może Ameryka, z drugiej zaś strony — w formie sojuszu rządu i giełdy, tam łatwiejszego do urzeczywistnienia, im bardziej wzrastają długi państwowe i im więcej w swem ręku towarzystwa akcyjne ześrodkowują nie tylko przemysł, lecz tudzież samą produkcję i im bardziej ich punkt ciężenia przypada na giełdę. Oprócz Ameryki uderzającym tego przykładem służyć może najnowsza rzeczpospolita francuzka; a nawet pełna poczciwości Szwajcaryja nie omieszkała zaawanturować się na tem polu. Lecz że do tego sojuszu braterskiego między giełdą a rządem nie koniecznie potrzeba demokratycznej rzeczpospolitej, tego dowodzi prócz Anglii nowe niemieckie cesarstwo, gdzie nie sposób stanowczo orzec, kogo wyżej wyniosło powszechne głosowanie, czy Bismarka, czy też Bleichrödera. Zresztą klasa posiadająca wszędzie rządzi bezpośrednio na mocy powszechnego głosowania. I dopóki klasa uciemiężona, a więc obecnie proletaryjat, nie dojrzeje do swego samowyzwolenia, dopóty, w większej swej części, będzie uznawała jako jedynie możliwy obecny ustrój społeczny, stanowiąc na polu politycznym nieodstępny cień klasy kapitalistycznej, jej krańcowe lewe skrzydło. W miarę wszelakoż jak proletaryjat dojrzeje do samowyzwolenia, organizuje się on w swą własną partycję, wybiera swych własnych przedstawicieli, a nie przedstawicieli kapitalistów. Powszechne prawo głosowania stanowi poniekąd skalę dojrzałości klasy robotniczej. Na więcej nie można liczyć w obecnym państwie, ależ i to wystarcza. W tym dniu, kiedy termometr powszechnego głosowania wskaże na punkt wrzenia wśród robotników, wtedy będą i oni i kapitaliści wiedzieli, co się święci.

A więc państwo nie od wieków istnieje. Istniały społeczeństwa, które się bez niego obywateli i nawet nie miały

pojęcia o państwie i władzy państwowej. Dopiero na pewnym określonym stopniu ekonomicznego rozwoju, któremu z konieczności towarzyszy rozpadnięcie się społeczeństwa na klasy, państwo dzięki temu rozpadnięciu stało się koniecznością. Obecnie wszelakoż z ogromną szybkością zbliżamy się do takiego stopnia rozwoju produkcji, wśród którego istnienie klas nie tylko przestaje być koniecznością, lecz staje się nawet faktyczną przeszkodą dla produkcji. Tak samo nieodwołalnie jak powstały, muszą one i zniknąć. Wraz z nimi nieubłaganie tunie państwo. Społeczeństwo, zorganizowawszy produkcją na zasadzie wolnej i równej asocjacji wytwórców, całą maszynę państwową umieści w najodpowiedniejszym dla niej wtedy miejscu: w muzeum starożytności, obok kołowrotka i brązowego toporu.

Cywilizacja jest tedy, jak widzieliśmy, tym stopniem rozwoju społecznego, kiedy podział pracy, wynikająca ztąd wymiana między jednostkami i synteza tych obu procesów: produkcja towarów, dochodzą do zupełnego swego rozkwitu i przekształcają całe dotychczasowe społeczeństwo.

Produkcja na wszystkich poprzednich szczeblach rozwoju społecznego była nawskroś wspólną; również i spżycie odbywało się w obrębie większych lub mniejszych gospodarstw komunistycznych bezpośrednio drogą podziału wytworów. Ta wspólność produkcji miała miejsce wśród nader wązkich szranków; ale też sprowadzała ona za sobą bezpośrednio panowanie wytwórców nad procesem produkcji i nad wytworami. Wiedzieli oni, jakie losy oczekują ich wytwór: spożywali go oni sami, nie wychodził on z ich rąk; i póki produkcję prowadzono na tej podstawie, nie mogła ona przerosnąć wytwórców, ani też wyłonić z siebie jakiegż niezwykle obce potęgi, wrogie dla nich, jak to się dzieje nieubłaganie i prawidłowo wśród cywilizacji.

Ale w taki proces produkcji zwolna przenika podział pracy; burzy on wspólność produkcji i własności, do poziomu panującej zasady podnosi przyswajanie prywatne, a tem samem stwarza wymianę pomiędzy jednostkami — ja-

kim zaś sposobem dzieje się to, o tem już mówiliśmy. Powoli produkcja towarowa staje się panującą formą.

Wraz z produkcją towarową, a więc produkcją nie na swą własną potrzebę, lecz w celach wymiany, wytwórcy z konieczności poczynają zmieniać właścicieli. Wytwórca wymienia swój wytwór, nie wie już co z nim się stanie. Skoro zaś jako pośrednik między wytwórcami wystąpią pieniądze, a z nimi kupiec, wtedy proces wymiany staje się jeszcze bardziej zakłamanym, ostateczny los wytworów jeszcze mniej jest wiadomym. Kupców jest wielu, i żaden z nich nie wie, co czyni drugi. Towary przechodzą nie tylko z ręki do ręki, lecz również z rynku na rynek; wytwórcy stracili władzę nad ogółem produkcji swej sfery, a kupcy jej nie zyskali. Wytwory i wytwórcy znajdują się na łasce przypadku.

Ale przypadek jest to jedynie jeden biegun tego spoidła, którego drugi biegun zowie się koniecznością. W przyrodzie, gdzie również, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, panuje przypadek, oddawna w każdej jej dziedzinie dowiedziona została wewnętrzna konieczność i prawidłowość, ukrywająca się w tym przypadku. Tak samo rzecz się ma ze społeczeństwem. Im więcej pewna społeczna działalność, pewien szereg społecznych przejawów staje się zbyt potężnym, by poddać się świadomej kontroli człowieka, im bardziej go przerasta i im w większym stopniu zdaje się załżeć od prostego wypadku, tem bardziej w tym wypadku manifestują się odnośne, konieczne i nieodłączne odeń prawa. Takie prawa panują również nad wszystkimi przypadkowościami produkcji towarowej i wymiany towarów; wobec oddzielnego wytwórcy i wymieniającego towary przeciwstawiają się one jako obce, z początku nawet nie przyznawane potęgi, których istotę trzeba dopiero z trudem zbadać i wysłedzić. Te ekonomiczne prawa produkcji towarowej zmieniają się wraz z różnymi stopniami rozwoju tej formy produkcji; atoli cały okres cywilizacji znajduje się pod ich panowaniem. I jeszcze dzisiaj wytwór panuje nad wytwórcą; jeszcze dzisiaj cała produkcja społeczna prowadzi się nie podług z góry nakreślonego wspólnie planu, lecz pod wpływem ślepych praw, manifestujących potęgę swą w sposób żywiołowy, w ostatniej instancji pod postacią huraganów peryodycznych kryzysów handlowych.

Widzieliśmy powyżej, że już na dość wczesnym szczeblu rozwoju produkcji robocza siła ludzka była w stanie dostarczyć o wiele więcej wytworu, niż potrzeba było na utrzymanie wytwórców, i że w gruncie rzeczy na ten sam szczebel rozwoju przypada podział pracy i wymiana pomiędzy jednostkami. Wkrótce potem dokonano odkrycia tej wielkiej „prawdy“, że również człowiek może być towarem; że, jeżeli człowieka zamienimy w niewolnika, wtedy ludzką siłę roboczą możemy wymieniać i z niej użytkować. Zaledwie ludzie wdali się w wymianę, a już poczęli być sami wymienianymi. Activum zamieniło się na passivum, istota czynna na bierną, bez pytania się o zdanie człowieka.

Wraz z niewolnictwem, które podczas cywilizacji doszło do swego szczytu, występuje pierwsze wielkie rozdwojenie się społeczeństwa na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Rozdwojenie to trwa przez cały okres cywilizacji. Niewolnictwo stanowi pierwszą, właściwą starożytności formę wyzysku; po niej następuje średniowieczne poddaństwo, wreszcie nowożytna praca najemna. Oto trzy główne formy poddaństwa, charakterystyczne dla trzech wielkich epok cywilizacji — w nich wszystkich przebija się niewolnictwo, bądź jawne bądź zamaskowane.

Szczebel produkcji towarowej, poczynający cywilizacją, charakteryzuje się wprowadzeniem 1) metalicznych pieniędzy, a z nimi pieniężnego kapitału, procentów i lichwy, 2) kupców, jako pośredników między wytwórcami, 3) prywatnej własności ziemskiej i hipoteki i 4) pracy niewolniczej, jako zasadniczej formy produkcji. Odpowiadającą cywilizacji i wraz z nią doszłą do przewagi formę rodziny stanowi monogamia, panowanie mężczyzny nad kobietą; rodzina ta stanowi ekonomiczną jednostkę społeczeństwa. Spoidłem cywilizowanego społeczeństwa jest państwo, będące we wszystkich swych wybitnych okresach bez wyjątku państwem klasy panującej i we wszystkich razach w swej istocie pozostające maszyną dla utrzymania na wodzy uciemiężonej, wyzyskiwanej klasy. Cywilizacją cechuje jeszcze: z jednej strony ustalenie przeciwieństwa między miastem a wsią, jako podstawy całego społecznego podziału pracy; z drugiej strony wprowadzenie testamentów, za pomocą których właściciel jeszcze po zgonie swym może rozporządzać swą własnością. Ta, wprost na dawną

ustawę rodową uderzająca instytucja była nieznaną w Atenach aż do Solona; w Rzymie zaś była wprowadzoną nader wcześniej, choć kiedy, nie wiemy*); do Niemiec wprowadzili ją klechy, by prostoduszny niemiec mógł bez przeszkody przekazywać swój spadek kościołowi.

Przy pomocy tej ustawy cywilizacja dokonała dzieła, które przez myśl nawet nie przeszły społeczeństwu rodowemu. Ale dokonała je, powoławszy do życia najbrudniejsze popędy i namiętności człowieka ze szkodą dla wszystkich jego innych przymiotów. Pozioma chciwość stała się bodźcem cywilizacji od jej pierwszego dnia aż po dzisiaj; bogactwo i jeszcze raz bogactwo, bogactwo nie społeczne, lecz bogactwo tej oddzielnej znikczemnionej jednostki, oto jej jedyny decydujący cel. Jeżeli na jej czasy przypadł wzrost wiedzy i wielolicznie najwyższy rozkwit sztuki, to miało to miejsce jedynie z tego powodu, że bez tych czynników obecny dorobek bogactwa byłby niemożliwym.

Ponieważ podstawę cywilizacji stanowi wyzysk jednej klasy przez drugą, przeto cały rozwój porusza się w ciągłych sprzecznościach. Każdy postęp produkcji jest zarazem cofnięciem się wstecz w stosunku do położenia klas uciemiężonych t. j. znacznej większości. Każde dobrodziejstwo względem jednych jest klęską dla innych, każde nowe wyzwolenie się jednej klasy — nowym uciemięzieniem dla innej. Najwymowniejszym dowodem służyć tu może wprowadzenie maszyn, których skutki znane są światu całemu. I jeżeli wśród barbarzyńców, jakieśmy widzieli, zaledwie przeprowadzoną być może różnicą między obowiązkiem a prawem, to cywilizacja różnicę tę i przeciwsta-

*) Lassalle'a „Systemat praw nabytych“ głównie polega na zdaniu, że rzymski testament tak długo istnieje, jak sam Rzym, że w dziejach rzymskich nie masz „ani chwili jednej bez testamentu“; że testament powstał raczej w czasach przedrzymskich z kultu ku zmarłym. Lassalle, jako wierny starohegelianista, wyprowadza prawne określenia Rzymian nie ze społecznych stosunków rzymskich, lecz z „spekulacyjnego pojęcia“ woli i w ten sposób dochodzi do takiego całkiem niehistorycznego twierdzenia. Zresztą nie powinno to nas zbyt dziwić, jeśli zauważymy, że w dziele tem na zasadzie tego samego spekulacyjnego pojęcia dochodzi się do rezultatu, że w rzymskim spadkowaniu przeniesienie majątku stanowiło jedynie podrzędną rzecz. Lassalle nie tylko wierzy w iluzję prawników rzymskich, zwłaszcza wcześniejszego okresu, lecz nadto ich jeszcze przewyższa.

wność uczyniła namacalną nawet dla idyoty, gdyż jednej klasie przyznała prawie wszystkie prawa, drugiej zaś pozostawiła prawie wszystkie obowiązki.

Ale tak być nie powinno. Co jest dla klasy panującej wygodnym, powinno być też dobrem dla całego społeczeństwa, z którym siebie utożsamia klasa rządząca. Im więcej przeto cywilizacja postępuje, tem bardziej jest ona zmuszoną do przykrywania płaszczykiem miłości stworzonych przez się z konieczności klęsk, do ich upiększania lub negowania, jednym słowem do konwencyonalnej obłudy, nie znanej ani poprzednim formom społecznym, ani też pierwszym fazom cywilizacji; obłuda ta dochodzi do swego szczytu w twierdzeniu, że: wyzyskiwania klasy uciemżonej dokonywa klasa wyzyskująca jedynie w interesie samej klasy wyzyskiwanej: że jeżeli ta tego nie pojmuje, a nawet przeciw temu się buntuje, fakt ten jest najczarniejszą niewdzięcznością względem dobroczyńców, wyzyskiwaczy*).

Na zakończenie przytoczymy sąd Morgana o cywilizacji:

„Wraz z nastaniem cywilizacji wzrost bogactwa stał się tak olbrzymim, jego formy tak różnorodnymi, jego zastosowanie tak obszernem, a zarząd nim tak zgodnym z interesami posiadaczy, że bogactwo to *stało się dla ludu niezwykłą potęgą. Duch ludzki stoi przed własnym swym tworem, nie wiedząc co z nim począć.* Ale nadejdą czasy, kiedy umysł ludzki spętnieje na tyle, by zapanować nad bogactwem, kiedy ustali on stosunek państwa do bronionej przez nie własności, jak też granicę praw właścicieli. Interesy społeczeństwa bezwarunkowo stoją wyżej nad interesy prywatne, jedne i drugie powinny stać do siebie w sprawiedliwym i harmonijnym stosunku. Wyłączna pogoń za bogactwem nie stanowi ostatecznego celu ludzkości, jeżeli tylko prawem przyszłości ma być postęp, jak to miało miejsce dla przeszłości. Czas, który u-

*o Początkowo miałem zamiar zestawić świetną krytykę cywilizacji, rozproszoną w dziełach Fouriera, z krytyką Morgana i swoją. Niestety, zabrakło mi czasu. Zauważę jedynie, że Fourier już uważa monogamią i własność gruntową, jako główne cechy cywilizacji i że ją zowie wojną bogaczy przeciw nędzarzom. Również już u niego spotykamy ten głęboki pogląd, że wśród wszystkich wadliwych, rozdwojonych antagonizmami społeczeństw oddzielne rodziny (les familles incohérentes) są jednostkami ekonomicznymi.

biegł od nastania cywilizacji, stanowi zaledwie małą część ubiegłego życia ludzkości; jest on też nieznaczną częścią przyszłych czasów. Jako zakończenie pewnego historycznego okresu, którego jedynym celem jest bogactwo, przed nami groźnie staje rozsprzężenie społeczne; albowiem taki okres w samym sobie zawiera żywioły własnego rozkładu. Rząd demokratyczny, braterstwo w społeczeństwie, równość praw, powszechne wykształcenie będą piętnowały następną, wyższą fazę społeczeństwa, bezustannie pracując nad wyrobieniem doświadczenia, rozumu i wiedzy. *Będzie to zmartwychpowstanie — lecz w wyższej formie — wolności, równości i braterstwa starych gentów*“ (Morgan, Ancient society, str. 552)



234057

SPIS RZECZY:

	Str.
I. PRZEDHISTORYCZNE STOPNIE KULTURY . . .	1
II. RODZINA	7
III. GENS IROKESKI	34
IV. GENS GRECKI	50
V. POWSTANIE PAŃSTWA ATEŃSKIEGO	59
VI. GENS I PAŃSTWO W RZYMIE.	71
VII. GENS CELTÓW I NIEMCÓW	78
VIII. FORMOWANIE SIĘ PAŃSTWA NIEMIECKIEGO .	90
IX. BARBARZYŃSTWO I CYWILIZACYA	101